

W NUMERZE:

EDWARD ROSE

— Koniunkturalny i strukturalny kryzys węglowy

— str. 4

MIECZYSLAW LEPECKI

— Historia znad Amazonki

— str. 7

HALINA PACZESNA

— Lucyna poszukuje pracy

— str. 8

Życie gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK X V WARSZAWA—11 października 1959 R. CENA 2 ZŁ Nr 41/421

Socjologiczne

psychologiczne

aspekty

wydajności

pracy

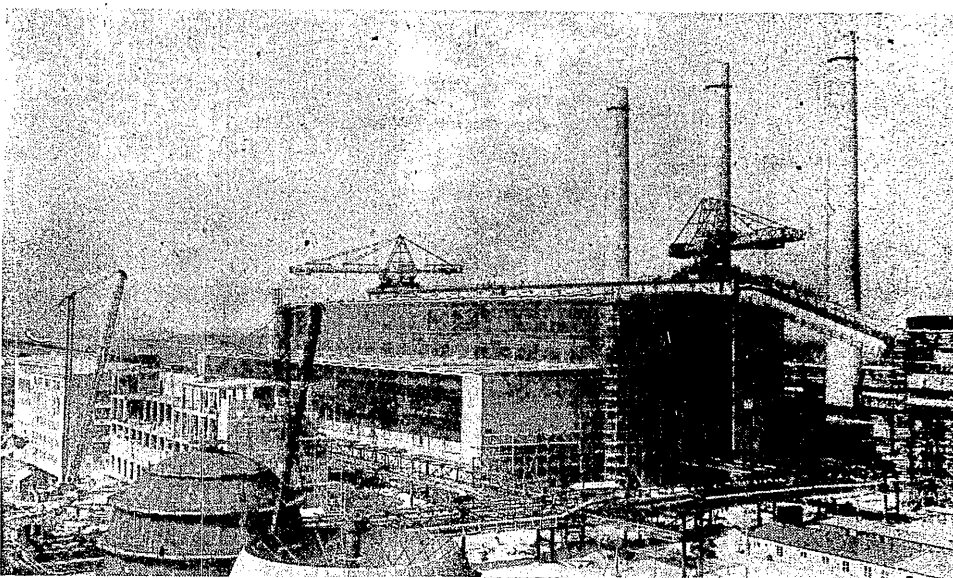
JAN SZCZEPAŃSKI

Polska Akademia Nauk i Naukowa Organizacja Techniczna przygotowują na listopad br. konferencję na temat stanu i metod wzmocnienia wydajności pracy w gospodarce narodowej. Wśród licznych sekcji rozważających zagadnienia wydajności pracy w różnych dziedzinach gospodarki narodowej znajdują się także dwie sekcje teoretyczne. Jedną z nich zajmuje się zagadnieniami fizjologii, psychologii i socjologii pracy. Zadaniem tej sekcji jest opracowanie zagadnień wpływu, jaki na wydajność pracy wywierają procesy fizjologiczne, postawy, motyw, emocje oraz społeczne warunki pracy i życia pracowników. Mówiąc krótko — sekcja ta, złożona ze specjalistów nauk o człowieku, przedstawi na kongresie „ludzkie” problemy podniesienia wydajności pracy. Trzeba stwierdzić, że specjaliści ci przywiązują do swojego wystąpienia na kongresie wielką wagę, zagadnienia wydajności pracy są bowiem w Polsce rozważane i studiowane przede wszystkim w ich aspektach technicznych, organizacyjnych i ekonomicznych.

Wydajność pracy definiuje się zazwyczaj jako ilość produktów liczonych w jednostkach, właściwych danej gałęzi produkcji, wytworzonych przez pracownika w jednostce czasu. Tak zdefiniowana wydajność wyznacza jest przez czynniki obiektywne, jak surowce i materiały, z których powstaje produkt, rodzaj i stan maszyn, urządzeń i narzędzi oraz rodzaj energii, które pracownik ma do dyspozycji. Dalej — poprzez rodzaj i poziom procesu organizacji pracy oraz przez czynniki subiektywne, takie, jak umiejętności, kwalifikacje, sprawność, uzdolnienia, natężenie siły, intensywność pracy, motywację skłaniającą pracownika do pracy i nadania jej określonej intensywności.

Przeglądając projekty referatów przygotowanych przez różne sekcje branżowe na kongres, łatwo zauważyć, że problematyka ogranicza się głównie do zagadnień technicznych, organizacyjnych. Jest to oczywiście zrozumiałe, zważywszy, że w tych dziedzinach mamy w Polsce bardzo wiele do odrobienia. Znamy są zjawiska wysokiej wydajności indywidualnej pracy towarzyszące niskiej produktywności przemysłu, jeżeli ta wydajność pracowników zostaje znarmowana organizacyjnie. Słusznie więc podkreśla się doniosłość czynników techniczno-organizacyjnych. Jednakże specjaliści nauk o człowieku pragną mocno wskazać, że dążenia techniczno-organizacyjne napotyka na kilka barier w drodze do uzyskania maksymalnej wydajności. Znamy jest fakt, że zawsze istnieje mniejsza lub większa różnica między teoretyczną możliwością wydajności pracy jakiejś fabryki a jej wydajnością rzeczywistą oraz różnica między teoretyczną możliwą wydajnością pracownika a jego wydajnością rzeczywistą. W tym właśnie miejscu zaczyna się rola czynników fizjologicznych, psychicznych i społecznych powodujących te różnice.

10 LAT NIEMIECKIEJ REPUBLIKI DEMOKRATYCZNEJ



Olbrzymia fabryka brykietów zbudowana jako człon kombinatu „Schwarze Pumpe” bazującego na chemii węgla brunatnego.

Trudności nie tylko obiektywne (II)

Rezerwy materiałów budowlanych

FRANCISZEK ŻABIĄK

Poza usprawnieniem planowania i obrotu następną, może najważniejszą, dotąd nie wykorzystaną, drogą zwiększenia dostaw materiałów budowlanych jest uruchomienie poważnych rezerw, tkwiących w przemyśle materiałów budowlanych.

Wyczerpanie oparte o średnio-progresywne wskaźniki wydajności maszyn i urządzeń lepiej pracujących zakładów wskazuje np., że ich możliwości produkcyjne materiałów ściennych są wykorzystane tylko w 70%. Różnica więc między planem produkcji na r. 1959 i obliczonymi w ten sposób zdolnościami produkcyjnymi wynosi około 1 mld jednostek ceramicznych. Przy zastosowaniu zaś średnich wskaźników technicznych dla istniejących typów maszyn wykorzystanie zdolności produkcyjnych wynosi zaledwie 58%, co daje rezerwę około 2,4 mld jednostek ceramicznych. Oczywiście przy ustalaniu tych rezerw uwzględniono już ograniczone możliwości ich wykorzystania, wynikające z istnienia wąskich przekrętów w produkcji, które, jeśli idzie o przemysł ceramiki budowlanej, stanowią suzarnie.

Znaczne rezerwy wzrostu produkcji materiałów budowlanych tkwią również w niedostatecznym wykorzystaniu materiałów odpadowych innych przemysłów, a w szczególności — pyłów dymnicowych, żużli wielkopiecowego oraz odpadów powstających przy wydobywaniu węgla. Dla przykładu warto przypomnieć, że pyły dymnicowe, będące dobrym materiałem do produkcji materiałów ściennych oraz lekkich kruszyw, a pochodzące z bieżącej produkcji w elektrowniach w r. 1958 były wykorzystane w 12,7%, zaś wskaźnik w r. 1965 ma wynosić niewiele więcej niż 17,6%.

Podobnie zaledwie w znikomym procencie są wykorzystane łupki karbońskie usuwane przy eksploatacji węgla kamiennego w ilości około

6 mln ton rocznie. Tymczasem wykorzystanie łupków karbońskich np. do produkcji cegły pozwalała na zmniejszenie zużycia węgla w przemyśle ceramiki budowlanej o około 50% w stosunku do obecnego poziomu zużycia, a ponadto wpływa na poprawę jakości wyrobów, co potwierdziły wyniki prób przeprowadzonych w 1956 r. na skalę techniczną.

Istnieje oczywiście szereg przyczyn, które składają się na niedostateczne wykorzystanie możliwości wzrostu produkcji materiałów budowlanych bez specjalnego wzrostu nakładów.

NIE PRZEMYSŁANE INWESTYCJE

Za jedną z głównych przyczyn niewykorzystania możliwości wzrostu produkcji należy uznać wadliwą politykę inwestycyjną w ubiegłych latach, a obecnie nadal kontynuowaną w przemyśle terenowym materiałach budowlanych, m. in. ze względu na nieprawidłowe zasady finansowania inwestycji w tym przemyśle.

Pomimo bowiem, że w przemyśle terenowym materiałów budowlanych istniejące wąskie przekroje w produkcji, a w szczególności dysproporcje pomiędzy zdolnością produkcyjną poszczególnych oddziałów ograniczają możliwość wykorzystania zdolności produkcyjnej o ok. 769 mln jednostek ceramicznych, to działalność inwestycyjna w tym przemyśle nie została skierowana na usuwanie wąskich przekrętów w produkcji, a środki inwestycyjne przyznawane temu przemysłowi przeznaczane są z reguły na budowę nowych cegieli, pomimo że efektywność nakładów zmierzających do usuwania wąskich przekrętów jest znacznie większa. Koszt bowiem przyrostu jednostki produkcji przy budowie suszarni jest prawie sześciokrotnie niższy od analogicznego kosztu przy budowie nowych zakładów. Poza tym dzięki budowie suszarni można uzyskać te same efekty produkcyjne w terminie znacznie krótszym. O ile bowiem cykl inwestycyjny przy budowie suszarni wynosi zaledwie kilka miesięcy,

to okres budowy nowych zakładów wynosi przeważnie kilka lat.

Na usprawiedliwienie należy podać, że obowiązujące od 1958 r. przepisy o finansowaniu drobnych inwestycji i, kapitałowych remontów, ze środków własnych przedsiębiorstw utrudniały wybitnie budowę suszarni na szerszą skalę, przedsiębiorstwa bowiem przemysłu terenowego dysponowały szczupłymi środkami zdecentralizowanymi z uwagi, na zmniejszoną akumulację, na skutek zaliczenia nakładów na kapitalne remonty bezpośrednio w koszty oraz małą rentowność tego przemysłu wynikającą z jego sytuacji organizacyjnej. Ograniczenie zatem zakresu inwestycji scentralizowanych do budowy nowych zakładów, uniemożliwiło finansowanie, z kredytów scentralizowanych, budowy względnie rozbudowy suszarni stanowiących wąski przekręt w przemyśle materiałach budowlanych. Wprawdzie w końcu ub. r. zarządzenie to zostało uchylone, jednak instrukcja Komisji Planowania przy Radzie Ministrów w sprawie zakresu planu inwestycyjnego na r. 1959 jest opracowana przed uchyceniem owego zarządzenia. Nadal więc istnieją poważne trudności w rozbudowie suszarni.

Należy również podkreślić, że budowa nowych zakładów oraz rozbudowa istniejących nie dała dotąd zadowalających efektów. Spośród bowiem 8 większych cegieli, których budowę rozpoczęto w latach 1949—1951 z planowanym terminem ukończenia na lata 1953—1955 o zdolności produkcyjnej 50,5 mln jednostek ceramicznych do 1958 r. zakończono 6, uzyskując przyrost produkcji zaledwie w wysokości 19,5 mln jednostek ceramicznych. Koszt zatem inwestowania przypadający na 1.000 jednostek ceramicznych wyniósł 3.200 zł podczas gdy koszt inwestycji na uzyskanie produkcji 1.000 jednostek ceramicznych z żużli spienianego wynosił około 150 zł.

Nie uzyskano również zamlerzonych rezultatów w wyniku budowy w latach 1956—1958 suszarni naturalnych typu „Obrzycko”, ponieważ

NASZ KOMENTARZ

TRUDNOŚCI a handel zagraniczny

Zarysowujące się już od dłuższego czasu tendencje rynkowe były ostatnio ponownie omawiane na łamach „Życia”.

Pierwszy nasz komentarz¹⁾ stanowiąc swego rodzaju podsumowanie artykułów opublikowanych znacznie wcześniej, zajął się nasświetleniem przyczyn kłopotów z zaopatrzeniem w mięso, i to zarówno od strony zaopatrzenia produkcji (podaży) jak i od strony wzmocnienia konsumpcji (popytu), a także środkami, które zostały obecnie podjęte w celu doraźnego złagodzenia zakłóceń. Komentarz drugi²⁾ poświęciliśmy omówieniu przyczyn gwałtownego wzrostu popytu w bieżącym roku, na które złożyły się ponadplanowe przyspieszenie tempa inwestycji oraz tempa produkcji przemysłu ciężkiego, a w konsekwencji funduszu plac. Komentarz ten więc siłą rzeczy wykraczał poza ramy kłopotów z mięsem dotykając całości sytuacji gospodarczej i wpływu na nią ze strony systemu planowania.

Nie ma więc chyba potrzeby jeszcze raz wracać do przyczyn zakłóceń w gospodarce, które mają swe źródła w zachwianiu wewnętrznych proporcji gospodarczych. Warto jednak wrócić do tej sytuacji w aspekcie handlu zagranicznego.

Jaką rolę odegrał handel zagraniczny w powstaniu obecnych trudności gospodarczych? W jakiej mierze zdolny jest on łagodzić wewnętrzne trudności rynkowe? Czy i na ile skorzystano z handlu zagranicznego jako swego rodzaju wentyla amortyzującego braki na rynku wewnętrznym?

Stara to prawda, że wymiana handlowa z innymi krajami umożliwia zmianę rzeczowej struktury wytworzonego w kraju dochodu narodowego, a co za tym idzie, zmianę wewnętrznych proporcji gospodarczych. Nie ulega wątpliwości, że założone w planie na rok 1959 wzmocnienie wysiłku inwestycyjnego obciążało bilans handlu zagranicznego zwiększeniem importu maszyn i urządzeń o 16,9% (plan tego importu został zresztą dodatkowo przekroczony). Ten wzmocniony import inwestycyjny stał się jednym z czynników, który zarówno wzmacniał napięcie inwestycyjne w kraju, jak i zaostriżył napięcie w bilansie płatniczym (szczególnie w jego wolno-dewizowej części). Wydaje się więc, że proporcje planu założone na rok 1959, a zwłaszcza ich dalsze korekty w toku wykonywania planu, z góry ograniczyły możliwości regulowania sytuacji na rynku wewnętrznym za pośrednictwem handlu zagranicznego.

Problem złagodzenia trudności rynkowych — to jednak w warunkach naszego kraju nie tylko sprawa importu określonych towarów, lecz również ewentualność zrezygnowania z eksportu towarów potrzebnych na rynku wewnętrznym. Eksport artykułów rolnospożywczych, w tym mięsa, stanowi od lat tradycyjną pozycję w naszym wywozie, choć jego udział w całości eksportu zmniejszył się (wskutek uprzemysłowienia kraju i związanego z tym wzrostu wywozu maszyn i urządzeń) z 36,5% w 1937 r. do 16,9% w 1958 r. W stosunku do krajowego skupu eksportu mięsa i przetworów mięsnych nie jest pozycją ucielną, wynosi bowiem około 10%. Nie wydaje się więc, by wstrzymanie tego eksportu zdolne było pokryć silnie rosnące na przestrzeni ostatnich lat wewnętrzne zapotrzebowanie na mięso. Postawimy jednak zagadnienie szerzej, a mianowicie: czy nie należy mimo to wstrzymać eksportu mięsa i przetworów mięsnych, oraz zakupić, bądź zakupować stale zagranicą pulę mięsa brakującą na rynku wewnętrznym?

Głównymi odbiorcami naszego mięsa i przetworów mięsnych są wysoko rozwinięte kraje kapitalistyczne. Według planu na rok 1959 są to w kolejności: Anglia, NRF, Stany Zjednoczone, Austria i Włochy (poza tym niewielkie partie mięsa dostarczamy również Jugosławii i Czechosłowacji). Głównymi odbiorcami naszego mięsa i przetworów mięsnych są więc w głównej mierze wysoko rozwinięte kraje kapitalistyczne. W krajach tych zakupujemy znaczne ilości maszyn, urządzeń i licencji, przy czym, jak wspomnieliśmy poprzednio — wielkość tego importu ostatnio poważnie się zwiększyła. W krajach tych zakupujemy również bezpośrednio lub pośrednio (dzięki uzyskaniu tam wolnym dewizom) tak ważne dla naszej gospodarki i zaopatrzenia rynku surowce, jak np. węgiel czy zboże. Na przestrzeni ostatnich lat zwłaszcza import zboża wykazuje bardzo znaczny wzrost. Przy niedostatecznej ba-

zawozowej kraju import ten stanowił właśnie i stanowi nadal podstawę dodatkowej produkcji mięsa w kraju. W tych warunkach polityka importu zboża (surowca) oraz pokrywania tego importu eksportem mięsa i przetworów mięsnych (wyroby gotowe) jest bardzo korzystna ekonomicznie, szczególnie przy obecnym układzie cen na rynkach światowych.

Rzecz w tym, by eksport mięsa i przetworów mięsnych pokrywał zwiększony import zboża. Popatrzmy więc na odpowiednie cyfry. W latach 1950—1955 średni roczny import zboża wynosił 665,5 tys. ton, a jego wartość 50,3 mln dol. Łączny eksport mięsa, szynki, bekonów i konserw mięsnych wynosił w tym czasie 77,2 tys. ton, a średnia roczna jego wartość 54,0 mln dol. Jak widać, eksport mięsa i przetworów mięsnych pokrywał w latach 1950—55 w pełni import zboża, co więcej — dawał nadwyżkę w wysokości 3,7 mln dol. średnio rocznie.

W latach 1956—58 średni roczny import zboża wyniósł 1.390 tys. ton (tzn. wzrósł w stosunku do lat 1950—55 o 1.8,9%), a jego wartość wyniosła 91,5 mln dol. Łączny eksport mięsa, szynki, bekonów i konserw mięsnych wyniósł w tym czasie 97,3 tys. ton średnio rocznie (tzn. wzrósł w stosunku do lat 1950—55 tylko o 26%), a jego wartość wyniosła 70 mln dol. (a więc wzrosła w stosunku do lat 1950—55 o 29,5%).

Jak widać, wartość eksportu mięsa i przetworów mięsnych, mimo korzystnych zmian cen tych wyrobów na rynkach zagranicznych w stosunku do zboża, nie pokrywała wartości importu zboża. Średni roczny deficyt z tego tytułu wyniósł w latach 1956—58 21,5 mln dol. Źródła tego deficytu staną się jasne, jeśli przeliczyć import zboża na wyprodukowaną w oparciu o ten import masę mięsną. Przeliczenie takie wskazuje bowiem, że jeśli za 100 przyjmijemy masę mięsną wyprodukowaną w oparciu o import zboża w latach 1956—58 okaże się, że tylko 30% tej masy przeznaczono zostało na eksport, 70% natomiast poszło na spożycie wewnętrzne kraju.

Deficyt wynikający z zestawienia wartości importu zboża i eksportu mięsa, nie znajdował również pokrycia w eksporcie innych artykułów rolnospożywczych. Przeciwnie. Nasz bilans importu i eksportu artykułów rolnospożywczych (a więc obrotów wewnętrznymi i z zagranicą) wykazuje, w których skład wchodzi zarówno płody rolne jak i wyroby przemysłu rolnospożywczego, surowce dla produkcji żywności, owoce, ryby itp.), który w okresie lat 1950—55 zamknął się dodatnim saldem w wysokości 330 mln dol. (przy imporcie 560 mln dol. i eksporcie 890 mln dol.) przekształcił się w latach 1956—58 w bilans ujemny z saldem w wysokości 80 mln dol. (przy imporcie 500 mln dol. i eksporcie 420 mln dol.).

Wspomnieliśmy powyżej, że import zboża i eksport mięsa oraz jego przetworów ma w zasadzie charakter wolnodewizowy, a więc stanowi integralną część naszego bilansu płatniczego z wysoko rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi. Rzeczywiście. Mimo poważnego importu zboża ze Związku Radzieckiego, znaczne ilości ziarna musimy — niezależnie od umów kredytowych ze Stanami Zjednoczonymi, których spłaty w dolarach rozpoczynają się już od 1962 r. — kupować w państwach kapitalistycznych za wolne dewizy. Wstrzymanie eksportu mięsa, nie mówiąc już o równoczesnym uruchomieniu talicze jego przywozu, stanowi więc dodatkowe zwiększenie części importowej naszego bilansu wolnodewizowego. Obciążenie to musiałoby być wyrównane zwiększonym eksportem innych towarów do wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych. Czy istnieje więc po temu warunki?

Do niedawna głównym towarem, który równoważył nasz bilans z wysoko rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi, był węgiel. Kryzys węglowy w Europie zachodniej, który zaczął się już w końcu 1957 r., pogłębił się od tego czasu i trwał nadal, mimo poprawy ogólnej koniunktury gospodarczej tych krajów. Kryzys ten wydaje się mieć wszelkie cechy trwałości, gdyż wiąże się ze strukturalnymi zmianami w bilansie energetycznym krajów Europy zachodniej, które — najwyżej rzecz biorąc — polegają na spadku zapotrzebowania na węgiel kamienny na korzyść ropy naftowej, energii elektrycznej i innych źródeł energii. Kryzys

(Dokończenie na str. 6)

CZY ZMIERZCH BANKÓW

ZBIGNIEW GRABOWSKI

Komisja do spraw zasobów narodowych, powołana w czasach Rooseveltowskiego kursu w celu badania najskuteczniejszych metod walki z monopolami, zdemaskowała strukturę ówczesnego amerykańskiego kapitału finansowego. Z ujawnionych przez nią danych wynika, że wszystkie aktywa 200 największych korporacji niefinansowych i 50 finansowych łączyły się w 8 „grup interesów”. Każda z tych „korporacji korporacji” stanowiła typowe dla kapitału finansowego połączenie kapitału przemysłowego z bankowym. Tak np. największa z nich, grupa Morgana, obejmowała 13 towarzystw przemysłowych, 12 towarzystw użyteczności publicznej, 5 towarzystw kolejowych i 5 banków, najmniejsza zaś, grupę bostońską, tworzyły 4 towarzystwa przemysłowe, 2 towarzystwa użyteczności publicznej i 1 bank. Łączne aktywa grupy Morgana oszacowała Komisja na 30 mld dol., grupy bostońskiej na 2 mld dol. (dane te nie uwzględniały mniejszych korporacji oraz korporacji pod kontrolą mieszaną).

Jednym z członków Komisji, zajmującym się właśnie sprawą kapitału finansowego, był znany amerykański ekonomista marksistowski, P. Sweezy. W jednej z nieco późniejszych swych prac²⁾ przypisuje on, że badania powołań dążyły zapewne inne wyniki, bowiem po wielkim kryzysie lat 1929 — 1933 nastąpiły czarne dni banków inwestycyjnych. Po drugiej wojnie światowej wzrosła o prawdę ich siła, lecz nie doszły one już do dawnej pozycji, kiedy to siedziały na tronie imperium gospodarczego. Dlatego Sweezy podtrzymuje swój wniosek z roku 1941 o zmierzchu banków inwestycyjnych, dodaje tylko, że proces spadku ich znaczenia nie przebiega w sposób ciągły.

W swej „Teorii rozwoju kapitalizmu” rozciąga Sweezy tezę o zmierzchu banków inwestycyjnych na banki w ogóle. „Wielkie spółki monopolistyczne same posiadają, proporcjonalnie do swej rentowności, własne źródła finansowe... Zarządy spółek w mniejszym lub większym stopniu... uniezależniają się od bankierów... Na długi dystans siła ekonomiczna

nie związana z żadną funkcją ekonomiczną musi słabnąć, a nawet zniknąć. To właśnie stało się z bankami w tej mierze, w jakiej ich siła opierała się na kontroli nad emisją nowych papierów wartościowych. Sama funkcja obumiera spychając banki na pozycję drugorzędą. Kapitał bankowy przeżywszy swój dzień chwały zepchnięty zostaje ponownie do pozycji pomocniczej w stosunku do kapitału przemysłowego, restytuując w ten sposób sytuację z okresu przed ruchem na rzecz powstania zjednoczonej monopolistycznej... Panowanie kapitału bankowego jest przemijającą fazą rozwoju kapitalizmu wolnokonkurencyjnego do monopolistycznego... Dzisiaj można by „opanać” cały system bankowy np. w Stanach Zjednoczonych i spowodować to w szeregu wielkiego kapitału tylko chwilowe zamieszanie”³⁾.

Podobne twierdzenia można spotkać u ekonomistów niemarkistowskich. J. Galbraith w znanej pracy o kapitalizmie amerykańskim opowiada, jak to bankierzy amerykańscy byli w stanie zlikwidować panikę giełdową w roku 1907 i jak sądzili bezzadani wobec katastrofy roku 1929. „Ich wysiłki podejmowane jesienią tego roku, mające na celu zapobieżenie załamaniu rynkowemu, wspomina się dziś jak zabawne anegdoty... Bankier jako symbol potęgi ekonomicznej znalazł się w cieniu, miejsce jego zajęły giganty korporacji przemysłowych”⁴⁾.

W przytoczonych wywodach zdaje się nie ulegać wątpliwości stwierdzenie spadku znaczenia amerykańskich banków inwestycyjnych. Zjawisko to potwierdzają wszyscy autorzy badający ten problem. Amerykańskie banki inwestycyjne

nie przyjmują wkładów i nie udzielają pożyczek, nie spełniają więc właściwie podstawowych funkcji bankowych. Są to instytucje typu holdingowego, zajmujące się kupnem i sprzedażą akcji i obligacji. Odegrały one w historii gospodarki amerykańskiej ważną rolę w powstawaniu nowych spółek i łączeniu oraz rozszerzaniu mocy wytwórczych przedsiębiorstw istniejących.

Jednakże spadek znaczenia banków inwestycyjnych mógłby oznaczać zmierzch amerykańskiego kapitału finansowego w ogóle jedynie w tym wypadku, gdyby cofnięcie się tej jego postaci nie towarzyszył rozwój innej. Tak jednak nie jest. Oto równocześnie ze zmniejszeniem się roli banków inwestycyjnych dokonuje się w Stanach Zjednoczonych burzliwy wzrost siły towarzystw ubezpieczeniowych.

Wyrosły one na potężne instytucje kapitału finansowego. Aktywa ich nie reprezentują co prawda kapitału pożyczkowego, lecz pochodzą głównie z opłat za polisy ubezpieczeniowe (dziś kupuje je około 4/5 ludności Stanów Zjednoczonych). Aktywa te wynosiły w 1920 r. 7,3 mld dol. Do dziś, jeśli przeliczyć je na dolary o tej samej sile nabywczej, wzrosły przeszło dziesięciokrotnie⁵⁾.

Po stronie czynnych operacji towarzystw ubezpieczeniowych obserwujemy natomiast związki z przemysłem charakterystyczne dla kapitału finansowego: lokowanie znacznej części aktywów w papierach wartościowych korporacji. W okresie 1929 — 1955 udział amerykańskich towarzystw ubezpieczeniowych

ROZWÓJ KREDYTU W USA¹⁾

	1920	1930	1940	1950	1920	1930	1940	1950
	miliardy dolarów				procenty			
Długi prywatne	55	93	78	125	65	74	52	30
Dług publiczny	20	32	72	289	35	35	48	70
Razem	75	125	150	414	100	100	100	100
Wierzytelności instytucji finansow.	43	75	106	300	49	60	71	72
Inne	43	51	44	114	51	40	29	28
Razem	86	126	150	414	100	100	100	100

Rozmawiamy z prof. EZEKIELEM

Korzystając z pobytu w Polsce prof. M. Ezekieła, Dyrektora Departamentu Ekonomicznego FAO (Food and Agriculture Organization of the UN) poprosiliśmy go o podzielenie się z Czytelnikami „Życia Gospodarczego” uwagami na temat kilku interesujących nas zagadnień. Pomimo bardzo wypełnionego programu, profesor Ezekiel, miły i bezpośredni, zgodził się bez wahania i oto siedzimy w klubie Grand Hotelu.

Pytanie: Panie Profesorze czy nie zechciałby Pan powiedzieć nam coś o roli FAO w pomocy trw. krajom zasobnym? Wszak rolnictwo stanowi ciągle jeszcze zasadniczy sektor ich gospodarki.

Zasadnicze cele i zadania FAO są ujęte w statucie tej organizacji. Staramy się o podniesienie poziomu wyżywienia ludności świata, poprawę dobrobytu ludności wiejskiej. Ostatnio Generalny Dyrektor FAO, dr Sen (Indie) rzucił ideę światowej kampanii o likwidację głodu gdyż ciągle jeszcze, znaczna część ludności świata jest niedożywiona.

Zadania swe FAO realizuje poprzez pomoc, radę i wymianę doświadczeń w dziedzinie: — technicznej: zbieranie informacji, popularyzacja zdobyczy nauki i techniki, doradctwo, bezpośrednia pomoc techniczna, administrowanie funduszami ONZ, przeznaczonymi na cele trzech F (Farming, Forestry, Fishery), tj. rolnictwa, leśnictwa, rybołówstwa; — ekonomicznej, organizowanie międzynarodowych kongresów, sympozjów poświęconych sprawom ekonomicznym i postępu w rolnictwie, formułowanie zaleceń odnośnie polityki gospodarczej państw w tym zakresie itp.; — statystycznej; wydawanie rocznych i miesięcznych biuletynów obrazujących sytuację 3 F na całym świecie.

Pytanie: Panie Profesorze, niewątpliwie jest Pan zorientowany w trudnościach i problemach stojących przed naszym rolnictwem. Czy nie zechciałby Pan podzielić się swymi uwagami na ten temat?

Przed wszystkim chcę podkreślić poważny postęp, jaki dokonał się w naszym rolnictwie w ostatnim okresie. Poziom dochódów chłopów poważnie wzrósł jako rezultat zmiany cen produktów rolnych i ogólnego zmniejszenia ich obciążeń finansowych. Notuję poważny wzrost autonomii lokalnej, przekazywanie szeregu uprawnień w dół, mniej sztywne formy planowania. W rezultacie uzyskaliście poważny wzrost produkcji rolnej.

Pytanie: Cieszymy się, że Pan Profesor tak pozytywnie ocenia nasze osiągnięcia na tym odcinku. Przecież Polska jest tu na ogół bardzo krytyczna, szczególnie w świetle naszych ostatnich trudności na rynku mięsny.

Muszę stwierdzić, że rzeczywiście stosunkowo najmniejszy postęp osiągnięliśmy w hodowli bydła. Jakkolwiek produkcja mięsa na 1 krowę poważnie wzrosła, poziom sanitarny waszej hodowli jest niski i stopień rozpowszechnienia gruźlicy i innych chorób wśród bydła niepokojąco duży. Dużo pozostało również do zrobienia w dziedzinie pasteryzacji i w ogóle kultury

doprowadzenia mleka do konsumentów. Produkcja mleka na głowę ludności jest w Polsce wyższa niż w USA, natomiast spożycie — znacznie mniejsze. Spożywa się w Polsce stosunkowo dużo masła, ale z punktu widzenia walorów odżywczych mleko, nawet odciągane, jest znacznie bardziej wartościowe.

Jeżeli chodzi o obecne braki mięsa w sklepach, to jeśli nie możecie podnieść podaży macie do wyboru racjonowanie lub podwyżkę cen.

Pytanie: Czy rolnictwo polskie korzysta w jakiejś formie z pomocy FAO?

Jestście krajem zbyt rozwiniętym, abyście potrzebowali pomocy w formie stałych doradców, których FAO posyła do państw, gdzie to jest rzeczywiście niezbędne. Chętnie jednak służymy wam radą i informacją o osiągnięciach innych krajów, które mogą być dla was pożyteczne. Oto kilka przykładów z dziedziny technicznej:

1) Stosowanie odpowiednich mieszanek chemicznych dla żywienia bydła okazało się bardzo efektywne. Znały farmer amerykański Garst (znajomy Chruszczowa, którego premier radziecki odwiedził w czasie swej wizyty w USA) stosuje odpowiednie mieszanki paszy, w których proteiny wytwarzają się w procesie przeżuwania jej przez bydło. Koszt jednostki paszowej tego typu jest pięciokrotnie niższy (10 centów zamiast 50) niż przy zastosowaniu tradycyjnych metod żywienia bydła.

2) Hybrydyzacja kurcząt daje 20—30% przyrost mięsa i 1 jaj przy tym samym koszcie.

3) Produkcja żyta nie wzrasta u was dostatecznie szybko. Macie tu znacznie mniejsze osiągnięcia niż np. w produkcji pszenicy. FAO zamierza dołożyć starań aby pomóc wam w tej dziedzinie — szereg krajów ma tu poważne osiągnięcia, które być może dadzą się u was z powodzeniem zastosować.

Pytanie: Na zakończenie pragnęlibyśmy zapytać nad czym Pan Profesor obecnie pracuje?

Specjalnie interesuje mnie problem możliwości wykorzystania nadwyżek żywnościowych posiadanych przez pewne państwa dla pomocy krajom odczuwającym niedobór żywności. Chodzi tu o znalezienie sposobu, który nie zrujnowałby handlu międzynarodowego produktami rolnymi. FAO wydało moją pracę w tej dziedzinie zatytułowaną „India Pilot Studies”. Poza tym, wraz z jednym z młodszych kolegów, pracuję nad rewizją swej książki, napisanej jeszcze w latach trzydziestych na temat metod korelacji i regresji. Kieruję również szeregiem prac ekonometrycznych poświęconych problemom agrarnym, np. wpływ struktury dochodów i cen na spożycie kukury w szeregu krajów itp. W zakończeniu udzielonego nam wywiadu, prof. Ezekiel powiedział, że jest to druga jego wizyta w naszym kraju. „Poprzednim razem byłem 12 lat temu. Podziwiam wasze osiągnięcia w odbudowie kraju. Mam tu na myśli nie tylko Warszawę. W ubiegłym tygodniu odbyłem podróż po rejonach rolniczych Polski i tu postępy w odbudowie są ogromne.”

(Rozmawiali: H.F. i J.Z.)

w zadłużeniu korporacji wzrósł z 10 do 39%. W ostatnich latach prawie połowę swych obligacji plasując korporacje właśnie w towarzystwach ubezpieczeniowych⁶⁾. Cztery największe z nich (Metropolitan Life Insurance, Prudential Insurance Company of America, Equitable Life Assurance Society of U. S. i New York Life Insurance) centralizują w swym ręku 2/3 tych obligacji, same zaś wchodzą w skład 2 czołowych grup amerykańskiego kapitału finansowego, grupy Morgana (drugie i czwarte towarzystwo) i Rockefellera (pierwsze i trzecie).

Tak więc zbyt pochopnie byłoby twierdzić o spadku znaczenia amerykańskiego kapitału finansowego, oparte jedynie na analizie rozwoju banków inwestycyjnych. Analiza ta, nim doprowadzi do ostatecznych konkluzji w tym względzie, musi być rozciągnięta na nową postać kapitału finansowego, reprezentowaną przez towarzystwa ubezpieczeniowe.

*

Czy można mieć zastrzeżenia do rozciągania tezy o zmierzchu roli banków inwestycyjnych na banki w ogóle, jeśli prawdziwe jest twierdzenie o wzroście samofinansowania, a więc o zwiększeniu się niezależności kapitału przemysłowego od pożyczkowego?

Niech w odpowiedzi na to pytanie pomoże poniższe zestawienie: (Patrz tabl. obok).

W zestawieniu tym długi prywatne obejmują saldo długoterminowych długów korporacji i długi hipoteczne; na dług publiczny składają się obligacje rządu federalnego i jego agend oraz długoterminowe długi stanów i samorządów lokalnych; pod nazwą instytucji finansowych kryją się banki handlowe, kasy oszczędności, towarzystwa ubezpieczeniowe oraz publiczne i prywatne zakłady emerytalne; „inne wierzytelności” oznaczają wierzytelności przedsiębiorstw niefinansowych i osób indywidualnych.

Sumy zestawienia wyrażone są w dolarach bieżących. Ich siła nabywcza była w roku 1950 o około 1/8 mniejsza niż w roku 1920.

Zaznajomienie się z liczbami ilustrującymi rozwój kredytu w Stanach Zjednoczonych narzuca następujące wnioski:

1. W przeciągu omawianego trzydziestolecia zadłużenie, wzrosło w liczbach porównywalnych przeszło czterokrotnie; w odniesieniu do lat trzydziestych, od których wychodzą wspomniani na początku autorzy w swoich opiniach na temat spadku znaczenia banków, wzrost ten wypada znacznie skromniej, jest tym niemniej wyraźny.

2. Wraz z rozwojem kapitalizmu państwowego zmieniła się struktura państwowego zadłużenia; od drugiej wojny światowej dług publiczny zaczyna dominować swoimi rozmiarami nad długami prywatnymi; klientem banków jest w większej mierze państwo niż „inicjatywa prywatna”.

3. Dokonuje się centralizacja kapitału pożyczkowego; coraz większa część kredytów przechodzi przez instytucje finansowe, rośnie udział kredytu bankowego, spada udział kredytu handlowego; wysychają tradycyjne źródła kredytu.

Ilościowy rozwój amerykańskiego kapitału pożyczkowego musi budzić wątpliwości co do słuszności tezy o zmierzchu roli banków. Wzrost samofinansowania nie musi spychać banków na drugorzędą pozycję w gospodarce kapitalistycznej. Spadek ich znaczenia dla wielkiego kapitału przemysłowego może kompensować z nadwyżką wzrost ich roli dla kapitalizmu państwowego. Zamiast z zmierzchem roli banków możemy mieć do czynienia ze zrozumiętą ewolucją ich funkcji z racji strukturalnych przemian wywołanych przez kapitalizm państwowy.

Aby bliżej poznać tę ewolucję i prawidłowo ją ocenić, trzeba oprócz rozpatrywania tu momentów ilościowych wziąć pod uwagę analizę jakościowej strony zmian kapitału pożyczkowego i jego związków z przemysłem, co wykracza poza ramy tego artykułu.

¹⁾ „Structure of the American Economy”, National Resources Committee, Washington 1939, cz. I, str. 317.

²⁾ „The Decline of Investment Banking” — „The Present as History Essays and Reviews on Capitalism and Socialism”, New York 1933, str. 189. Artykuł ten był opublikowany po raz pierwszy w „The Antioch Review” w r. 1934.

³⁾ P. Sweezy, „Teoria rozwoju kapitalizmu”, Warszawa 1957, str. 418—420.

⁴⁾ J. Galbraith, „American Capitalism”, Londyn 1957, str. 164.

⁵⁾ Por. J. Wendzel, „The Dynamics of Capitalism”, Nowy Jork 1956, str. 78.

⁶⁾ V. Perlo, „The Empire of High Finance”, tłumacz. ros., Moskwa 1953, str. 117, 118.

⁷⁾ J. Wendzel, op. cit. str. 78.

⁸⁾ Tamże.

ORZECZNICTWO

SPOSÓB ODBIORU OD KOLEI PRZESYŁKI WAGONOWEJ NA STACJI PRZEZNACZENIA

Państwowy Zakład Ubezpieczeń dochodził — na podstawie cesji — odszkodowania za częściowe zagnięcie przesyłki od: 1) Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w A., 2) Przedsiębiorstwa Transportu Handlu Wewnętrznego w B., 3) od Przedsiębiorstwa Transportu Handlu Wewnętrznego w A., odbiorcy przesyłki według listu przewozowego.

Kolej potwierdziła wagę przesyłki przy jej nadaniu, natomiast gdy przy komisijnym rozładunku stwierdzono brak w przesyłce 6 sztuk tkanin bawełnianych, w zestawieniu z ilością podaną w protokole załadunku, odbiorca zażądał od kolei delegowania przedstawiciela dla sporządzenia protokołu, co zostało uczynione.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa zasądziła dochodzoną kwotę od pozwanego Dyrekcji Kolei, natomiast Główna Komisja Arbitrażowa zmieniła orzeczenie OKA i zasądziła sumę roszczenia od Przedsiębiorstwa Transportu Handlu Wewnętrznego w A., tj. od odbiorcy przesyłki. GKA wyszła z założenia, że odbiorca przesyłki dokonał odbioru w sposób nieprawidłowy, ponieważ zażądał od kolei stwierdzenia stanu przesyłki dopiero po przyjęciu jej bez zastrzeżeń i częściowym wyładunku z wagonu. Wobec tego, zwłaszcza że nadawca żądał urzędowego przeleczenia i przeważenia przesyłki na stacji nadania i na stacji przeznaczenia, odbiorca — według stanowiska GKA — spowodował utratę roszczenia w stosunku do kolei, skoro nie mógł udowodnić, że brak powstał wskutek zagnięcia w czasie przewozu.

Od orzeczenia Minister Handlu Wewnętrznego, w związku z tym, że w sprawie znalazła się ponownie w Głównej Komisji Arbitrażowej. Główna Komisja Arbitrażowa — po rozpatrzeniu rewizji nadzwyczajnej — orzeczeniem z dnia 27 stycznia 1959 r. nr RN-156/58 uchyliła poprzednie swe orzeczenie, przekazując sprawę do ponownego rozpoznania, a równocześnie wypowiedziała następujący pogląd prawny:

Odbiorca przesyłki kolejowej, która nadawca w nienaruszonym wagonie i z nienaruszonymi plombami, nie ma obowiązku stwierdzenia od kolei protokółowego przeleczenia i wagi przesyłki przed jej odbiorem, nawet jeżeli nadawca zażądał w liście przewozowym żądanie urzędowego przeleczenia i przeważenia przesyłki na stacji przeznaczenia. Odebranie przesyłki w takich okolicznościach nie może być uważane za odebranie w sposób nieprawidłowy.

W uzasadnieniu GKA stanęła na stanowisku, że poprzednie orzeczenie narusza przepis art. 47 w związku z art. 126 dekretu o przewozie przesyłek i osób kolejami (DKP), ponieważ w myśl tych artykułów odbiorca może żądać na stacji przeleczenia i wagi obecności stan i wagę przesyłki dopiero wówczas, gdy sam stwierdzi, że przesyłka częściowo zagnięta lub została uszkodzona.

Ze względu na rolę spółdzielczości mieszkaniowej oraz celem przysięcia z pomocą zweryfikowanym spółdzielniom Prezes Rady Ministrów pismem okólnym nr 146 z dnia 13 sierpnia 1959 r. (Monitor Polski Nr 74, poz. 394) zalecił przysiędom rad narodowych wyrażanie zgody na skrócenie terminu użytkowania budynków lub lokali w budynkach spółdzielni mieszkaniowych, które po odbudowaniu po wojnie środka-

mi państwowymi przeszły w użytkowanie jednostek państwowych z przeznaczeniem na mieszkanie służbowe. Skrócenie terminu może nastąpić po spłaceniu przez właściciela nie zamortyzowanej części nakładów na odbudowę budynku lub lokalu. Koszt nakładów na odbudowę (naprawę) oblicza się według cen obecnie obowiązujących w sposób wskazany przykładowo w piśmie okólnym.

Uchwała zobowiązuje Ministra

PRZYZNANIE ROBOTNIKOM TYTUŁÓW KWALIFIKACYJNYCH

Uchwała nr 387 Rady Ministrów z dnia 21 sierpnia 1959 r. w sprawie przyznawania robotnikom tytułów kwalifikacyjnych (Monitor Polski Nr 76, poz. 402) umożliwia robotnikom wykonującym zawody, wymagające kwalifikacji, uzyskiwanie tytułów kwalifikacyjnych: 1) robotnika wykwalifikowanego w danym zawodzie, 2) mistrza w określonym zawodzie. O tytuł robotnika wykwalifikowanego mogą ubiegać się osoby, które przepracowały w zawodzie co najmniej okres czasu równy łącznemu okresowi trwania nauki zawodu i wstępnego stażu pracy, przewidzianego dla danego zawodu. Natomiast o tytuł mistrza mogą ubiegać się osoby, które po spełnieniu warunków przewidzianych dla otrzymania tytułu wykwalifikowanego

go robotnika w danym zawodzie przepracowały ponadto co najmniej 3 lata w tym zawodzie. Tytuły kwalifikacyjne przyznają na podstawie egzaminu państwowego komisje egzaminacyjne. Przyznanie tytułu robotnika wykwalifikowanego następuje przez wydanie świadectwa, tytułu mistrza zaś — przez wydanie dyplomu. Uchwała wskazuje również w jakich przypadkach powyższe tytuły mogą być uzyskane bez egzaminu. Przepisy wykonawcze do uchwały, które winny ukazać się przed końcem 1959 r. mają określić zasady i tryb powoływania oraz skład państwowych komisji egzaminacyjnych, zasady i tryb przeprowadzania egzaminów oraz wydawania świadectw i dyplomów, wysokość opłat egzaminacyjnych i inne.

WERBUNEK ROBOTNIKÓW

Minister Pracy i Opieki Społecznej zarządzeniem z dnia 11 września 1959 r. (Monitor Polski Nr 80, poz. 419) ustalił m. in. zasady planowania i zarządzania werbunkiem oraz obowiązki zakładów pracy w zakresie prowadzenia werbunku jak też w stosunku do zwerbowanych już robotników.

Zakłady pracy mogą zgłaszać zapotrzebowanie na robotników z werbunku tylko pod warunkiem: 1) uprzedniego właściwego wykorzystania rezerwy wewnętrznych w samym zakładzie; 2) braku miejscowych rezerw siły roboczej; 3) posiadania odpowiedniej ilości należyte wyposażenia.

ZAOPATRZENIE PRYWATNYCH PRZETWÓRNI RYBNYCH W SUROWIEC

ORAZ ZASADY PRODUKCJI I ZBYTU ICH WYROBÓW

Minister Żeglugi i Gospodarki Wodnej zarządzeniem z dnia 1 sierpnia 1959 r. (Monitor Polski Nr 75, poz. 399) ustalił zasady i tryb zaopatrywania prywatnych przetwórni rybnych w surowiec potrzebny do produkcji przetworów rybnych i wyrobów garmażeryjnych z ryb, jak też określił warunki produkcji i sprzedaży wyrobów prywatnych przetwórni rybnych.

Opracował: JÓZEF ZIELIŃSKI

DO CZYTELNIKÓW

Od pewnego czasu nasze pismo rozpoczęło zamieszczanie materiałów z dziedziny ustawodawstwa i orzecznictwa gospodarczego. Sądzimy, że dotychczas publikowany materiał może już być podstawą do oceny tej rubryki. Dlatego też zwracamy się do Czytelników z prośbą o ocenę jej celowości, jak również o nadesłanie nam uwag w sprawie doboru i sposobu opracowywania informacji z zakresu ustawodawstwa i orzecznictwa gospodarczego. Uwagi (z pomocą nam przy dalszym redagowaniu i rozwijaniu tej rubryki).

REDAKCJA

„PIONIER” dla rolnictwa

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

W tym mieście łatwo odnaleźć ów zakład, który jest celem dziennikarskiej podróży. Nawet dziecko potrafi wskazać drogę. Strzelce Opolskie liczą zaledwie ok. 10 tys. mieszkańców, albo więc ktoś z rodziny, albo krewny lub co najmniej znajomy jest jednym z 1.200 załogi „Pioniera”. Logika nakazuje także domyślać się, iż społeczność Strzelc, nie mówiąc już o pracownikach fabryki, odczuwa niejaką dumę z jej powodu. Ta bowiem uchodzi w kraju za jedną z czołowych wytwórni maszyn rolniczych. Za jedną z „wielkiej czwórki”, do której, oprócz Strzeleckiego „Pioniera”, zalicza się Fabryka Maszyn Złanińskich w Starolecie, FMZ w Pilecku i F-kę Narzędzi Rolniczych „Unia” w Grudziądzu. Tytułem do przodownictwa jest tu przede wszystkim jakość i konstrukcje maszyn do sadzenia i zbioru ziemniaków, w czym się zakład od dawna wyspecjalizował, a któreś niedawno zlecono dodatkowe asortymenty w zakresie zbioru buraków. „Pionier” wytwarza więc, lub wkrótce będzie wytwarzać większość maszyn do upraw okopowych.

O tego rodzaju faktach dziennikarzowi na ogół wiadomo jeszcze przed białą fabryczną, i aby się o tym dowiedzieć, nie potrzeba zapytywać o to, czy ma się, szukać, czy nie, może być, czy nie, a — w „najgorszym” przypadku — jakichś trudności. I zwykle je znajduje. „Pionier” zaś — jak się okazało — nie stanowił wyjątku od reguły. Jednakże jego indywidualne kłopoty wydają się nieco inaczej, niżby to wynikało z jakiegoś ogólnego spojrzenia na cały przemysł maszyn rolniczych.

*

Kadry, to nasz największy problem — słyszę od razu na wstępie. Jest to w pewnym stopniu niewątpliwie zaskakujące. Główny inżynier fabryki, inż. Marian Kuźdowicz oświadcza, że sprawę z różnych punktów widzenia. Aby jednak rzecz całą lepiej zrozumieć, najpierw parę syntetycznych informacji co do tła, na którym trudności te się rysują.

Przed wszystkim — „Pionier”, w odróżnieniu od wielu innych zakładów tego przemysłu, nie posiada obecnie luzów w mocy produkcyjnej. Wskutek tego osiągnięte w r. 1965 blisko 4-rotnego wzrostu „produkcyjności” towarowej w porównaniu z rokiem 1958, jest przedsięwzięciem stosunkowo trudnym. Planowane z roku na rok znaczne przyrosty produkcji (od 11,3 do 33,1%) stawiają fabrykę przed wieloma problemami inwestycyjnymi, wyposażeniowymi, a zwłaszcza technologicznymi. Gdyby np. obecną ilość obrabiarek miało wykonywać zadania roku przyszłego, to ich obciążenie wyglądałoby następująco (100% obciążenie obrabiarki — pełne jej wykorzystanie na 2 zmiany): tokarki — 195%, frezarki — 126%, nożyce w krajalni — 137%, prasy — 113%, pły 190%, spawarki — 198%, obrabarki do kół zębatych — 189%. Warto dodać, że np. w ZSRZ za normalne uważa się 60%-owe obciążenie obrabiarek. Ponadto potrzebne są nowe powierzchnie produkcyjne i obiekty w postaci hal montażu i malarni (już w budowie), odlewni, kotłowni, krajalni i magazynu hutniczego, bocznicy kolejowej, nie mówiąc o mieszkaniach. Wszystko to, wraz z modernizacją urządzeń, która w świetle nowych zadań, jest pilnie potrzebna, pochłonie w latach 1959 — 1965 ok. 138 mln zł.

To jedno. Po wtóre nie będzie to zwykły przyrost produkcji tego co już jest na warsztatach. W tym roku „Pionier” wytwarza 9 asortymentów maszyn: sadzarkę do ziemniaków SKK-2 oraz kilka typów innych maszyn, m. in. koparek. Wśród których koparka konna KK stanowi rewelację. Jest to udana konstrukcja z r. 1957 Zakładowego Biura Konstrukcyjnego, która „chwyciła” na rynku chłopskim i nawet 27 tys. sztuk wytworzonych w tym roku nie zaspokoilo całkowicie popytu. Ale nie w tym rzecz. Liczne o to, że w latach 1960 — 1965 zakład ma uruchomić 20 nowych asortymentów maszyn do sadzenia, zbioru, sortowania itp. ziemniaków i zbioru buraków (m. in. kombajny oraz inne maszyny ciągnikowe). Przy tym największe nasilenie tzw. nowych uruchomień (po 5 rocznicę) przypada na najbliższe lata: 1960 — 1961.

Jednocześnie okres bieżący i przyszły pięcioletni wypełniony jest nadzwyczajnymi zadaniami w zakresie wydajności pracy i obniżki kosztów, co ma przynieść określone i już dziś zaplanowane efekty ekonomiczne w postaci, z jednej strony, obniżki cen maszyn, z drugiej zaś wzrostu rentowności (stopy zysku) i akumulacji zakładu. Tak np. suma akumulowana winna w roku 1965 zwiększyć się 10-krotnie w porównaniu z rezultatem uzyskanym w r. 1961, rentowność zaś — prawie 5-krotnie.

Polowa mniej więcej przyrostu produkcji „Pioniera” ma być rezultatem podniesienia wydajności pracy. Ale tylko połowa. Planowe zadania

produkcyjne wymagają zwiększenia ogólnego stanu załogi blisko dwukrotnie. I to właśnie stanowi problem nr 1 fabryki w Strzelcach Opolskich.

*

— Na naszą załogę narzekać nie można — mówi inż. Kuźdowicz. — Ludzie są zdyscyplinowani, pracowici, skutkują. Ale co będzie dalej? Skąd wzmocnić ponad tysiąc ludzi, kiedy na terenie Opolszczyzny coraz bardziej brak rąk do pracy? I tak będzie aż do roku 1962, kiedy to wejdą do produkcji liczne powojenne roczniki. Nam jednak najbardziej potrzebni są ludzie w pierwszych latach planu w związku ze spiętymi zadaniami konstrukcyjnymi, produkcyjnymi, asortymentowymi itd. Tymczasem pobliskie śląskie huty i kopalnie coraz aktywniej rozwijają wydobycie, oferując wysokie płace, wygodny dojazd i inne zachęcające przywileje. W ciągu ostatnich lat odeszło już kilkudziesięciu dobrych fachowców, bo przecież huta czy kopalnia zawsze im lepiej zapłaci niż my. Ale nie to jeszcze jest najgorsze...

Główny inżynier obrazuje sytuację, która przypomina kwadraturę kłosa. Dotyczy to przede wszystkim sił technicznych fabryki. Otóż stosunek ilościowy konstruktorów do technologów w tego typu zakładzie powinien się kształtować jak 1:3 lub 1:4. Jest to w pełni uzasadnione, ponieważ nowe konstrukcje, których w planie, jak wiadomo, nie brak, wymagają bardzo pracochłonnego przygotowania technologicznego (rysunków, roboczych, oprzyrządowanie itp.). Tak np. opracowaniem agregatu do obróbki korpusu koparki KK zajmowało się dwóch technologów przez 4 miesiące, nie mówiąc już o równie pracochłonnym próbach, poprawkach itp. Taki zaś kombajn do ziemniaków ma 1500 części wymagających bardzo pracochłonnego przygotowania. Tymczasem Zakładowe Biuro Konstrukcyjne liczy 18 ludzi (w roku przyszłym będzie ich 23), technologów zaś jest tylko 31. Proporcja zatem nawet nie 1:2. Pamiętajmy zaś o 20 nowych asortymentach i produkcjach prototypowych.

Na domiar w tej sytuacji, kiedy brak technologów i każdą nową opartą produkcję liczy się na wagę złota, zakład musi 4 takie asortymenty (wraz z dokumentacją, a nawet niektóre z oprzyrządowaniem i materiałami), w dodatku niezwykle „rentowne”, jak np. pompa PPO-300, przekazać innym fabrykom maszyn rolniczych.

— Jest to decyzja jak najbardziej słuszna — zaś rzuca się główny inżynier i to z wielu względów. Przed wszystkim nasze plany są bardzo napięte i nie ma dla tych asortymentów u nas miejsca, skoro mamy się podjąć produkcji wielu nowych maszyn, m. in. kombajnów itp. Ale zalogę odnosi się do tego inaczej, patrzy na to jednak pod kątem własnego podwórka. Wprawdzie inne zakłady zwracają nam koszty poniesione przez nas, ale nie wyrównują strat, jakie niewątpliwie dozna fundusz zakładowy. W sytuacji bowiem permanentnych uruchomień plan jest mało precyzyjny we wszystkich punktach, zakład ponosi duże ryzyko, co nie może nie odbić się na wydajności pracy, kosztach, bezpośrednich zarobkach, no i na funduszu zakładowym. Można więc powiedzieć, że nasze trudności kadrowe oraz napięte plany stwarzają atmosferę mało sprzyjającą rozszerzeniu asortymentu produkcyjnego. Zatem nasz zamierzony modernizacyjny wymagać wzrostu współczynnika oprzyrządowania (z ok. 1,0 do ok. 2,0). Chcielibyśmy przystąpić w szerokiej skali do agregacji procesów obróbkowych, co sprowadzałoby, że nawet owa proporcja 1:3 nie byłaby wystarczająca. Jest więc: kooperacja w przygotowaniu produkcji oprzyrządowania — nawet już wdrożyliśmy na tę drogę, ale to znów podraża koszty i komplikuje produkcję. Zalogę zdaje sobie z tego wszystkiego sprawę, no i myśli to, co myśli...

Trudno zaprzeczyć, to niewątpliwie racja. Lecz jeśli znalazłby się siły techniczne, to i z atmosferą byłoby inaczej. Tu leży pies. W tej chwili zakład liczy 150 pracowników technicznych, a już powinno być ich 190. Obecnie jest tam 18,5% pracowników umysłowych, w roku 1965 będzie ich tylko 12,5% (r. 1965 — 230 prac. technicznych). Fabryka nie nie ma przeciwko tym proporcjom, ale za warunek niezbędny powodzenia wszystkich jej rozległych i skomplikowanych zamierzeń uważa szerszy przyrost kadry technicznej, zwłaszcza wykwalifikowanych technologów. W pierwszych latach planu: 1960 — 1962. Tymczasem jest o to bardzo trudno. Do Strzelc i innych mało atrakcyjnych miejsc, gdzie znajduje się większość fabryk maszyn rolniczych, nikt z techników, zwłaszcza wysokiej klasy się nie kwapi.

*

Dziennikarz wędrujący po fabryce napotyka czasem na fakty, których oczywista absurdalność napędza go zdumieniem. Główny konstruktor, inż. Aleksander Liśiak wspomina o „szatańskich” problemach swego działu. Cóż tam zasługuje na takie określenie? Otóż — ekstatycznie się od lat absolutny brak kompletnych ciągników do prób maszyn. Chodzi o Zetor 25KM, C-325 i jakiś ciągnik o mocy 35KM-Zetor lub Ferguson.

— Cudów nie ma — mówi inż. Liśiak — te 20-30 poprawek w prototypie musi być. Potem trzeba go dać na próbę ciągnikowi, który ma być prototypem dla dalszych, wskazówek agrotechnicznych. My nie mamy takich możliwości.

fel, a Instytut (IMR i IMER) są przełożone pracą. Sąd częste pretensje o jakość. Czasami ada nam się wypożyczyć ciągnik z POM-u, za który, choć nam nie odpowiada, musimy płacić 500 zł dziennie. Zakładając, że kosztuje on 70 tys. zł, to zamortyzowałby się po 140 dniach pracy. Po co więc te groszowe oszczędności? Gdybyśmy posiadali własne ciągniki, można by znacznie skrócić okres przygotowania dokumentacji oraz przeprowadzać efektywne próby na pełne oraz okresowe zużycie części. Dłoby to nam właściwy wskaźnik odnośnie do części zamiennych oraz okresu zużycia części, z którego można wysnuć wnioski co do polepszenia ich jakości. Co najmniej od dwóch lat prosimy nasze władze o te ciągniki, lecz wciąż bezskutecznie.

Trudno zrozumieć, dlaczego toleruje się łatwe do usunięcia absurd i potęguje w ten sposób oczywiście i skomplikowane problemy zakładu. Bo przecież do owych trudności kadrowych (dotyczących nie tylko braku technologów w ogóle, lecz także wysoko kwalifikowanych, doświadczonych konstruktorów, których zakład ma jednak mało) można „dorzucić” jeszcze wiele innych, a m. in. zaopatrzeniowe. Zakład dąży do uaktualnienia konstrukcji, zmniejszenia ciężaru maszyn. W tym celu potrzebne są odpowiednie profile i gatunki wyrobów hutniczych. Z tym „Pionier”, tak zresztą jak i inne zakłady, zawsze miał i ma kłopoty. Rzadko zdarza się, żeby parametry dostarczonych materiałów były zgodne z żądaniami. Katalog rur stalowych stanowi gąszcz przepisów, które zawierają podział asortymentów, nie odpowiadający potrzebom. Fabryka potrzebuje m. in. rur jakościowych, lecz te nie mają np. gwarantowanej spawalności, z kolei zaś rury precyzyjne o wymaganych wymiarach i cechach są zbyt drogie i niedostępne ze względu na plan kosztów.

*

Jakie stąd wnioski? Jak można by usunąć te trudności, które trapią „Pioniera”? Co do ciągników, to chyba nie ma wątpliwości: trzeba by po prostu jak najszybciej zakupić, bo przecież, zdaje się, przemysłowy maszyn rolniczych obecnie nie brak. Kwestia dostaw wyrobów hutniczych wymaga osobnego wnklkowego „opracowania” pod kątem możliwości wytwórczych hut oraz kooperacji międzyrodowej w ramach RWPG. Najtrudniej będzie „rozgrzeć” problem kadry.

Jakie tu otwierają się możliwości? W fabryce przyznają otwarcie, że pójdą na kapereńskie z innych zakładów, m. in. śląskich. Idzie o to, że w pobliskich hutach i fabrykach maszyn pracuje wielu techników na stanowiskach niezgodnych z ich kwalifikacjami i ambicjami. To znaczy, że tamte zakłady nie potrzebują ich tak bardzo, a dla „Pioniera” będą oni stanowili dużą pomoc w myśl przysłowia, że „na bezbrybiu...” itd. Ponadto kompetentne osoby w fabryce twierdzą, że należy ustalić ściśle rejonizację werbunku siły roboczej dla GPR-u i bezwzględnie wyłączyć zeń obszar zainteresowania Fabryki Sprzętu Rolniczego „Pionier” w Strzelcach Opolskich. Jeśli się weźmie pod uwagę sytuację i zadania tej fabryki, to należy chyba uznać ten wniosek za uzasadniony. Co dalej?

W odniesieniu do przemysłu maszyn rolniczych, należałoby przywrócić prawo obywatelskiego stażu pracy absolwentów wyższych uczelni — proponuje się dziś w fabryce strzeleckiej. Padają znane już argumenty o „partykularizm”, o małej atrakcyjności osad i miasteczek, które są siedzibą fabryk maszyn rolniczych, o stosunkowo (w porównaniu np. z hutami, kopalniami, innymi zakładami maszynowymi itd.) niezbyt zachęcających placach itd., no i o poważnych zadaniach.

Jak należy ustosunkować się do takiej propozycji? Czy możliwy i pozytywny byłby owym w odniesieniu do tego przemysłu, który ma wprawdzie bardzo trudne zadania, lecz którego rozmiary w gruncie rzeczy nie uzasadniają kroków tak drastycznych? Być może zresztą, że innego lepszego wyjścia chwilowo się nie znajduje. W każdym razie sprawę należy rozważyć, bo tak czy owak „Pionierowi”, i nie tylko jemu, trzeba w jego trudnościach kadrowych podać pomocną dłoń.

*) Powszechnie, nawet w nomenklaturze oficjalnej, używa się określenia: kopaczka, można nazwać kobietę kopaczką, to sformułowanie błędne, ponieważ kopaczka, można nazwać kobietę kopaczką np. ziemniaki. Prawidłowa nazwa maszyny winna brzmieć koparka. (Red.)

SEPROSTOWANIE

Do sprawozdania z badań socjologicznych w Nowej Hucie pt. Styczeń do pracy (Z. G., nr 39 z dn. 27.5.59 str. 3 i 7) wkładać się błąd drukarski: mianowicie, wiersz 30 informatorem, z którym przeprowadzono wywiady było „tylko 4 nie-wykwalifikowanych” robotników a nie jak mylnie wydrukowano na str. 3 „tylko 4 wykwalifikowanych”.

Opublikowany w nr 40 „Z. G.” list do Redakcji pt. „Jeszcze o naszej turystyce zagranicznej” przez przeoczenie nie został zaopatrzonej podpisem autorki, która jest Grażyna Koniewicz. Za niedopatrzenie przepraszamy autorkę i czytelników.

Problematyka, którą Wiesław Głowacki przeniósł na łamy „Życia Gospodarczego” („Bodźce contra postęp” — 23.VIII. Z.G. nr 34) jest istotnie frustrująca. Nie można wprawdzie powiedzieć, by postęp techniczny był najbardziej alarmującym odcinkiem. Dyskursy dzieliły nas od przodujących krajów jest znacznie większy na odcinku organizacji pracy, niż na odcinku techniki. Istnieje jednak szereg hamulców postępu technicznego, które występują nie tylko w górnictwie, jak słusznie przypuszcza Głowacki, ale rozsiadły się w całej gospodarce.

Spśród wszystkich aspektów postępu technicznego ograniczymy się do wynalazczości pracowniczej (usprawnienia, udoskonalenia techniczne, wynalazki) i do niektórych czynników hamujących stosowanie innowacji technicznych.

Jeszcze trzy lata temu o wynalazczości pracowników mówiło się niemal przy każdej okazji. Dziś pa-

Jeśli nawet uwzględnimy fakt, iż nasze przedsiębiorstwa kwalifikują część wynalazków jako usprawnienia i udoskonalenia techniczne, aby nie pertraktować z Urzędem Patentowym i nie wnosić opłat skarbowych, to i tak ewentualny wzrost patentów z tego tytułu nie wyrówna różnic między Polską a innymi krajami. Za całe piętnastoletnie zgłoszone w Urzędzie Patentowym R.P. około 21 tysięcy wynalazków, a liczbą udzielonych w tym czasie patentów wynosi zaledwie 9.341 (Z.G. Nr 29 — 1959), co nie dorównuje nawet jednorocznemu poziomowi Japonii.

Wśród udzielonych patentów około 40% stanowią patenty zagraniczne, a pozostała część przypada dopiero na wynalazców polskich. W ostatnim okresie wśród udzielonych patentów krajowych prym wiodą osoby prywatne (w 1958 r. — 54%), reszta przypada na przedsiębiorstwa państwowe oraz instytucje i wyższe uczelnie. Należy przypuszczać, iż ta tendencja umocni się je-

nia normy, obniżając tym samym placę akordową. Aby tego uniknąć należałoby zawiesić system akordowy na okres opanowania nowej produkcji i wprowadzić na to miejsce dniówkę z premią, albo pozostawić akord, stosując dodatkowe premie, lub zmniejszenie norm.

Odrębnego potraktowania wymagają te innowacje techniczne, które prowadzą do zmniejszenia stanu zatrudnienia. W dzisiejszej sytuacji takimi innowacjami nie są zainteresowani ani robotnicy, ani inżynierowie, ponieważ nie mogą korzystać z zaoszczędzonego funduszu p.a.c. Dzięki temu właśnie mamy w zatrudnieniu poważne przeszości, które próbuje się likwidować doraźnymi środkami, jednak bez dostatecznego zrozumienia ze strony przedsiębiorstwa. Wydaje się, że trudności na tym odcinku można przezwyciężyć przez pozostawienie w przedsiębiorstwie zaoszczędzonego, dzięki innowacjom, funduszu i rac, przeznacząc go w części dla robotników fi-

CO HAMUJE POSTĘP TECHNICZNY

ZBIGNIEW MADEJ

nuje powszechne milczenie na ten temat i nie każdy wie, że ruch racjonalizatorski przeżywa swoisty kryzys.

Ilość zgłoszonych i przyjętych do realizacji projektów racjonalizatorskich wzrastała ciągle aż do 1955 r., potem nastąpił nagły spadek, który nie zdążyła tendencja do stabilizacji. Ilość projektów zgłoszonych w 1958 r. (60 tysięcy) jest ok. 6 razy mniejsza od analogicznej liczby w roku 1955 (327 tys.), a projekty przyjęte do realizacji spadły w tym czasie pięciokrotnie (z 182 do 35 tys.).

Na zahamowanie ruchu racjonalizatorskiego wpłynęły liczne „przyczyny”, z których najważniejszymi wydają się być: niesprzyjająca atmosfera, mniemanie, że wynalazczość pracownicza jest właściwością minionego okresu, oraz niedostateczne bodźce materialne.

Słysz się czasem opinie, że spadek ilości przyjętych i zastosowanych wniosków racjonalizatorskich nie byłby w ostatecznym rachunku „żadnym” uszczerbkiem, ponieważ wzrosły oszczędności dające przeciętnie przez jeden wniosek (z 6,1 tys. zł w r. 1955 do 29,9 tys. zł w r. 1958). Zamiast się jednak pocieszać, że nie jest tak źle, należałoby raczej pomyśleć o większym wynagrodzeniu za usprawnienia i o lepszej opiece nad klubami racjonalizatorów. Wzrastająca wartość wniosków racjonalizatorskich mogłaby wtedy pójść w parze ze wzrostem ich ilości. Dla wzmocnienia strony jakościowej ruchu racjonalizatorskiego można by nawet zastosować progresywny wzrost wynagrodzenia w zależności od wartości wniosków.

Potrzeba większej troski o ruch racjonalizatorski uświadomił się jeszcze bardziej, jeśli pod uwagę weźmiemy same wynalazki.

„Polityka” (Nr 24 — 1959) podaje, iż w 1957 r. zarejestrowano patentów i wzorów użytkowych:

w NRF	42 000
w W. Brytanii	25 205
w Francji	23 000
w Kanadzie	16 261
w Japonii	14 244
w Polsce	1 357

sze, gdy wejdą w życie nowe przepisy, które przewidują, że każdy wynalazca będzie mógł uzyskać patent niezależnie od okoliczności, w jakich powstał wynalazek.

Nie ma natomiast pewności, czy przedsiębiorstwa państwowe zechcą się starać o opatentowanie wynalazków, gdyż wydatki w postaci opłat skarbowych i pewien trud związany z uzyskaniem patentu pozostaną nadal, a korzyści z faktu patentowania nie będzie zupełnie (przedsiębiorstwo nie może sprzedać patentu innemu przedsiębiorstwu państwowemu).

Gdyby tę trudność można było pokonać przez jakąś formę odpłatności za przekazany patent, to i tak zostałaby wykonana tylko połowa zadania. Trudności rozwoju postępu technicznego nie sprowadzają się bowiem do przeszkód w poszukiwaniu nowych rozwiązań i patentowaniu wynalazków, lecz tkwią także na drodze wprowadzenia nowej techniki do produkcji. Tych trudności nie można pokonać samymi przepisami o wynalazczości „pracowniczej”, ponieważ ich korzenie sięgają znacznie głębiej.

Okazuje się, że przy obecnym systemie plac i obowiązującym systemie finansowym, postęp techniczny narusza niekiedy sytuację materialną pracownika i przedsiębiorstwa. Opory przeciw innowacjom ze strony personelu inżynieryjno-technicznego omówił w swoim artykule W. Głowacki. Dla przypomnienia podam, że wynikają one z niewspółmierności korzyści i wysiłku, jaki ponoszą inżynierowie przy wprowadzaniu nowych metod produkcji i nowych wyrobów.

Spśród robotników fizycznych oponentami innowacji są z reguły robotnicy akordowi. Choćby bowiem postęp techniczny prowadzi do wzrostu wydajności pracy, a ta z kolei do wzrostu plac akordowych, to jednak plac nie rośnie natychmiast po wprowadzeniu innowacji. W pierwszym okresie robotnik musi opanować szereg czynności, których dawniej nie było, a czas stracony na naukę zmniejsza możliwość wykona-

zycznych, a w części dla personelu techniczno-inżynieryjnego.

Sprawą otwartą pozostaje jeszcze wpływ postępu technicznego na sytuację finansową przedsiębiorstwa. Postęp techniczny oddziałuje dodatnio na wyniki finansowe przedsiębiorstwa, ale rezultaty nie zawsze są pewne i natychmiastowe. Przedsiębiorstwa niechętnie wprowadzają innowacje ryzykowne, gdyż obawiają się o fundusz zakładowy i fundusz rozwoju. Unikają także innowacji, które przynoszą efekty po roku lub później, gdyż zmieniający się z roku na rok system odpisów na fundusz zakładowy i fundusz rozwoju nie daje gwarancji, że przedsiębiorstwo będzie korzystać z poniesionych obecnie wydatków. Cały szereg innowacji (np. nowe wyroby) pociągają zresztą jedynie wydatki, nie dając bezpośrednich korzyści producentowi, lecz użytkownikowi. Kwestia rentowności staje się w tych warunkach hamulec postępu technicznego.

Przezwyciężenie tych trudności można osiągnąć przez:

1) wprowadzenie długookresowych normatyów finansowych,

2) wyższe ceny zbytu albo dopłaty do obowiązujących cen zbytu oraz

3) zwiększenie stopy zysku dla nowo uruchamianych asortymentów.

O ile długookresowe normatywa cen i szereg prac organizacyjno-technicznych, o tyle dwa pozostałe punkty można realizować natychmiast. Wyższe ceny zbytu odnoszą się raczej do produkcji jednostkowej i maloseryjnej, wykonywanej na specjalne zlecenie zamawiającego. W pozostałych przypadkach należałoby stosować dopłaty zapewniające pokrycie planowanych kosztów własnych i planowanego zysku (podwyższonego). Uprzywilejowanie nowej produkcji powinno dotyczyć przypadków szczególnie ważnych dla gospodarki narodowej i powinno być z góry ograniczone do pewnego okresu czasu, niezbędnego na opanowanie nowych metod wytwarzania i nowych wyrobów.

Ekonomika i konstrukcje „Pioniera”

Fabryka Sprzętu Rolniczego „Pionier” w Strzelcach Opolskich stoi u progu rozległych i bardzo złożonych zadań. Obecnie fabryka wytwarza 9 asortymentów maszyn do upraw ziemniaków. W latach 1960-1965 do produkcji wejdzie 20 nowych asortymentów maszyn do sadzenia, sortowania i zbioru ziemniaków oraz do zbioru buraków. Będą to m. in. 3 typy kombajnów do ziemniaków, kombajny buraczane, koparka elewatorowa, sadzarki automatyczne, sortownik, koparka uniwersalna, obrysowywacz kopców itd. Niektóre asortymenty, m. in. sadzarka SKK-2 i koparka KCU wchodzi do zestawu ciągnikowego kolek rolniczych. Wejdą one do produkcji już w 1960 r. Plan ilościowy tzw. nowych uruchomień wygląda następująco: w roku bieżącym wchodzi do produkcji 3 nowe typy maszyn plan wykonawstwo serii prototypowej (20 sztuk) kombajnu ziemniaczanego KZ-1. Rok 1960 — 5 nowych asortymentów, rok 1961 — 5 nowych asortymentów oraz seria prototypowa kombajnu buraczanego KBC-1, rok 1962 — 2 nowe asortymenty, rok 1963 — 3, rok 1964 — 1 nowy typ maszyn oraz seria prototypowa kombajnu KZ-2 i rok 1965 — 4 nowe typy maszyn.

Planowym założeniem i ambicją fabryki jest wytwarzanie maszyn coraz bardziej nowoczesnych, sprawnych i tanich. Takim wskaźnikiem świadczącym o poziomie technicznym maszyn rolniczych jest m. in. jej ciężar. Oto kilka danych porównawczych co do ważniejszych typów maszyn „Pioniera”. Sadzarka automatyczna SKK-2 nie przekracza wagi 260 kg. Podobna rodzicielska sadzarka SK-2 waży 420 kg. Również sadzarka SKK-4 będzie lżejsza o 300 kg od swego odpowiednika produkcyjnego rodzicielskiego, ważącego 800 kg. Obrysowywacz kopców OKZ będzie ważył 220 kg. Niemiecka maszyna tego typu firmy Erdwolf (NRF) „liczy sobie” aż 800 kg, angielska zaś firmy John-son — 420 kg. Koparka uniwersalna KCU waży 800 kg, będzie lżejsza od niemieckiego odpowiednika o 70 kg. Itd. Itd.

Wiele złego można powiedzieć o maszynach rolniczych krajowej produkcji, z powyższego wyrywkowego zestawienia widać jednak, że „Pionier”, który i dotychczas wytwarzał maszyny cenniejsze niż na ogół uznanie (zwłaszcza koparka konna KK), dorówna jakości i konstrukcją swych maszyn po-

ziomowi światowemu, lub go nawet w pewnych przypadkach przewyższy.

Plan wieloletni „Pioniera” zawiera jednocześnie konkretne zadania ekonomiczne m. in. w zakresie wzrostu wydajności pracy, obniżki kosztów własnych, akumulacji i rentowności. Dzięki modernizacji procesów technologicznych zmniejszy się znacznie pracochłonność poszczególnych maszyn (mierzona w normogodzinach). Tak np. wytworzenie sadzarki SKK-2 będzie wymagało w 1960 r. 68 normogodzin, a w r. 1965 — już tylko 47. Analogicznie liczby dotyczące innych maszyn wyglądają następująco: sadzarka SKK-4 — 120 i 80 normogodzin, koparka konna KK — 42,6 (r. 1959 — 45,5 ng) i 36,4 ng., obrysowywacz kopców OKZ — 36 i 23,2 ng., kombajn KZ-1 — 3.200 (r. 1959 — 4.000 ng) i 1.000 ng., koparka uniwersalna KCU — 150 i 80 ng., koparka elewatorowa KCE — 255 (r. 1959 — 319 ng) i 190 ng. Wydajność pracy na 1 pracownika grupy przemysłowej ma wzrosnąć w porównaniu z r. 1959 przesłano dwukrotnie (202,9%). Wskaźnik ten dla robotników grupy przemysłowej wynosi 187,3, dla robotników bezpośrednio produkcyjnych — 157,9.

Rezultatem ogólnego przedsięwzięcia modernizacyjnego i zwiększenia seryjności produkcji będzie spadek kosztów jednostkowych. M. in. koszt wytworzenia sadzarki SKK-2 obniży się z 3.354 zł w r. 1961 do 3.798 zł w r. 1965, koparki KCU — z 5.479 do 4.485 zł, koparki KCE — z 13.376 do 12.696 zł, koparki KK — z 2.005 do 1.905 zł, kombajnu KZ-1 — z 82.851 do 59.051 zł, kombajnu buraczanego KBC-1 — z 97.726 do 64.226 zł itd., itd; są to tylko niektóre ważniejsze asortymenty.

Plan „Pioniera” przewiduje, że suma akumulowana zwiększy się z 4,2 mln zł w r. 1961 do 44,6 mln zł w r. 1965. Rentowność fabryki (stosunek sumy zysku do wartości produkcji sprzedanej) w cenach zbytu osiągnie w r. 1961 swoje „dno” z powodu napiętego w latach 1959-1961 planu nowych uruchomień. Stopa zysku będzie się więc kształtowała następująco: w 1959 — 14,4 proc., r. 1960 — 7,9 proc., r. 1961 — 3,5 proc., r. 1962 — 6,1 proc., r. 1963 — 10 proc., r. 1964 — 13,7 proc., r. 1965 — 15,8 proc.

Wszystkie te cele mogą jednak stanąć pod znakiem zapytania, jeśli nie zostaną tam wdrożone zdecydowane kroki likwidujące trudności fabryki, przede wszystkim w zakresie kadry technicznej.

Inwestycje w młynarstwie gospodarczym

PAWEŁ MOZOLEWSKI

Na terenie województwa warszawskiego znajduje się ok. 1150 młynów gospodarczych, w tym prywatnych ok. 970 (ok. 530 czynnych) oraz 177 młynów państwowych, z czego 171 jest czynnych. Tymczasem dla zaspokojenia potrzeb przemysłowych ludności rolniczej w województwie — w warunkach właściwej lokalizacji — wystarczyłoby ok. 250 młynów gospodarczych o zdolności produkcyjnej na dobę: ok. 10 t. mąki, 10 t. śrutu i t. kasy. Rachunek ten oparty jest na bilansie spożycia uwzględniającym ilość ludności rolniczej i ilość pogłowia zwierzęcego. Zapotrzebowanie jest znacznie mniejsze, zatem w zdolności produkcyjnej 250 młynów mieści się znaczna rezerwa, która może być wykorzystana w przypadku zwiększenia się ilości ludności i pogłowia zwierzęcego. Należy jednak zaznaczyć, że od szeregu lat, podobnie jak w innych państwach, następuje w Polsce spadek spożycia przetworów zbożowych na korzyść innych, bardziej kalorycznych i witaminowych artykułów spożywczych. Fakt ten, jak również słowne wycofywanie koni jako siły pociągowej, rzuca raczej niewielki wzrost konsumpcji przetworów zbożowych.

Postawia pytanie, skąd się wzięła tak ogromna ilość młynów gospodarczych w kraju i jaka jest historia ich powstania.

Przed 1839 r. było w Polsce ok. 1400 czynnych młynów gospodarczych. Ilość ta wcale nie wynikała z potrzeb gospodarczych kraju. Zamożny rolnik lub handlarz zbożem budował często młyn jako dodatkowe źródło dochodu, podczas gdy podstawą jego egzystencji pozostało gospodarstwo rolne, handel, zbożem i mąką itp.; korzystając z taniej siły napędowej, nie zwracał on uwagi na zaplecze surowcowe. Silniki spalinowe i parowe były kosztowne, budowa linii elektrycznych i korzystanie z silników wymagało jeszcze większych nakładów finansowych, a od tych uciekano.

Urządzenia wodne do spiekania wody, przyczółki, kłaki turbiny budowano przeważnie z drewna sposobem gospodarczym. Użytkowano w ten sposób moc rzędu 15–20 KM, która pozwalała na kilkugodzinną pracę młyna, w czasie suszy najczęściej nieczynnego. Obecnie, bezkrytyczna odbudowa tych urządzeń wodnych, których przeciętny koszt odbudowy sięga 600–800 tys. zł, test z reguły nieopłacalna. W okresie międzywojennym, w celu uporzędkowania przemysłowości, wybudowano ok. 4000 młynów przy majątkach ziemskich dla utrzymania się przed skutkami zapowiadanej reformy rolnej, która miała dawać przywileje majątkom przemysłowym.

Oczywiście, we wszystkich omówionych powyżej przypadkach rzadko kiedy lokalizacja młynów przystosowana była do potrzeb wsi i rolników.

*

Obecnie stan techniczny młynów gospodarczych, budynków jak i urządzeń jest zdecydowanie zły. Wynika to m. in. z tego, że przeciętny wiek budynków, maszyn i urządzeń technicznych sięga 40–50 i więcej lat. Młyny gospodarcze budowane przed pierwszą wojną światową i w okresie międzywojennym — pomijając już karykaturalne budownictwo powojenne w sektorze prywatnym — tylko w nielicznych przypadkach spełniały warunki techniczne i technologiczne przewidziane dla racjonalnego młynarstwa.

Polityka gospodarcza prowadzona w ciągu minionych lat w młynach gospodarczych odznaczała się dążnością do uproszczenia, jak największej ilości młynów, Fundusze

inwestycyjne w tym okresie były zużywane prawie wyłącznie na utrzymywanie tych młynów w ruchu, bez względu na to czy miało to swoje uzasadnienie z punktu widzenia rentowności pracy młyna, gdyż finansowanie tych nakładów odbywało się z dotacji państwowych. Środki te rozdzielone na dużą ilość młynów nie pozwalały w tym czasie na budowanie ani jednego nowego młyna. Zamiast zbliżyć się z młynem do wsi przez racjonalną i śmiałą realizację sieci młynów trwałymi w martwym impasie, co częściowo wykorzystywał sektor prywatny, budując pod względem technicznym pseudo-młyny, ale za to wygodne dla chłopów.

Młynarstwo gospodarcze w chwili obecnej stanowiłoby poważny problem inwestycyjny. Np. w woj. warszawskim ok. 20 proc. młynów wymaga nakładów rzędu 800–1500 tys. zł, ok. 50% młynów wymaga nakładów rzędu 400–700 tys. zł i ok. 30 proc. młynów wymaga nakładów w wysokości 100 tys. zł. Konieczność tak dużych nakładów nie byłaby jeszcze tak zła, gdyby w ich wyniku można było uzyskać pełnowartościowe, względnie nowoczesne i rentowne zakłady. Tymczasem odbudowa z reguły sprowadza się do kosztownej renowacji zużytego budynku, wmontowania starych maszyn i budowania nowej silowni. W rezultacie uzyskuje się obiekt ze wszystkimi jego słabościami, gdyż kubatura i bryła budynku nie pozwala na prawidłowe rozwiązania technologiczne i techniczne. Warunki lokalizacyjne także pozostają bez zmian.

Praktyka wykazała ponadto, że przy tego rodzaju odbudowach — na skutek ciągłych zmian i poprawek w projekcie, występowania nieprzewidywanych robót dodatkowych, przestojów wywołanych trudnościami w skompletowaniu odpowiednich zespołów ze starych maszyn i urządzeń oraz konieczności dostawy nieprzewidywanych materiałów — powstają warunki sprzyjające nadużyciom materiałowym, i koszty niekiedy wzrastają o 100 proc. i więcej w stosunku do kosztorysowych. Bywały wypadki, że końcowy koszt odbudowy młyna przekraczał koszt budowy nowego młyna, o tej samej zdolności produkcyjnej.

Przyjmując właściwą lokalizację młyna, dogodny i stosunkowo bliski dojazd do młyna w granicach 5 km, dane statystyczne wykazują, że dobre zaplecze surowcowe dostarcza przeciętnie do przemiału ok. 1500 t. zboża na makę, ok. 1700 t. zboża na śrut i ok. 150 t. zboża na kaszę roczną. Ta przeciętna pozwalała na ustalenie najkorzystniejszej dla jednego młyna zdolności produkcyjnej, która wynosi 10–12 t. na dobę.

Według wstępnej kalkulacji Biura Projektów Młynów i Spichrzów w Warszawie koszt budowy takiego młyna wynosił ok. 2200 tys. zł. Przyjmując wykorzystanie zdolności produkcyjnej młyna w skali rocznej w wysokości 80 proc., wpływ z tytułu opłat za przemiał w wysokości 600 tys. zł, koszt eksploatacji w wysokości ok. 315 tys. zł, kwota dochodu rocznego wyniesie ok. 285 tys. zł i koszt budowy powinien zamortyzować się w ciągu ok. 8 lat. Planowana budowa nowych młynów gospodarczych z ujęciem perspektywicznym pozwoli na właściwą odbudowę młynarstwa gospodarczego, na zastosowanie postępu technicznego w tej dziedzinie przemysłu.

*

Aby jednak stworzyć właściwe warunki do realizacji tego zadania należałoby wyjaśnić i rozwiązać problematykę działalności prywatnych młynów gospodarczych. Np. w woj. warszawskim, gdzie obok blisko 177 młynów państwowych działa

przeszło 500 młynów prywatnych powstają sytuacje, w których sektor prywatny dla pozyskania przemysłowych chłopskich nie przebiega w warunkach walki konkurencyjnej. Skoro jednak ten stan rzeczy nie może być zmieniony w najbliższej przyszłości, z uwagi na trudność i specyfikę zagadnienia, należałoby poszukać innych form organizacyjnych działalności młynarstwa gospodarczego, gdyż obecne nie służą młynarstwu ani państwowemu ani prywatnemu.

W związku z tym, wydaje się celowe ustalenie siatki młynów gospodarczych wyłącznie pod zarządem państwowym, do której weszłyby najkorzystniej zlokalizowane młyny państwowe, młyny zaplanowane do budowy oraz prywatne — o właściwym stanie technicznym. Z tym, że te ostatnie byłyby wykupione przez państwo.

Do chwili wybudowania nowych młynów, w miejsce nieopłacalnych do odbudowy względnie do „odkupu” oraz wybudowania nowych młynów dla wypełnienia tzw. białych plam — należałoby korzystać w dalszym ciągu z usług pewnej części młynów prywatnych. Część młynów państwowych, z uwagi na zaplecze, można byłoby wydźwignąć względnie przekazać zespołom rolnym, gdzie mogłyby być w pewnym stopniu wykorzystane.

Pozostałe młyny państwowe jako najbardziej zniszczone i nie kwalifikujące się do odbudowy trzeba przeznaczyć do rozbioru, a budynki nadające się do użytkowania przekazać radom narodowym.

Realizacja postawionych postulatów byłaby dokonywana w ramach przyznanych środków finansowych. Przecena środków trwałych, która ma paśnięć w ramach powszechnego inwentaryzacji zwiększy odpisy amortyzacyjne, co przyczyni się do zwiększenia funduszy inwestycyjnych i pozwoli na szybszą realizację programu odbudowy.

Zadania te może wykonać aparat, który już istnieje w niektórych województwach, jako Wojewódzkie Zjednoczenia Młynów Gospodarczych. W województwach, gdzie brak jest tych zjednoczeń wskazane byłoby ich powołanie, gdyż kierowanie, nadzorowanie, koordynowanie działalności młynów gospodarczych wymaga wysoko kwalifikowanego personelu inżynieryjno-technicznego i ekonomicznego i jednolitych form zarządzania. Przekazanie tych zadań i obowiązków gromadzkim radom narodowym, gdzie zainteresowanie znalazłoby przede wszystkim zyski z młynów, byłoby nie wskazane. Ponadto brak kwalifikowanych kadr, mały zasięg, różnorodność lokalnych form zarządzania nie pozwoliłaby na celową politykę inwestycyjną i eksploatacyjną w szerszej skali.

Kryzys, o którym poniżej będzie mowa, wymaga przede wszystkim umieszczenia. Wiadomo, że od paru dziesięcioleci, a szczególnie od ostatniej wojny, wydobycie węgla kamiennego rozwija się szybko i w sposób bardziej stały w krajach o ustroju socjalistycznym, pośród których ostatnio coraz wybitniejszą rolę odgrywa Chiny, niż o ustroju kapitalistycznym. Wprawdzie tempo tego rozwoju będzie w najbliższym siedmiolciu do 1965 r. i w ZSRR nieco zwolnione, jednak udział krajów socjalistycznych w światowym wydobyciu węgla, który już obecnie sięga 45 proc. nadal będzie wzrastał. Natomiast w krajach zachodniej Europy, które należą do najstarszych wielkich producentów węgla i na które przypada dziś jeszcze około 25 proc. jego światowego wydobycia, przyszłość jego, przynajmniej jako źródła energetyki, nie przedstawia się jasno. Tam właśnie mniej więcej od 2 lat zaznaczają się w sposób mniej lub bardziej silny zjawiska o charakterze kryzysu i na temat jego charakteru — koniunkturalny czy strukturalny — toczą się zawzięte dyskusje.

Aby zrozumieć istotę zagadnienia, trzeba cofnąć się, pamięcią nieco wstecz. Kiedy parę lat temu trwała jeszcze w świecie kapitalistycznym faza wysokiej koniunktury i kiedy, zwłaszcza w okresie wydarzeń sukcesów, raptownie podniosły się na rynkach ceny paliw, powstawała wielokrotnie obawa, że przyszyły rozwój gospodarczy zachodniej Europy może być zagrożony wskutek niedostatecznej własnej bazy energetycznej. Pod wpływem takiego rozumowania nastąpiła moda sporządzania perspektywicznych planów energetycznych i objęła nie tylko kraje, które już dawniej wprowadziły do swej polityki gospodarczej pewne elementy długoterminowego planowania, ale również wspólne organizacje i instytucje europejskiego świata kapitalistycznego, jak paryska Organizacja dla Europejskiej

DO KONCZENIE ZE STR. 1

Przymiowana dość powszechnie teoria motywacji pracy utrzymuje, że najważniejszym motywem skłaniającym jednostkę do pracy są motywy ekonomiczne, że zatem racjonalnie, „naukowo” zorganizowany proces pracy eliminujący z niej ruchy zbędne i nieekonomiczne oraz zapewnienie wysokiego wynagrodzenia mogą dać maksymalną wydajność pracy każdego pracownika. Rychno jednak stwierdzono, że istnieje bardzo ważna bariera podnoszenia wydajności pracy w postaci takich zjawisk fizjologicznych, jak zmęczenie, nuda, monotonia, brak zainteresowania, psycho-nerwice powstające w procesie takiej organizacji pracy itp. Zwalczając te bariery fizjologiczne, badacze odkryli złożoność procesu motywacji, rozległą proble-

*

Problematyka fizjologiczna, psychologiczna i socjologiczna splatają się ze sobą. Warunki życia społecznego — wywierają poważny wpływ na zmęczenie i na procesy fizjologiczne. Stąd rozważania o „fizjologicznym koszcie pracy”, o „robotycznym potencjale” osobnika, o krzywej wydajności wyznaczonej proces-

Socjologiczne i psychologiczne aspekty wydajności pracy

matykę zadowolenia z pracy, zjawiska świadomości ograniczania wydajności, a rozwijane badania nad tymi zjawiskami doprowadziły do stwierdzenia, że wydajność pracy jest regulowana całym szeregiem czynników społecznych, uczestnictwem w grupach, cechami społecznymi i kulturalnymi klasy robotniczej, formami współzawodnictwa na terenie fabryki, konfliktami itp. Na te właśnie czynniki „ludzkie” i ich doniosłość w Polsce, ich rolę w procesie podnoszenia wydajności pracy, sekcja chce specjalnie zwrócić uwagę, widząc w nich podstawowe zagadnienie w kierowaniu procesem podnoszenia wydajności pracy.

*

Podnoszenie wydajności pracy (oraz produktywności) może się dokonać przy równoczesnym współdziałaniu szeregu czynników. Jak zgodni podkreślają wszyscy specjaliści efekt powyższy zależy:

I) od bezpośrednich zmian technologicznych, takich jak zastąpienie pracy ręcznej pracą maszyną, ulepszenie technicznego wyposażenia fabryki, wprowadzenia pracy taśmowej ciągłej na miejsce pracy przerywanej, uproszczenie produktu, podniesienie jakości surowca; oraz

II) od czynników ekonomicznych i społecznych takich, jak pełne wykorzystanie zdolności produkcyjnej fabryki, konserwacja maszyn i zmniejszenie stopy koniecznych napraw; dalej — podniesienie efektywności organizacji pracy, lepsze wykorzystanie umiejętności pracowników, przyspieszenie rytmu pracy; wreszcie — od zredukowania zmęczenia, zastoso-

wania skuteczniejszych bodźców, podniesienia zainteresowania i podniesienia stopy zrozumienia robotników dla procesu produkcji, ulepszenia stosunków między dyrekcją a pracownikami, ulepszenia porozumienia między kierownictwem i wykonawcami, wykorzystania czynników wynikających z rozwijających się spontanicznie form współzawodnictwa na terenie fabryki.

Zadaniem referatów przygotowanych przez sekcję na kongres jest zwrócenie uwagi na decydującą rolę czynników „ludzkich”. Można zorganizować fabrykę idealnie pod względem technicznym i orga-

nizacyjnym, lecz o tym, czy ona rzeczywiście osiągnie maksymalną produkcję, zadecydują postawy, dążenia, umiejętności i wola ludzi, którzy ją będą puszczali w ruch, i którzy będą w niej pracowali. Z drugiej strony, sekcja pragnie także zwrócić uwagę na możliwości uruchomienia rezerw tkwiących tutaj, mogących podnieść wydajność pracy bez większych kosztów i inwestycji.

wana, ujęta w ramy przepisów i działająca w sposób zinstytucjonalizowany. Lecz w każdej fabryce tworzą się także spontaniczne zespoły koleżeńskie, grupy przyjaciół, kluby, zespoły — wspólne dążenia, wspólne styczościowe itp., które również wywierają poważny wpływ na postawy robotników. W niektórych warunkach te grupy nieformalne mogą grać rolę decydującą, gdyż właśnie w nich tworzą się opinie, one są zaczątkami i ośrodkami konfliktów, tworzą, narzucają i wymuszają przestrzeganie własnych norm pracy itp.

Dalej — badania eksperymentalne stwierdziły również, że podłoże kulturalne robotników, tzn. ich środowiska rodzinne, wpływ grup sąsiedzkich i wytworzone tam wzory postępowania, kryteria własności kształtują poważnie zachowanie się robotnika w fabryce. Socjologia pra-

sami fizjologicznymi (przedstawione przez prof. dr W. Missiuro) leżą u podstaw całej problematyki. Czynnik fizjologiczny są już powszechnie uznane, ich wpływ badany szeroko w polskim przemyśle. Natomiast badania psychologiczne mają jak dotychczas mniej wyników, chociaż w ostatnich latach prowadzono i w tym zakresie szereg badań, a kongres będzie dobrą okazją spopularyzowania ich wyników. Referat psychologiczny (przygotowany przez dr M. Chojnowskiego) analizuje systematycznie różne dziedziny psychologii przemysłowej i jej zastosowanie praktyczne. Omawia więc zagadnienia optymalnego przystosowania maszyny do człowieka dla zapewnienia i bezpieczeństwa pracy i jej maksymalnej sprawności; zagadnienia fizycznych warunków wykonywania pracy, analizę ruchów, eliminowanie zmęczenia i monotoni, wytworzenie nawyków i odruchów; dalej — problemy psychologii zatrudnienia i psychologii szkolenia, tj. zagadnienia selekcji, klasyfikacji, udogodnień, przydatności zawodowej, doboru pracowników, a w związku z tym problematykę zastosowania testów, ich zalety i granice; następnie referat przechodzi do zagadnień motywacji i psychologii stosunków między ludźmi, które, jak pokazały badania i eksperymenty prowadzone zwłaszcza po drugiej wojnie światowej, posiadają specjalną doniosłość dla podnoszenia czy organizowania wydajności.

Tutaj problematyka psychologiczna zaczyna się zalegać z problematyką socjologiczną. Robotnik nie może być traktowany w procesie pracy jako jednostka wyizolowana. Jest on zawsze członkiem szeregu zbiorowości społecznych, takich jak klasa społeczna, załoga przedsiębiorstwa, rodzina, społeczność sąsiedzka, brygada czy grupa, w której pracuje. Fabryka jest nie tylko systemem technicznym złożonym z maszyn i urządzeń produkcyjnych ułożonych w racjonalnie współpracujący układ i nie tylko systemem ekonomicznym obliczonym na przyniesienie zysku. Fabryka jest żywym systemem społecznym złożonym z grup, organizacji, stanowisk i stosunków między ludźmi. W tym systemie istnieją układy mające swoją strukturę ustaloną, sformalizowaną

Na te wszystkie zagadnienia referaty sekcji chcą zwrócić uwagę. Lecz jeszcze jeden problem podkreśla ona z całą stanowczością. Mianowicie: kierowanie przemysłem i pracą ludzką, stosowanie różnych metod i technik pracy, stosowanie różnych bodźców i zabiegów organizacyjnych — musi być stale wspierane, kontrolowane i kierowane przez systematyczne obserwacje, badania i opracowania naukowe. Decyzje podejmowane bez dostatecznej wiedzy o faktach i związkach przyczynowych, mogą okazać się szkodliwe, wywoływać skutki nieprzewidywane i niepożądane. Sekcja uważa więc, że podniesienie wydajności pracy jest uwarunkowane racjonalizacją organizacji pracy, uwzględnieniem „ludzkich” aspektów procesu pracy, koniecznością stałych badań naukowych, obserwowania przeprowadzanych eksperymentów i uogólnienia ich wyników. Sekcja postuluje także, że wiedza humanistyczna, psychologiczna i socjologiczna jest niezbędna dla techników i ekonomistów kierujących pracą ludzką.

JAN SZCZEPAŃSKI

Koniunkturalny i strukturalny

EDWARD ROSE

Współpracy Ekonomicznej (w znanym skrócie: OEEC) i Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali. Sporządzone przez nie w latach 1956 — 1957 perspektywiczne bilanse energetyczne dla Europy zachodniej różniły się wprawdzie i w metodach opracowania i w niektórych szczegółach, ale zasadnicze ich wnioski były niemal zbliżone. Europejskie zachodnie przy dalszych postępach jej ekspansji gospodarczej zagraża niedostatek jej własnej bazy energetycznej. Jeśli więc nie chce ona pozostać w zupełną zależność od innych kontynentów, musi wszelkimi sposobami wykorzystywać i rozwijać główne swoje zasoby energetyczne, jakie stanowi węgiel. Szczególnie głośno sprawozdanie OEEC, od nazwiska przewodniczącego swego komitetu specjalistów nazywane raportem Hartley'a, podkreślało to konieczność podniesienia zdolności wytwórczej węgla z największą mocą.

Ze względu na podstawową wagę omawianego zagadnienia, nie poprzestano jednak na omawianie opinii. Stało się ono również przedmiotem obrad zwołanej przez Europejską Komisję Ekonomiczną ONZ (ECE) na wiosnę 1958 r. do Genewy wielkiej konferencji energetycznej, której wódecznie królowy w zachodniej Europie już wyraźnie przybrały na sile, ani przygotowane przez ECE dla tej konferencji materiały, ani uchwały konferencji nie odległy w zasadzie od wysuniętej uprzednio tezy o konieczności stałego zwiększenia wydobycia węgla. Było to zaledwie półtora roku temu.

RADYKAŁNA ZMIANA SYTUACJI

Dzisiaj, kiedy zwalają na kopalniach zachodniej Europy i u ich odbiorców sięgają zawrotności 100 mln, ton, tj. mniej więcej pięćmiej-

sięczonego wydobycia węgla na tym obszarze, i kiedy raz po raz słyszymy o ciężkich zaburzeniach społecznych w zagłębiach węglowych w Belgii czy nad Rurą, powstaje silne pytanie — jak w tak krótkim okresie czasu dojdzie do tak radykalnej zmiany sytuacji?

Dla jej wyjaśnienia przytoczane są zazwyczaj trzy główne momenty: recesja w krajach kapitalistycznych, nadmierny przywóz węgla z zagranicy, zwłaszcza ze Stanów Zjednoczonych, wreszcie coraz silniejsza konkurencja ropy i jej przetworów.

Rozpatrzmy te argumenty po kolei. Recesja koniunkturalna, związana zawsze nieuchronnie ze spadkiem zapotrzebowania na energię, miała w ubiegłym roku istotnie miejsce w głównych krajach kapitalistycznych, ale jej przebieg był stosunkowo krótkotrwały. Zakończyła się ona najwcześniej w Ameryce, gdzie się też najpierw zaczęła. Przerzuciła się na Europę zachodnią później, ale ostatnie wskaźniki koniunkturalne zdają się wskazywać, że i tu życie gospodarcze z tej fazy wychodzi, najwolniej może we Francji, gdzie radykalne posunięcia deflacyjne z końca ub. r. odbiły się zrazu znaczącym osłabieniem tęgna produkcji.

Ponowny wzrost działalności gospodarczej musi naturalnym biegiem rzeczy pociągnąć za sobą ponowny wzrost również zapotrzebowania — energetycznego. Brak jednak do ad usqueitudo czy liczb, które by umożliwiły ścisłą zbilansowanie czy potwierdzenie tego zjawiska. Stwierdzić jedynie można, że pomimo zwichnięcia się wydobycia węgla w zachodniej Europie w ciągu I półrocza b. r. o 4 — 5 proc. w stosunku do tego samego okresu r. ub., zapasy jego w kopalniach wrosły w ciągu tego I półrocza o 11,2 mln. t. Jest to wprawdzie mniej niż w I półroczu 1958 r., kiedy ten przy-

rost wyniósł 13,6 mln. t., ale tendencja dla węgla pozostaje nadal niekorzystna.

Zakontraktowanie przed 2 czy 3 laty wielkich ilości węgla amerykańskiego, którego przywóz do zachodniej Europy osiągnął w 1957 r. swego maksimum — ok. 47 mln. ton — było posunięciem z pewnością niezmierznie nieopartym. Spowodowane ono było w pewnym okresie wspomnianą już, i przez autorytatywne instancje potwierdzoną obawą, że brak energii może zahamować przyszły rozwój gospodarczy. Ustnowano więc uchronić się od takiego ryzyka przez zawieranie wieloletnich umów na przywóz węgla amerykańskiego i to na podstawie wyjątkowo, ze względu na ówczesną zwyżkę frachtów morskich, wygórowanych cen.

Wprawdzie ilości tego sprowadzanego z oceanu węgla nie dosięgły nigdy na całym obszarze zachodniej Europy 10 proc. Jego zużycia, to jednak i faktycznie — psychologiczny efekt tego przywozu był dla kopali europejskich wybitnie niepomijalny. Tutaj już w ub. r. podjęto ustalenia jego zahamowania, co nie było łatwe, gdyż eksporterzy amerykańscy nie byli wcale skłonni do odstąpienia od korzystnych dla nich umów. Ostatecznie jednak za odwołaniem i zaskodowaniem duża część tych umów została wykupiona i przywóz węgla ze Stanów Zjednoczonych do zachodniej Europy nie przekroczył już w tym roku kilkunasu mln. ton.

Gdy więc tak spośród trzech wymienionych przyczyn obecny kryzys dwiema bądź zostały wyeliminowane, bądź też działanie ich osłabło, konkurencja paliw płynnych dominuje w tej chwili nad sytuacją węglową. Wiadomo, że w porównaniu z zimą poprzednią przywóz paliw płynnych w ciągu zimy ostatniej zwiększył się o ponad 10 proc., ale ponieważ, jak już było za-

KOMUNIKAT

Koło Ekonomistów przy Zakładach Metalowych w Skarżysku-Kamiennym Zarząd Główny PTE i Redakcja „Życia Gospodarczego” organizują w dniach 20–21 listopada br. w Skarżysku-Kamiennym

I KRAJOWĄ NARADĘ EKONOMISTÓW PRZEMYSŁU

Narada poświęcona będzie aktualnym problemom ekonomiki i organizacji przedsiębiorstwa przemysłowego, jak również sprawom zawodowym ekonomistów (aktualna sytuacja, warunki pracy i rozwoju, formy pracy kół ekonomistów w zakładach przemysłowych itd.).

Na naradę zgłoszone zostały następujące referaty:

Prof. dr Edward Lipiński — prezes PTE „Centralizacja i decentralizacja w zarządzaniu”

Mgr. Józef Pajęta — Dyrektor Zakładu Badań Ekonomicznych Komisji Planowania przy Radzie Ministrów

„Interpretacja ekonomiczna pierwszego etapu industrializacji Polski”

Mgr inż. Zbigniew Lutoławski — zastępca przewodniczącego Rady do Spraw Techniki przy Prezescie Rady Ministrów

„Niektóre zagadnienia organizacji i kierownictwa przedsiębiorstw przemysłowych”

Referat zespołu „Życia Gospodarczego”

„Sprawy ekonomistów: Co robić?”

Mgr Marian Hadzik — przewodniczący Koła Ekonomistów przy Zakładach Metalowych w Skarżysku-Kamiennym

„O roli i formach pracy i Koła Ekonomistów w Zakładach Metalowych w Skarżysku-Kamiennym”

Wszystkie referaty opublikowane będą w pierwszych dniach listopada w specjalnym dodatku do „Życia Gospodarczego” i rozlane uczestnikom narady. Dzięki temu na naradzie referaty nie będą w całości wygłaszane, chodzi bowiem o położenie głównego akcentu na dyskusję.

Prawo uczestnictwa w naradzie mają ekonomisci zrzeszeni w kołach ekonomistów w zakładach przemysłowych, ekonomisci pracujący w przemysławych przedsiębiorstwach zatrudnieni na kierowniczych stanowiskach ekonomicznych oraz ekonomiści w przedsiębiorstwach.

Zgłoszenia na naradę przyjmuje Biuro Organizacyjne Narady Ekonomistów, Zakłady Metalowe, Skarżysko-Kamienna. Termin nadsyłania zgłoszeń do dnia 20.10.59 r.

Kłopoty z zarządzaniem

Dziwnymi ścieżkami biega ludzkie losy. Jest to prawda nienowa, nieraz stwierdzana przez filozofów i myślicieli. Niejedną również strona dzieł literackich poświęcona została opisom tej banalnej prawdy, która mimo swej banalności może poprzez konkret dziełów jednego człowieka dać wiele wzruszeń i pouczających przeżyć innym.

Nikt jednak nie napisał historii zarządzania. Historii jednego, zwykłego okólnika, napisanego przez kilku urzędników, którzy wkładając w swą pracę dużo niezłej dobrej woli i wiedzy, postanowili tak czy siak załatwić pewną sprawę, opracowali odpowiedni dokument, dali do podpisania i wystali w świat. Byłaby zaś to w wielu wypadkach historia dramatyczna, pełna napięcia i dziwnych wydarzeń, które — głównie dla twórców zarządzeń — mogłyby stać się nauką zaskakującą i gorzką. Nikt jednak takiego trudu jeszcze nie podjął. Wyjątkiem jest tu może kilku satyryków, niestety zarządzania to rzecz jak najbardziej poważna i niewiele tu można znaleźć spraw śmiesznych.

Moja żona zobaczyła u biurowej koleżanki nową bluzkę. Bluzka była ładna, dobrze uszyta i stosunkowo tania. Rzecz jasna, że moja żona następnego dnia pobiła do sklepu, gdzie jej koleżanka nabyła ów fatalny, ale niestety już takich bluzek nie było. W związku z czym ja, cała moja rodzina, bliźni i dalsi znajomi wysłuchali wiele uwag na temat naszej gospodarki pod hasłem: „oczywiście, jak zrobić coś porządnego, to nigdzie nie można dostać”. Nie pomogły moje kontrargumenty, że przecież jeszcze niedawno słuchaliśmy o tym, że nie porządnego w ogóle nie ma. Wobec tego postanowiliśmy zbadać, dlaczego ówczesne bluzki nie ma. I oto okazało się, że winien jest nie — jak podejrzawałem — brak surowca, czy też deficytowość produkcji. Winno jest zarządzenie, wydane zresztą na pewno z myślą i w imię interesów konsumenta. Zarządzenie Komitetu Drobnej Wytwarzalności o produkcji modelowej. Otóż przedsiębiorstwo, podejmujące taką produkcję, otrzymuje szereg przywilejów (głównie w dziedzinie ustalania cen), ale w zamian za to musi produkować krótkie serie. Wielkość krótkiej serii ustalono na maksimum 20 sztuk w co najmniej czterech kolorach. Na oko — wszystko w porządku, chodzi przecież o to, żeby było dużo różnej odzieży. Tylko twórca zarządzenia nie pomyślał o jednym — że inna jest wielkość krótkiej serii, jeśli chodzi o pizamy, inna jeśli chodzi o sportowe spodnie czy biurowe bluzki, a jeszcze inna, gdy rzecz dotyczy sukien balowych. Przy 20 jednakowych sukniach balowych w Warszawie, nieuchronnie musi zdarzyć się ubraniem w nie kobietom, połączając na spotkaniu w czasie dużego bału jednakowo ubrane panie, zaskakując zabawy. Jednak przy 20 bluzkach biurowych tragedia zaczyna polegać na tym, że koleżanka ma ładną i praktyczną bluzkę, a ja takiej dostać nie mogę. Sprawa w gruncie rzeczy blaha — a z niej krwi sporo.

Za sprawą owej bluzki, a właściwie jej braku, kryją się jednak nie tylko rzeczy drobne, nie tylko problemy długości krótkiej serii. Przy okazji bowiem wędrując po konfekcyjnych zakładach, obejrzaliśmy wiele ubrań ładnych i mniej ładnych, drogie i tanie i wysłuchaliśmy słów wiele na temat właśnie zarządzeń. Zarządzenia te wiele czasu i ludzkich nerwów już pochłonęły. Pochłaniają one często również i wiele społecznych pieniędzy. Generalnym pytaniem, jakie zadawał nam dyrektorom, szefom produkcji, kierownikom handlowym przedsiębiorstw było jedno: dlaczego u was jest mimo wszystko tyle udanych i tanich modeli, a nie ma ich w sprzedaży, lub jest niewspółmiernie

mniej w stosunku do powszechnych subll. Przecież samodzielną przedsiębiorstw jest już daleko posunięta i możecie robić to co tanie i ładne, a nie odwrotnie. Jeden z dyrektorów zamiast odpowiedzieć poprosił mnie, bym posiedział w jego gabinecie i posłuchał prowadzonych tam rozmów. Rzecz dotyczyła sumy — przy milionowych obrotach — stosunkowo małej, bo wynoszącej 7 tys. zł. Trzeba ją było zapłacić chemikowi za poprawienie apretury tkanin. „Dzięki temu — mówi dyrektor — będziemy mogli wypuścić na rynek ręcznie malowane suknie balowe po 350 zł. Ale chemikowi musimy zapłacić z funduszu bezosobowego, a ten został zablokowany”.

Telefon do dyrektora Zjednoczenia — odpowiedź krótka — z funduszu nie dostaniecie ani złotówki. Na pytanie, czy wobec tego ma również wstrzymać produkcję, odpowiedział również tak wzięcia. „Ja ci nie mogę pozwolić ani na odblokowanie funduszu, ani na zmiany czy ograniczenia produkcji; od tego ty jesteś dyrektor, żebyś kręcił głową”.

Wobec tego dyrektor zaczyna kręcić, ale nie głową, lecz w sensie, którym powinna zainteresować się jeśli nie prokuratura, to przynajmniej kontrola bankowa. Wzywa kierownika handlowego, głównego buchaltera, radcę prawnego i w wyniku kilkugodzinnych narad powstaje plan — jak obejść zarządzenie, by móc wyprodukować tanie i ładne sukienki. Do problemu 7 tysięcy zostaje wciągnięty inny dyrektor — bo on ma fundusze eksportowe — wobec tego płaci z tych funduszy chemikowi, a następnie wystawia rachunek dla mego rozmówcy. A to już będzie płacone z innego konta i wszystko jest w porządku.

Przy okazji mój rozmówca wysłuchuje wielu gorzkich słów. Inni dyrektorzy się z niego śmieją — a widziysz frajerze, myśmy już dawno fundusz bezosobowy wykorzystali, to nam teraz mogą blokować. Tyś na naradach wygłaszał ładne przemówienia o potrzebie rytmiczności i planowego gospodarowania — to teraz planowo leżysz i dopraszasz się o 7 tysięcy.

Nie muszę dodawać, jakie wnioski na przyszłość wyciąga mój rozmówca. Tłumaczył mi zresztą, że jest stosunkowo niedawno dyrektorem i to wszystko dlatego, „ja naprawdę próbowałem traktować zarządzenia i zalecenia władz zwierzchnich poważnie...”.

Przykłady bluzki i 7 tysięcy są w skali całej gospodarki drobne i może mało istotne. Obrazują one jednak nie drobne i na pewno istotne zjawisko: polowiczność i niekonsekwencję w usamodzielnianiu przedsiębiorstw. Zjawisko, które w obecnych warunkach musi prowadzić do biurokratycznej ekwilibrystyki, do łamania dyscypliny finansowej, do stwarzania antybożków w produkcji. Ostatecznie nie każdy dyrektor będzie chciał i umiał zamienić się w poszukiwacza krzyków. I formule, które pozwolą jego przedsiębiorstwu pracować normalnie mimo istniejących zarządzeń.

Na koniec chciałbym zwrócić się z apelem do literatów i filozofów: znaleźć chwilę czasu na opisanie historii kilku zarządzeń. Są na pewno wśród nich i zarządzenia słuszne, ale źle opracowane, są dobre, a są i od początku do końca bez sensu. Dzieło poświęcone temu tematowi opłaciłoby się stokrotnie. Gdyby nawet nie wpłynęło na ilość i jakość zarządzeń, to dałoby materiał historyczny i być może powstanie w ten sposób niezły podręcznik dla dyrektorów i głównych buchalterów, a i to nie jest rzecz blaha...

Sech.

DOKONCZENIE ZE STR. 1

uchylenia w lokalizacji i wykonaniu inwestycji ograniczają ich efektywność.

Podobne uchybienia w planowaniu i realizacji inwestycji istnieją w przemyśle ceramiki budowlanej podlegającym Ministerstwu Górnictwa i Energetyki. Analiza programu inwestycyjnego w tym zakresie wykazuje, że zarówno obecnie jak i w planie na lata 1981-1985 inwestycje zmierzają do budowy nowych zakładów, zaniedbano zaś modernizację zakładów już istniejących i usuwanie w nich wadliwych przekrojów, w postaci suszarni. Tymczasem brak suszarni ogranicza wykorzystanie zdolności produkcyjnej pieców o około 54 mln jednostek ceramicznych.

NA BAKIER Z TECHNIKĄ

Drugą z podstawowych przyczyn niepełnego wykorzystania zdolności i możliwości produkcyjnych przemysłu materiałów budowlanych jest zaniedbanie w rozwoju techniki oraz nieprzebieganie obowiązków zasad technologicznych. Brak jest również perspektywicznych planów rozwoju techniki, zaś bieżące plany techniczne - ekonomiczne są z re-

W wyniku zaniedbania mechanizacji zakładów produkcyjnych w przemyśle ceramiki budowlanej nadal około 43% zakładów o zdolności produkcyjnej ponad 1,5 mld jednostek ceramicznych stanowią cegielnie sezonowe z ręcznym ukopem gliny, zaś około 83% zakładów o zdolności produkcyjnej 252 mln jednostek ceramicznych prowadzi produkcję cegły ręcznej.

Okazuje się jednak, że nawet te zaniedbania, w stosunku do możliwości, zamierzenia rozwoju techniki nie są w pełni realizowane. Np. Zjednoczenie Przemysłu Ceramiki Budowlanej zaplanowało na 1958 r. usprawnienie procesu suszenia przez trzy przedsiębiorstwa, podczas gdy do końca listopada 1958 r. prace w tym zakresie nie zostały w ogóle podjęte.

W przemyśle terenowym ceramiki budowlanej ponoszone znaczne nakłady inwestycyjne na budowę suszarni typu „Obrzycko”, podczas gdy większe efekty produkcyjne można było uzyskać przez usprawnienie procesu suszenia, jak np. przez obudowę czy doprowadzenie dodatkowych źródeł ciepła, do suszarni istniejących. Na terenie np. woj. poznańskiego spośród 34 suszarni nadpiewkowych - 15 suszarni było obudowanych, a tylko 4 posiadały dodatkowe źródła

cieple, zaś w planie na 1959 r. przewidziano zainstalowanie ogrzewania tylko w 2 suszarniach tego typu.

KROK... WSTECZ

Odrębnym, ale bardzo istotnym problemem przemysłu materiałów budowlanych jest niska wydajność pracy.

W terenowym przemyśle ceramiki budowlanej oraz w zakładach tegoż przemysłu podlegających resortowi górnictwa i energetyki wydajność pracy ulegała w r. 1958 obniżeniu w stosunku do lat ubiegłych, zadania planu 6-letniego w tym zakresie nie zostały dotąd wykonane.

Plan 6-letni zakładał bowiem zmniejszenie pracochłonności produkcji o 50 proc., ustalając w skali całego przemysłu terenowego ceramiki budowlanej pracochłonność na 1000 szt. cegły, średnio w wysokości 20 roboczogodzin w r. 1955. Faktycznie zaś, głównie na skutek zaniedbania rozwoju techniki i mechanizacji produkcji, w r. 1957 na wyprodukowanie 1000 szt. cegły zużyto 41,3 roboczogodzin, zaś projekt planu na lata 1961-1965 zakłada osiągnięcie w r. 1965 produkcji 1000 szt. cegły kosztem 25 roboczogodzin.

Osiągnięcie również i tych, zanizonych w stosunku do planu 6-cio-

Rezerwy materiałów budowlanych

guly oderwane od sytuacji w zakresie wykorzystania zdolności produkcyjnych.

Wprawdzie wytyczne Ministerstwa Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych wskazywały zasadniczo kierunki postępu technicznego, jednak wobec braku powiązania tych wytycznych z sytuacją w przemyśle oraz braku nadzoru i kontroli nad ich realizacją nie daly one zamierzonych efektów.

W przemyśle kluczowym ceramiki budowlanej w planie rozwoju techniki na 1959 r. przewidziano m. in. usprawnienie pracy suszarni, przeszkolenie załogi, zastosowanie łupków karbońskich i produkcję cegły kratkówek. Równocześnie jako efekty ekonomiczne, wynikające z realizacji tych zamierzeń przewidziano skrócenie cyklu suszenia w suszarniach szlucowych z 6,3 doby zaplanowanej na 1958 r. do 6,2 doby w 1959 r., podczas gdy okres suszenia w suszarniach szlucowych już w 1957 r. wynosił, w danych Zjednoczenia Przemysłu Ceramiki Budowlanej 6,2 doby, zaś na 1958 r. planowano 6,1 doby.

Brak rozeznania w wykorzystaniu zdolności produkcyjnych w poszczególnych zakładach powoduje, że projekty planów wieloletnich nie przewidują zasadniczych zmian w wykorzystaniu zdolności produkcyjnych. O ile bowiem w planach np. przemysłu kluczowego ceramiki budowlanej przewidziano przyrost produkcji w ilości 226 mln jednostek ceramicznych z budowy 8 cegielni, to równocześnie założono efekty modernizacji i usprawnienia pracy istniejących cegielni w wysokości załadwie 35 mln jednostek ceramicznych, wynikających w zasadzie wyłącznie z wprowadzenia produkcji cegły kratkówek, tj. na poziomie około 10% faktycznych możliwości w tym zakresie.

ciepła, zaś w planie na 1959 r. przewidziano zainstalowanie ogrzewania tylko w 2 suszarniach tego typu.

O niewykorzystaniu możliwości usprawnienia pracy suszarni może też świadczyć fakt, że około 70% suszarni nad i wokół-piecowych w kraju nie posiada dodatkowych źródeł ciepła, zaś poważna ilość (27%) cegielni posiada suszarnie naturalne nieskatrakowane, co zmniejsza ich pojemność o około 25% oraz przedłuża okres suszenia.

...I TECHNOLOGIA

Poza wymienionymi nieprawidłowościami w realizacji postępu technicznego, wspomnieć należy o niektórych uchybieniach w przestrzeganiu reguł technicznych i technologicznych, które powodują niewykorzystanie zadań planowych.

Brak jest rozeznania co do wielkości i jakości zasobów surowców: np. w przemyśle terenowym ceramiki budowlanej tylko 20% zakładów posiada zbadane złoża surowców; z reguły brak też planów zagospodarowania kopalni, zaś eksploatacja złóż nie jest prowadzona planowo. Zaniedbanie prac skrykowych spowodowało, że glinę do produkcji pobiera się często wprost ze złóż, łącząc je z „skrywką” innymi zanieczyszczeniami, co obniża znacznie wydajność prac ceglarskich oraz jakość wyrobów. W wyniku niedostatecznej konserwacji urządzeń doprowadzających ciepło temperatura w suszarniach bywa zazwyczaj niska i wynosi w szeregu przypadków około 30°C zamiast od ok. 60° do 80°C, przewidzianych odpowiednimi normami.

W przemyśle ceramiki budowlanej na skutek zaniedbań w technologii powstaje nadmierna ilość złomu. Ogólne straty z powodu ponadnormatywnego złomu w r. ub. sz-

letniego, wskaźników w obecnym stanie organizacyjnym oraz przy zaniedbaniach postępu technicznego jest zagrożone. W szeregu bowiem zakładów wydajność pracy ulega obniżeniu. W cegielniach np. województwa poznańskiego wydajność na 1 robotnika w 1956 r. wyniosła 53-55 jednostek ceramicznych i w r. 1957 - 52-986 jednostek ceramicznych rocznie, natomiast w 1958 r. spadła do około 38 tys. jednostek ceramicznych. W zakładach ceramiki budowlanej podległych resortowi górnictwa i energetyki sytuacja w zakresie wydajności pracy była podobna.

Obniżenie wydajności pracy, poza wymienionymi już nieprawidłowościami w zakresie rozwoju techniki i konserwacji maszyn, było spowodowane również brakiem prawidłowej organizacji pracy. W ogólnej ocenie dokonanej na podstawie wyników badań przeprowadzonych w 1958 r. w kilkudziesięciu zakładach, z powodu złej organizacji pracy miały miejsce przestoje wynoszące przeciętnie od 2-3 godzin dziennie.

DYSKWALIFIKACJE KADR

Na zle wyniki pracy przemysłu materiałów budowlanych wpływa też niewłaściwe, słabe przygotowanie fachowe szczególnie personelu kierowniczego i dozoru technicznego w zakładach, przedsiębiorstwach i zakładach.

W przemyśle terenowym ceramiki budowlanej np. w województwie łódzkim spośród 37 kierowników cegielni załadwie 2 posiada wykształcenie zawodowe w zakresie ceramiki budowlanej. Spośród 12 dyrektorów przedsiębiorstw wykształcenie średnie posiada 3 osoby, zaś pozostali pracownicy posiadają wykształcenie podstawowe lub niepełne średnie. W wojewódzkim Zarządzie Przemysłu Terenowego Materiałów Budowlanych w Łodzi załadwie jedna osoba posiada przygotowanie teoretyczne w zakresie ceramiki budowlanej.

Podobna sytuacja występuje również na terenie innych województw, np. w województwie poznańskim spośród 64 kierowników zakładów - 37 posiada wykształcenie podstawowe, w czym 27 niepełne wykształcenie podstawowe, zaś pozostali wykształcenie średnie. Spośród 13 dyrektorów przedsiębiorstw 9 posiada wykształcenie podstawowe, a tylko jeden wykształcenie wyższe. Wykształcenie średnie techniczne posiada tylko 2 zastępcy dyrektorów do spraw technicznych.

Przedstawione fakty wskazują chyba wyraźnie, że jedną z bardzo istotnych przyczyn obecnego kryzysu na rynku materiałów budowlanych są zaniedbania w organizacji procesów produkcji i obrotu nimi. Biorąc zaś pod uwagę, że najpoważniejsze zaniedbania występujące na odcinkach produkcji materiałów budowlanych, które nie podlegają bezpośrednio resortowi budownictwa i materiałów budowlanych stwierdzić należy, że ten ostatni nie wykorzystuje w dostatecznym stopniu nadanych mu jeszcze w końcu 1957 r. uprawnień w zakresie inicjowania i wstępnej koordynacji zagadnień dotyczących produkcji materiałów budowlanych. Ponadto zaś należy wyrazić obawę, że w opisanej sytuacji wszelkie rozwiązania polityki gospodarczej wychodzące z założenia, że źródłem trudności na rynku materiałów budowlanych jest wyłącznie nadmierne rozwinięcie frontu inwestycji nie są całkowicie poprawne. W sumie więc niedoparcie wprost nasuwa się wniosek, że w chwili obecnej należy niezwłocznie podjąć pracę nad przygotowaniem programu uzdrowienia produkcji i dystrybucji materiałów budowlanych.

FRANCISZEK ZABIĄK

ZYCIE 5 GOSPODARSTWO

kryzys węglowy?

znaczone, nie posiadamy jeszcze za pierwsze półrocze r.b. danych o kształtowaniu się globalnego zużycia energii w zachodniej Europie, nie możemy obliczyć, w jakim stopniu wzrósł w tym zużyciu udział paliw płynnych. Sam fakt jako taki nie ulega jednak wątpliwości.

NOWA DEWIZA

Fakt ten świadczy, że - czy to ze względu na większą dogodność dla konsumentów, czy to ze względu na cenę - ropa naftowa i jej przetwory, a także i gaz naturalny wypierają węgiel z jego pozycji. I tu dochodzimy do sedna. Jeśli kopalnie węgla, których koszty są dla wiodomych powodów niezmiernie sztywne, mają nie ulec w tej ciężkiej dla nich walce konkurencyjnej, muszą one zagwarantować redukcję tych kosztów wysunąć na pierwszy plan. Takie podejście oznacza zasadniczą zmianę głośzonych do niedawna wytycznych dla polityki węglowej. Zamiast dewizy: „jak najwięcej węgla” aby uchronić się od braku źródeł energetycznych, dzisiaj postulat uniezależnienia się od konieczności ich przywozu idzie jak gódy w zapomnieniu i dominuje gadanie jak najtańszej energii.

Przemysły węglowe zachodniej Europy ustępują dostawcom się do tych wymaganiom przez opracowanie programów reorganizacji swego górnictwa węglowego pod kątem widzenia jego koncentracji w kopalniach najbardziej produktywnych. Póty tej linii pędzi przemysł brytyjski, który zlikwidował już 28 małych kopalni od początku b. r. Kierownictwo jego zapowiada jednoczesnie, że od 1 stycznia 1960 r. wprowadzony będzie 4-letni plan, przewidujący unieruchomienie nieczynnych kopalni.

W NRD od 1 maja b. r. obowiązują w kopalniach węgla układy zbiorowe, przewidujące w tygodniu 5 dniówek po 6 godzin (zamiast jak dotąd po 7 1/2),

Jednakże, jak się zdaje, oczekiwana tym sposobem redukcja wydobycia jeszcze nie jest uważana za wystarczającą i rozważana jest możliwość zamknięcia kopalni wyraźnie defektywnych.

Wreszcie w odniesieniu do górnictwa belgijskiego, które, ze względu na względnie ciężkie warunki naturalne, znajduje się w najgorszych warunkach ze wszystkich, rząd ogłosił niedawno program sanacji, który ma w przedziale 3 lat obniżyć poziom wydobycia rocznego z 10 mld. t w 1957 r. do 24 mld. t, czyli o 20 proc. przy zwolnieniu 27 tysięcy robotników. Plan ten ma być jeszcze uzgodniony z Wysoką Władzą Europejskiej Wspólnoty, która już w ciągu tubytnych lat swojej działalności subwencjonowała kopalnie belgijskie i która także i teraz ma przyznać się do skłócania planu sanacyjnego.

Wystarczy uprzytomnić sobie, że jeszcze dwa czy trzy lata temu w omawianych krajach były starannie opracowane plany zwiększenia zdolności wytwórczej kopalń - co więcej, że były już w tym kierunku poczynione poważne nakłady inwestycyjne, aby zrozumieć, jak wielki tam dokonał się przełom w polacach.

W istocie przedsięwzięcia, wobec których stanęły dziś przemysły węglowe w zachodniej Europie, mają zasługę niezmiernie poważną, szczególnie pod względem socjalnym. Zapowiada się wprawdzie, że w zasadzie nie będzie masowego zwalniania załóg, lecz że kopalnie złącząc będą do redukcji ich stanu przede wszystkim na drodze naturalnego ubytku przy zaniechaniu nowego naboru. Zapowiada się również, że w tych przypadkach, kiedy masowe zwolnienia będą nieuniknione, jak np. przy likwidacji całych zakładów pracy, robotnicy otrzymają bądź zastąpić, bądź nową pracę i że w tym celu przewidziane będą dla nich specjalne kursy szkoleniowe.

ROLA PAŃSTWA

Zbytczne byłoby podkreślać, że nawet przy zachowaniu takich środ-

ków planowane posunięcia racjonalizacyjne muszą wzbudzać w świecie górnictwa największe zaniepokojenie i że pod wpływem jego w krajach, gdzie kopalnie węgla nie są jeszcze upaństwowione - jak w NRD i w Belgii - wzmagają się głosy za ich przejęciem przez państwo. Z tym postulatem wiąże się jednak jeszcze dalsze podstawowe zagadnienie. Chodzi mianowicie o to, czy w walce konkurencyjnej pomiędzy paliwami płynnymi a przemysłem węglowym, która zmusza tenże do tak drastycznych posunięć, państwo ma poprzestać na roli biernego obserwatora, czy też ma ono ze swej strony interweniować przy pomocy innych środków, które by hamowały nadmierną penetrację paliw płynnych.

Zagadnienie to ma poniekąd charakter zasadniczy. Zwolennicy skrajnego liberalizmu, którzy czasem jeszcze się znajdują w kręgach kapitalistycznych, głoszą, że obowiązkiem państwa jest tylko dbać o to, aby produkt tak niezbędny jak energia uprzystępniany był gospodarstwu narodowemu na warunkach najkorzystniejszych i że tym samym zajmowanie przez państwo roli strony w walce między ropą a węglem byłoby wypaczeniem jego właściwej roli. Jednakże poglądy tak skrajne mogą znaleźć uznanie tylko w takich krajach, które własnej produkcji węgla nie posiadają. Natomiast wszędzie tam, gdzie, jak w zachodniej Europie, węgiel jest jedną z najważniejszych gałęzi życia gospodarczego, od losów której zależą losy materialne setek tysięcy ludzi, państwo takiej biernej roli żadną miarą akceptować nie może.

Zastosowanie środków hamujących nadmierną penetrację ropy wydaje się stosunkowo jeszcze najłatwiejsze w Wielkiej Brytanii, gdzie upaństwowione elektrownie, sprządzające dla wielkiej ilości paliw płynnych, ograniczają możliwość zbytu również upaństwowionych kopalni. Za samo dotychczasowe tempo budowania przez państwo elektrowni jądrowych.

W zachodnich Niemczech, dzięki inflacji i gwieżdżakowi, okazało się możliwe porozumienie cenikowe pomiędzy imperium ropy a przemysłem węglowym,

gdyż pomiędzy tymi ugrupowaniami zachodzą pewne powiązania kapitałowe. Jednak takie odcinkowe porozumienia mogą oczywiście załamać tylko fragmenty zagadnienia. Pomiędzy przemysłem węglowym zachodniej Europy, które są w dużej części upaństwowione a potężnymi światowymi koncernami naftowymi takich powiązań finansowych na ogół nie ma i stąd zmniejszenie wspólnej platformy w walce konkurencyjnej pomiędzy węglem a naftą będzie w każdym razie rzeczą nader trudną.

Niemniej ze względu na niepospolitą doniosłość zagadnienia, wołania o ustalenie skoordynowanej perspektywicznej polityki energetycznej odzywają się dzisiaj w zachodniej Europie zewsząd. Występują z tym żądaniem brytyjskie związki zawodowe na swoim terenie, a Wysoka Władza Europejskiej Wspólnoty już w r. ub. otrzymała zlecenie przygotowania takiego programu, który miałby charakter szeroko ujętego planowania międzynarodowego. Przy opracowywaniu wytycznych takiego programu rządy państw węglowych nie są w stosunku do konkretnych naftowych bezbronne, gdyż chociaż na ogół nie rozporządzają zasobami paliw płynnych, to jednak z arsenału polityki handlowej mają do dyspozycji szereg instrumentów, którymi mogą przeciwstawić się nadmiernej zaborczości potentatów naftowych.

STANOWISKO FRANCJI

Odrębne w tym względzie stanowisko zajmuje jedynie rząd francuski. Wiadomo było już od dawna, że w zrozumiałym dążeniu do uniezależnienia się w zakresie energetycznym od zagranicy, popiera on szczególnie eksploatację gazu ziemnego w okrogu Lacq w południowo-zachodniej Francji, która dziś stanowi już ekwiwalent ok. 4 mln t. węgla rocznie. Rurociągi mają doprowadzić ten gaz do centrum kraju, a nawet do Paryża. Ostatnio zaś, a zwłaszcza od czasu zeszłorocznej zmiany reżimu,

coraz większy nacisk kładzie się na konieczność wykorzystania źródeł ropy w Saharze i, pomimo wszelkich trudności technicznych i politycznych, jakie ono nasuwa, czyni się z tego zagadnienia jedno z prestiżowych zadań Francji.

Nie dość na tym. Według miarodajnych informacji, pochodzących z komisji energetycznej. Sen. Komitetu dla Planu, który ma stać się obowiązkiem opracowywania długofalowych planów przemysłowego wyposażenia Francji, ustalono, że w perspektywie program energetyczny, który przewiduje tak znaczne dostawy paliw płynnych z Sahary, że nie tylko przekreśla one aktualne plany dalszego zwiększania zdolności wytwórczej kopalni, ale przewidują nawet jej zredukowanie do 1975 r. ponieżej obecnego poziomu. Informacja ta nie skłotyła niemiernie opinii francuskiej, a w szczególności koła zainteresowane, co jest o tyle zrozumiałe, że ze wszystkich przemysłów węglowych zachodniej Europy właśnie przemysł francuski był najbardziej przez kryzys dotknięty, może się na natomiast poszczycić najlepszymi wśród tych przemysłów osiągnięciami produkcyjnymi, np. w zakresie wydajności i modernizacji kopalni. Tędy przyszedł wniosek, że ostatnie słowa co do przyszłości francuskiego przemysłu węglowego jeszcze nie zostało powiedziane.

W konkluzji dokonanego powyżej przeglądu współczesnej sytuacji węglowej w zachodniej Europie wypada dać odpowiedź na postawione w tytule pytanie. Przed rokiem, omawiając na tych łamach prognozę dla węgla w zachodniej Europie, stwierdzaliśmy, że może być ona ostatecznie optymistyczna. Po upływie roku, który przyniósł w tej dziedzinie tyle nowych faktów, nie ma powodu do zmiany tej oceny. Skoro jednak dzisiaj nie ulega już wątpliwości, że w walce z paliwami konkurencyjnymi węgiel w zachodniej Europie nie zdoła już utrzymać swej pozycji bez interwencji rządu, a zwłaszcza bez zasadniczej reorganizacji swojej bazy produkcyjnej, trudno nie uznać, że mamy tu do czynienia z wyraźnymi objawami kryzysu strukturalnego.

EDWARD ROSE

Wielki Gospodarczy

Drugi szacunek tegorocznych zbiorów

Państwowa Inspekcja Pionów dokonała w początkach września drugiego szacunku pionów podstawowych ziemniaków (o pierwszym szacunku pionów informowaliśmy w 33 numerze „Zycia Gospodarczego”).

Podaliśmy już, że drugi szacunek pionów opiera się na podstawie częściowych omówień i wykopów.

Oto, jak przedstawiają się wyniki tego szacunku:

Przeciętny pion czterech ZBOŻ oceniany jest obecnie pomyślniej niż to wynikało z pierwszego szacunku. Przewiduje się więc, że piony czterech zbóż w bieżącym roku utrzymają się na poziomie 15,6 q/ha, podczas gdy według ostatecznej oceny pionów ubiegłorocznych wynosiły one 14,8 q/ha. Jak informowaliśmy już na tegoroczny wzrost przeciętnego pionu czterech zbóż wpłynęły lepsze plony upraw ozimych. W związku z tym również zbory zbóż oceniane są pomyślniej niż w ub. r. Szacuje się mianowicie, że wzrost zbiorów czterech zbóż wyniesie ok. 3,5% w porównaniu do ub. roku, jak i do 1957 r.

Jeśli chodzi o poszczególne uprawy zbóż, to przeciętny pion pszenicy ubiegłorocznych wynosił 14,8 q/ha, a według drugiego szacunku ma osiągnąć 17,9 q/ha, to jest prawie

o 2 q więcej niż w roku ubiegłym. Przewiduje się, że piony pszenicy w 1958 r. będą większe niż w 1957 r. o 1,5 q więcej niż w roku poprzednim. Przewiduje się również, że piony pszenicy w 1958 r. będą większe niż w 1957 r. o 1,5 q więcej niż w roku poprzednim. Przewiduje się również, że piony pszenicy w 1958 r. będą większe niż w 1957 r. o 1,5 q więcej niż w roku poprzednim.

Warto też podać, że najniższe plony 4 zbóż mają województwa koszalińskie i zielonogórskie (12,0 q/ha), najwyższe — województwo opolskie (19,6 q/ha).

Piony ziemniaków utrzymują się przeciętnie dla całego kraju na poziomie ubiegłorocznym. Według bowiem ostatecznego szacunku pionów w 1958 r. piony ziemniaków wyniosły przeciętnie 12,5 q/ha, ten sam poziom pionów przewiduje się w roku bieżącym. Zakłada się też po ustaleniu powierzchni zasiewów, że zbory nie będą mniejsze niż w roku ubiegłym, a nawet trochę większe (o 0,6%). Gorzej przedstawia się sprawa z BURAKAMI. Warunki atmosferyczne wyjątkowo niekorzystnie wpłynęły na plantacje buraków. Wskutek tego przewiduje się, że ich plony kształtować się będą na poziomie 19,5 q/ha, tj. o 40 q poniżej po-

stomiu pionów w 1958 r. Korzystniej ocenia sytuację Zjednoczenie Przemysłu Cukrowniczego, które podaje szacunek pionów na koniec sierpnia br. w wysokości 21,2 q/ha. Według danych P.L.P. liczyć się jednakże należy z tym, że zbory buraków będą o 10% mniejsze niż w roku ubiegłym.

Doskonale natomiast wypadają piony RZEPAKU I RZEPIKU. Szacuje się, że rzepak i rzepik ozimy osiągną plony o 54% większe niż w r. 1958, zaś rzepak i rzepik jary o 27% większe. Z olejem jadalnym nie powinniśmy więc mieć kłopotów. Co się tyczy lnu, to tu prognoza jest niepomyślna. Uprawa ta cierpiała od przymrozków i suszy, co spowodowało spadek pionów lnu nieodszarżonego przeciętnie o 8,1 q/ha, tj. o 28% w stosunku do roku ubiegłego.

SIANO. Przedstawiając wyniki pierwszego szacunku pionów podaliśmy, że zbory siana z pierwszego pokosu były o ok. 10% gorsze niż w 1958 r. Dotychczas nie oceniono w pełni rezultatów drugiego pokosu siana łąkowego. Jednakże na podstawie fragmentarycznych danych należy przypuszczać, że plony siana z drugiego pokosu wypadły lepiej i kształtują się przeciętnie dla całego kraju mniej więcej na poziomie ubiegłego roku. Sprawły to lipcowe opady oraz sprzyjające warunki sprętu.

Siewy

Warunki atmosferyczne w sierpniu i w początkach września nie wpłynęły korzystnie na zasiewy. W celu poprawienia sytuacji paszowej starano się zmniejszyć siewy poplonów. Niestety brak wilgoci w glebie spowodował, że poplony na ogół nie wyrósł należycie, a w rejonach szczególnie dotkniętych suszą zupełnie się nie udały.

Brak wilgoci w glebie wpłynął także na nierówne wschody rzepaku ozimego, utrudniając wykonanie siewu ziemniaków ozimych oraz pozostałych zbóż ozimych. Wskutek tego opóźnione zostały orki siewne i do 15 września dokończono siewy zbóż ozimych tylko sporadycznie. W 1958 roku więc siewy jesienne dokonały się później niż zazwyczaj. (m)

Wódka wyżej

Od marca bieżącego roku ma miejsce ponowny wzrost spożycia alkoholu. Sprzedaż wódek w marcu br. była o ok. 240 litrów wyższa niż w marcu ubiegłego roku, w kwietniu o ok. 125 tys. litrów, w maju o ok. 200 tys. litrów, a w czerwcu o ponad 200 tys. litrów wyższa, niż w analogicznych miesiącach ubiegłego roku.

W sumie więc w pierwszym półroczu ubiegłego roku dostarczono na rynek o 2,6 proc. więcej wysołoprocentowych wyrobów alkoholowych (w przeliczeniu na spirytus 100 proc.), niż w analogicznym okresie roku ubiegłego. (ps)

Trudności a handel zagraniczny

(Dokończenie ze str. 1)

węglowy w Europie zachodniej i towarzysząca mu restrykcyjna polityka w stosunku do importu węgla z krajów trzecich, nie tylko stwarza trudności eksportu naszego węgla do tych krajów w sensie ilościowym.

Kryzysowi węglowemu w Europie zachodniej towarzyszy również spadek cen, co oczywiście zmniejsza znaczenie węgla jako środka równoważącego nasze obroty z tymi krajami. W 1958 r. mimo kryzysu węglowego udało nam się zwiększyć eksport węgla kamiennego do krajów kapitalistycznych o 2,287 tys. ton, lecz wskutek spadku średnich cen o około 8 dol. za tonę wartość, jaką uzyskaliśmy za ten zwiększony wywóz węgla, była niższa niż w poprzednim roku o 18,5 mln dol. Trudno więc myśleć o wyrównaniu węgla do bilansu importu i eksportu artykułów spożywczych.

A maszyn i urządzeń, których udział w wartości naszego wywozu wydatnie się zwiększył? Jest to oczywiście pozycja, która coraz bardziej równoważy nasze zakupy w krajach socjalistycznych i słabo rozwiniętych krajach kapitalistycznych. Tempo wzrostu eksportu maszyn i urządzeń do wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych jest jednak zbyt powolne, by wyrównać te niedobory (uwarunkowane jest to szeregiem przyczyn m.in.: nowością tego eksportu w polskim wywozie, a więc i brakiem renomy na tych rynkach, często zbyt powolnym postępem technicznym, wyrażającym się np. w długich okresach uruchamiania serijnej produkcji bardzo udanych prototypów, schematycznością wykonania, jak i niestety szeregiem trudności ze strony tych krajów).

Jak widać, oba wspomniane powyżej względy, a więc zarówno ujemny bilans importu zbóż i eksportu mięsa oraz przetworów mięsnych, jak również ogólna sytuacja w bilansie płatniczym

z wysoko rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi wskazują, że — generalnie rzecz biorąc — nie istnieje możliwość jednostronnej rezygnacji z eksportu mięsa bez równoczesnego zmniejszenia zakupu surowców w tych krajach (w tym również zboża), bądź zmniejszenia zakupu maszyn i urządzeń, bądź wręcz zwiększenia eksportu innych towarów (poza węgiel i artykuły rolno-spożywcze) do tych krajów, co nie jest nawet w stosunku do importu inwestycyjnego rzeczą prostą.

Tyle o sytuacji ogólnej. Popatrzmy jednak, jak konkretnie wygląda rola handlu zagranicznego w zlagodzeniu trudności rynkowych w r. 1959. W bieżącym roku, mimo trudności na rynku wewnętrznym, eksport mięsa i przetworów mięsnych utrzymywany został w swej normalnej wysokości, tzn. około 10% całości krajowego skupu. Równocześnie z tym zakupiono jednak za granicą mięso w wysokości około 57% eksportu mięsa (lub około 20% eksportu całego wywozu mięsa i przetworów mięsnych, a więc z uwzględnieniem bekonów, szynki i konserw). W rzeczywistości więc per saldo eksport mięsa i przetworów mięsnych zmniejszony został w 1959 r. do około 80% swego normalnego poziomu. Ponadto poważnie zwiększono również import zbóż i pasz treściwych (makuchy).

W świetle omówionego powyżej znaczenia eksportu mięsa i innych artykułów rolno-spożywczych utrzymanie tego eksportu przy równoczesnym zlagodzeniu braków na rynku wewnętrznym równocześnie importem było chyba jedynie możliwym wyjściem, gdyż chroniłoby przed wyparciem ze zdobyczy tych tradycyjnych rynków zbytu, które muszą być utrzymane. Z drugiej jednak strony zarówno zmniejszenie per saldo eksportu mięsa, jak również zwiększony import zbóż i pasz stanowiłyby czyste obciążenie bilansu handlowego; obciążenie tym bardziej do-

tykliwe, że w bież. roku wskutek słabszych zbiorów w Europie zachodniej i środkowej zarówno ceny pasz, jak również mięsa i innych artykułów rolno-spożywczych znacznie zwiększyły.

W istocie więc w bieżącym roku handel zagraniczny działał mimo wszystko jako czynnik amortyzujący wewnętrzne trudności rynkowe. Przy ukształtowanych obecnie wewnętrznych proporcjach gospodarczych, które stawiają określone zadania w importie i eksporcie, możliwości handlu zagranicznego jako wentyla bezpieczeństwa gospodarki narodowej zostały wyczerpane, a dalsze sięganie po ten środek bez radykalnych zmian wewnętrznych proporcji gospodarczych może pociągnąć za sobą niebezpieczne konsekwencje. Dotyczy to zresztą nie tylko zmniejszenia eksportu mięsa, bądź zwiększenia jego importu. Dotyczy to w równym stopniu wszelkich jednostronnych prób rozwiązywania wewnętrznych trudności rynkowych poprzez handel zagraniczny. Próby takie działają bowiem na zasadzie przysłowiowej, zbyt krótkiej koldry. Mogłyby one, rozwiązując sytuację na jednym odcinku, prowadzić do znacznego pogłębienia konsekwencji np. w postaci zahamowania dostaw surowców dla pewnych gałęzi przemysłu, wstrzymania produkcji w tych gałęziach (np. przemysł lekki), a w konsekwencji — nowych braków na rynku, choć już w innym asortymencie towarowym.

Klucz do rozwiązania wewnętrznych trudności rynkowych tkwi więc nie w handlu zagranicznym, lecz w strukturze produkcji i spożycia, w ukształtowaniu wewnętrznych proporcji gospodarczych. Handel zagraniczny może obecnie odgrywać jedynie rolę czynnika umożliwiającego szybsze zmiany tych proporcji. (rk)

1) „Trudności koniunkturalne i strukturalne”, „Zycie Gospodarcze” nr 39.
2) „Konsekwencje i niekonsekwencje”, „Zycie Gospodarcze” nr 40.

Rosną światowe zapasy pszenicy

Wywóz z 6 krajów będących najpoważniejszymi eksporterami pszenicy (1 młk) przeliczonej na ziarno) za okres 1 półrocza ubiegłego i bieżącego roku (w tys. ton) kształtował się następująco:

	1 półr. 1958 r.	1 półr. 1959 r.
USA	6.097	5.305
Kanada	4.077	4.447
Argentyna	1.529	838
Australia 1)	1.441	746
Włochy 2)	585	391
Francja	368	1.162

1) stycznia — lipiec
2) stycznia — maj

Według wstępnych obliczeń zapasy pszenicy eksportowej w ARGENTYNIE wzrosły z 3,6 mln t. w ub. r. do 4,2 mln t. w roku bieżącym. Uwzględniając już dokonany eksport może ona jeszcze w tym roku zwiększyć swoje zapasy pszenicy. Jej zbiór wyniósł około 6,7 mln t. i był lepszy od zeszłorocznego (5,8 mln t.).

Odwrotnie we WŁOSZACH, zebrano tam około 8-9,5 mln t. pszenicy, podczas gdy ub. r. 9,8 mln t. W związku z tym w ostatnich tygodniach pszenica włoska zmniejsza z rynków międzynarodowych.

W AUSTRALII urodzaj pszenicy jest znacznie wyższy (5,8 mln t.) niż w roku ubiegłym (5,7 mln t.). W związku z tym zapasy pszenicy do eksportu w ostatnich miesiącach tego roku będą wynosiły około 3 mln t.

W USA mimo znacznie słabszych zbiorów pszenicy wynoszących około 30 mln t. (w ub. r. ponad 39 mln t.) niesprzedane jej zapasy będą nadal dość duże, stan już istniejących na dzień 1 lipca wyniósł 34,7 mln t.

Fachowcy obliczają, że przy spożyciu wewnętrznym 17 mln t. i spodziewanym eksporcie 11 mln t. bilans zapasów na 1 lipca przyszłego roku wyniesie ponad 37 mln t.

Również i w KANADZIE niesprzedane zapasy będą rosły, gdyż zbory obecne (11 mln t.) były wyższe od zeszłorocznych (10 mln t.), a popyt na pszenicę kanadyjską na rynkach światowych zmniejszył się. (d)

Z problemów techniki

Wróg nr 1 włókiennictwa

Byłście kiedyś w zakładzie włókienniczym? Jeśli tak, to na pewno widzieliście, że prądka nieustannie zaabsorbowana jest wiązaniami zerwanymi, ledwo dostrzegalnymi nitkami. W ciągu 8 godzin pracy przebiega ona wiele kilometrów wokół ogromnej przedziałki wrzecionowej. Ani chwili odpoczynku. Przyczyna?

Każda biała bawełna zanieczyszczona jest drobnymi okruchami listków, gałązek i pyłu piaskowego, które naniesione przez wiatr osiadają w kielichu kwitnącego lub dojrzającego kwiatu bawełny. Dopiero w czasie przekształcania surowej bawełny w przędzę — można gołym okiem dostrzec najmniejsze nawet zgrubienia. Wymaga to sumiennej kontroli, zwłaszcza na zgrzebłarce, gdzie rodzi się tzw. runo bawełniarskie. Tu już można gołym okiem dostrzec nienajmniejsze zgrubienia, zwane norkami. Zgrubienie nie te, jeśli nie zwraca się na nie uwagi, w dalszym procesie produkcji powodują owe ustawiczne zrywy na przedziałkach, sniadkach i krosnach. Usunąć wszelkich zgrubień nie jest w stanie żadna fabryka na świecie, można natomiast zlikwidować ich ilość do pewnego minimum. Tymczasem na 1000 m przędzy średniej numeracji można znaleźć aż 2160 błędów. Przędza ta według norm międzynarodowych powinna zawierać tylko 60 błędów. Nopki są poważną przeszkodą w pracy naszego przemysłu bawełniarskiego. Np. na 200 zrywów na 1000 wrzecionogodzin prządka zużywa 70% czasu na czynności nieprodukcyjne, tj. na usuwanie skutków zrywów.

W USA na 1000 wrzecionogodzin przędzy zużywa 25 zrywów, w Anglii, Francji i Japonii od 60-80 zrywów, u nas przeciętnie od 140-180. Skutek jest taki, że Polska w porównaniu z innymi krajami zajmującymi się produkcją włókienniczą zatrudnia na 1000 wrzecion 9 ludzi, podczas gdy Japonia — 7, Anglia 4,6, a USA — 2,6. Fakt ten świadczy najdobitniej o naszych rezerwach w dziedzinie wydajności pracy.

Rozpoczynamy obecnie modernizację parku maszynowego. Instalujemy nowe, często automatyczne krosna. Ale jaka z nich korzyść, jeśli moc produkcyjna

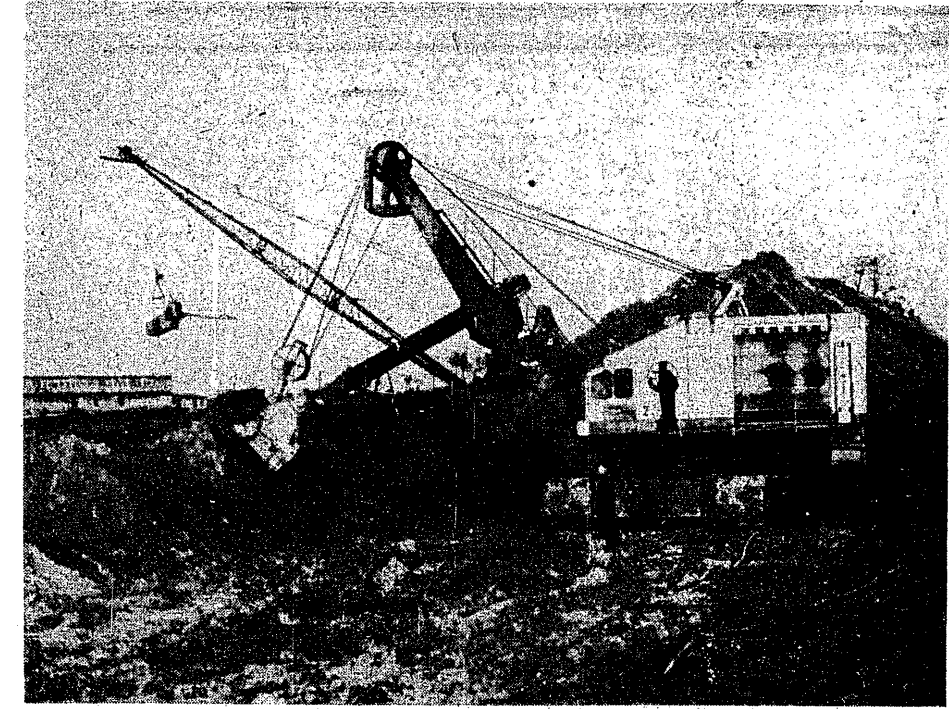
nie będzie w pełni wykorzystana na skutek fantastycznej „wtopności” zrywów.

Czy można stan ten zmienić? Oczywiście. To, co udało się włókiennikom w innych krajach, może i nam się udać. Polscy włókiennicy mają za sobą wieloletnie doświadczenie. Trzeba tylko zaostreżyć wymogi wobec personelu inżynieryjno-technicznego, który w pierwszym rzędzie odpowiada za stan techniczny parku maszynowego, za prawidłową kontrolę czystości maszyn i kontrolę międzyoperacyjną.

Czy robi się coś w tym kierunku? Mgr Malinowski z Laboratorium Włókienniczego w Łodzi opracował ciekawą i prostą metodę badania zanieczyszczeń runa na zgrzebłarkach. Przy pomocy aparatu kontrolnego można obliczyć ilość zgrubień na przędzy, laborantka natychmiast orientuje się, jaki jest stopień zanieczyszczenia półfabrykatu. Jeśli np. liczba noplek przekracza ustalone normy, laborantka sygnalizuje o tym kierownikowi przedziałni. Zarządza on wówczas zbadanie źródeł tego stanu (najczęściej wynikiem są nieodpowiednie technicznie przygotowania zgrzebłarki). Interwencja na czasie, a więc tylko szybkie uregulowanie maszyn, albo przeprowadzenie w porę konserwacji, albo też skontrolowanie pracy trzapałni pozwoli obniżyć do rozsądnego minimum ilość zgrubień, rzutujących tak istotnie na dalszy proces produkcji przędzy i tkanin, a w konsekwencji na wydajność pracy włókienników. Wprowadzenie tej metody we wszystkich zakładach przędzalniczych ma więc poważne znaczenie gospodarcze dla przemysłu włókienniczego.

Nawiasem mówiąc — w związku ze zwiększonymi zadaniami produkcyjnymi w latach 1960-1965 — należałoby zastanowić się nad zorganizowaniem specjalnej rady specjalistów przędzalniczych w sprawie poprawienia jakości przędzy. Jest to bowiem problem węglowy i od jego rozwiązania zależy jakość naszych wyrobów tekstylnych oraz ich popyt na rynku krajowym i zagranicznym. Doskonale okazują ku temu jest trwająca obecnie dyskusja nad planem 5-letnim.

JAN ADAMOWSKI



Budowa kombinatu górniczo-energetycznego w Turowsku nad Nysą, uznana została uchwałą Rady 21 sierpnia br. za obiekt równie ważny dla gospodarki narodowej, jak dalsza rozbudowa Nowej Huty. W 1958 r. i kopalnia węgla brunatnego Turów będą w najbliższych latach największym obiektem budownictwa przemysłowego w kraju.

Odpowiadamy na pytania

P racownicy Zakładów Wytwarzających Aparatury Telefonicznej „T-1”, Zakładów Przemysłu Dzielarskiego „Olympia” ZPB im. Obrońców Warszawy, ZPB im. Obrońców Warszawy, Zakładów Wytwarzających Transformatory w Łodzi zadają szereg pytań, dotyczących aktualnej sytuacji gospodarczej, a zwłaszcza źródeł trudności na rynku mięsnym. Wiele z ich wątpliwości, dzięki ostatnim publikacjom prasowym zostało już wyjaśnionych, w pewnym przynajmniej stopniu, wyjaśniono. Spórządźmy zatem wymagających jeszcze wyjaśnień dwa zwracające szczególną uwagę.

— Gdzie są nasi konkurenci — dlaczego nie potrafili przewidywać nadchodzących trudności rynkowych i w odpowiednim czasie wskazać na środki zaradcze?

— Dlaczego np. w Czechosłowacji nie występuje analogiczne do naszych trudności na rynku mięsnym, pomimo że spożycie mięsa kształtuje się tam na wyższym niż w Polsce poziomie?

Trudności i zahamowania w rozwoju produkcji artykułów żywnościowych w ogóle, a zwierząt rzeźnych w szczególności, nie są bynajmniej „przywilejem” wyłącznie naszego kraju. Również w Czechosłowacji już w pierwszym półroczu br. miały miejsce pewne spadki produkcji niektórych artykułów żywnościowych. Produkcja mięsa w pierwszym półroczu br. kształtowała się tam na poziomie o 9 proc. niższym niż w analogicznym okresie r. ub., a produkcja mięsa nawet na poziomie o 10 proc. niższym niż w tym samym okresie r. ub.

Przypomnijmy jednak, że Czechosłowacja w r. ub. reformy m. in. podjęła i realizowała funduszu planu, pozwoliła na utrzymanie tego ostatniego na poziomie dostawianym do aktualnej sytuacji rynkowej. Pomimo bowiem, że w I półroczu br. w porównaniu z I półroczem r. ub. produkcja gło-

balna przemysłu czechosłowackiego wzrosła o ok. 11 proc., a produkcja środków spożywczych o ok. 8 proc., to średnie placy w przemyśle wzrosły tylko o 1,8 proc. Zauważyć przy tym należy, że ów niezmierny tylko wzrost placy nie odbił się w wyrażalnym stopniu na wydajności pracy. Ta bowiem w I półroczu br. wzrosła o 8,5 proc. w porównaniu z I półroczem r. ub.

Stwierdzić zatem należy, że zapotrzebowanie na mięso w ostatnim okresie wzrosło w Czechosłowacji bardzo nieznacznie. Pomimo to dla zrównoważenia rynku okazało się potrzebne przyjęcie do planu na 1959 r. importu mięsa w granicach 30 tys. ton.

Tak znaczny import mięsa jest w Czechosłowacji możliwy dzięki pomyślnym wynikom handlu zagranicznego. W pierwszym półroczu br. zwiększył on bowiem eksport w porównaniu z I półroczem ub. r. o ponad 11 proc. i zanurzył swój bilans dodatnio saldem, pomimo, znanych trudności na rynku światowym. Zdaniem wielu „ekonomistów” czechosłowackich jest to w dużej mierze zasługą przeprowadzonych w r. ub. zmian w organizacji handlu zagranicznego. Zmiany te przedstawiamy na łamach „Zycia” na początku ub. r. 1)

Nie trzeba chyba dodawać, że gdyby sytuacja w naszym handlu zagranicznym pozwalała na import mięsa w granicach importu czechosłowackiego, tj. 30 tys. ton, znacznie zwiększyłaby się produkcja w kraju, a tym samym i produkcja w naszym kraju. Obecne trudności na rynku mięsnym nie byłyby tak duże. Dlatego też taki import mięsa jest w Polsce niemożliwy, wyjaśnia zamieszczony w bieżącym numerze „Zycia” komentarz poświęcony tym zagadnieniom.

Jeżeli chodzi o drugie pytanie, to stwierdzić należy, że

sprawom kształtowania spożycia nasi ekonomiści już od bez mała dwu lat wiele poświęcają uwagi. Znalazło to między innymi wyraz w szeregu publikacji na łamach naszego pisma, będących skutkiem tylko odbicia obecnego opracowania poświęconych tym zagadnieniom.

Już więc na początku ub. r. Jerzy Kleer opublikował cykl artykułów poświęconych kształtowaniu spożycia w krajach, wydobywających się z zacofania gospodarczego 2). W artykule tych wykazał on, że produkcja przemysłowa z reguły wzrasta znacznie szybciej niż produkcja rolnicza. Na pewnym etapie rozwoju zjawyżają się zatem, że podaż artykułów żywnościowych w porównaniu z zapotrzebowaniem na nie jest niewystarczająca. Zachodzi wówczas konieczność zmiany relacji cen pomiędzy artykułami przemysłowymi i żywnościowymi, które ma za zadanie zahamować tempo wzrostu spożycia żywności przyspieszając tempo wzrostu zapotrzebowania na wyroby przemysłowe.

W tym samym mniej więcej czasie na łamach „Polityki” opublikowany został artykuł dowodzący, że gospodarka nasza zbliża się do owego stadium rozwoju, w którym znów, aktualnie stale się, sprawa nienadążania produkcji rolnictwa za wzrostem zapotrzebowania na artykuły żywnościowe w ogóle, a na mięso w szczególności 3). Nieco później zostały też przedstawione drogi wyjścia z tej sytuacji 4).

Tymczasem, jak wiadomo, przez szereg lat ceny artykułów przemysłowych rosły znacznie szybciej niż ceny żywności, powodując dalsze wypaczenie ich wzajemnej relacji.

Sygnały o dalszym zaostreżeniu się dysproporcji pomiędzy strukturą spożycia a strukturą produkcji powtarzane zostały następnie w końcu ub. roku, kiedy to wyraźnie można już było zaobserwować pewien spadek zapasów artykułów żywnościowych, przy jednoczesnym braku zbytu dla wielu wyrobów przemysłowych i szybkim narastaniem ich zapasów 5).

W bieżącym zaś roku przypomnieć warto obszernie opracowanie prof. J. Lesia, wykazujące wyraźnie, jak duża dysproporcja istnieje między produkcją rolniczą a zapotrzebowaniem na wyroby przemysłowe. Opracowanie to ukazało również wyraźnie na podstawowe źródło owej dysproporcji, którą jest skłapa bazy paszowa, niezależnie od lepszych czy gorszych urodzajów w poszczególnych latach 6).

Przypomnijmy jednakże, że obecny kryzys mięsny jest związany nie tylko z zahamowaniem w rozwoju hodowli. Do jego przyczyn przyczyniło się w znacznym stopniu tempo wzrostu placy, które w okresie ostatnich dziewięciu miesięcy przewyższało znacznie tempo wzrostu produkcji środków spożywczych, zwłaszcza pochodzenia rolniczego. Wyplata na placy były bowiem w tym okresie ok. 11 proc. wyższe niż w analogicznym okresie ub. r., zaś produkcja środków konsumpcyjnych w tym czasie, zaledwie o 5-6 proc. wyższa w porównaniu z analogicznym okresem r. ub. Owe naruszenie proporcji rozwoju gospodarczego nie spowodowało jeszcze zahamowania równowagi na rynku artykułów przemysłowych, nasz handel posiadał bowiem odpowiednio ich zapasy, zaspokajał jednak trudności na rynku artykułów żywnościowych.

Środki zabezpieczające przed naruszeniem tego rodzaju proporcji ze strony siły nabywczej wskazane zostały już w opublikowanych w 1957 r. tezach Rady Ekonomicznej. Mówiły one bowiem m. in. o konieczności zmian metod i podstaw wyznaczania cen, tak by przedsiębiorstwa nie dążyły do zaniżania planów produkcji i żeby wykonanie przyszłych zadań nie odbiegało w znacznym stopniu od przewidywań planowych 7).

1) S. Górski — „Uprogu zmian w zarządzaniu w CSR”, „Zycie Gospodarcze” nr 48 1957.
2) G. Pisarski — „Zmiany w organizacji handlu zagranicznego w CSR”, „Zycie Gospodarcze” nr 3/1958.
3) J. Kleer — „Spożycie a rozwój krajów zacofanych”, „Zycie Gospodarcze” nr 20 i 21 1958.
4) A. Chlebowski — „Bledne koło czyli rzecz o polityce produkcji, cen oraz konsumpcji przedmiotów spożywczych”, „Polityka” nr 8 i 9 1958.
5) E. Matyja i St. Stapiński — „Rozwiązanie błędnego koła jest możliwe”, „Polityka” nr 12 1958.
6) G. Pisarski — „1:0 dla szynki”, „Zycie Gospodarcze” nr 50 1958.
7) J. Lesi — „Za dużo czy za mało?”, „Zycie Gospodarcze” nr 10 1959.

8) Też Rady Ekonomicznej w sprawie niektórych zmian modelu gospodarczego, „Zycie Gospodarcze” nr 2/1957. Szerzej omówienie tych spraw patrz Z. G. nr 40. komentarz pt.: „Konsekwencje i niekonsekwencje”.



Indianin amazoński

Delta rzeki Amazonki, usłana tysiącami wysp, z których jedna jest równa obszarowi całego terytorium Szwajcarii, to olbrzymia gardziel, przez którą wlewa się do Oceanu Atlantyckiego masy wód z największego na świecie dorzecza. Na jej południowym

Na femat bogactw naturalnych tamtych mało znanych stron krąży wiele opowiadań i legend. Nielatwo wyluskać z nich prawdę. Portugalscy konkwistadorzy już od kilkuset lat pragnęli tego dokonać, ale niewiele wskórali. Bogactwa tamtejsze wciąż jeszcze drzemiały w ukryciu. Czasem tylko ktoś odsłonił przypad-

go znaczenia, gdyż przez całe życie interesował się wyłącznie złotym piaskiem i tylko on go obchodził. Nie też dziwnego, że dopiero w kilka lat później, w roku 1945, złożył próbki znalezionej minerały na ręce gubernatora terytorium. Ale i gubernator nie wiedział, co to może być, czuł się jednak w obowiązku przesłać je do Rio de Janeiro. Tam dopiero stwierdzono, że jest to świetny 48-procentowy mangan — minerał dzisiaj bardzo ceniony i stosunkowo rzadki.

Rząd, jak to rząd, zajął się przede wszystkim zabezpieczeniem złóż przed czymkolwiek roszczeniem. W roku 1946 upaństwowił je, a na eksploatację rozpisal przetarg. Koncesję otrzymało towarzystwo Industria e Comercio de Minerios, które prawdopodobnie już z góry liczyło się z przekazaniem swoich uprawnień jakiemuś amerykańskiemu przedsiębiorstwu, gdyż samo nie rozporządzało dostatecznymi środkami finansowymi, potrzebnymi do uruchomienia eksploatacji pokładów, ocenionych na 30 milionów ton. Rozpoczęła się delikatna gra. Zwykle odstąpienie koncesji Amerykanom mogłoby wzbudzić opinię publiczną i wywołać nieprzyjemne echo w parlamencie, dlatego też najpierw starano się tylko o pożyczkę, której Bank for Reconstruction and Development z Waszyngtonu skwapliwie udzielił.

Źródłem zainteresowania Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej manganem znaną Amazonki było u-

Początki nie były łatwe. Miejsce, w którym Mario Cruz odkrył mangan nazywa się Serra do Navio i leży pośród najbardziej autentycznej i bezładnej puszczy amazońskiej. Prospektoryzy wypukali już złoto w okolicznych strumieniach i poszli szukać szczęścia gdzie indziej. Inni ludzie na ich miejsce nie przyszli.

Zrobiono ogromny kosztorys. Mieściła się w nim budowa portu morskiego na Amazonce i budowa kolei żelaznej długości 188 kilometrów. Ponadto, postanowiono założyć w Serra do Navio miasto i załudnić je z braku ludzi na miejscu elementem z innych stron Brazylii. Pieniądze przestały być problemem. Gdy zaczęło ich brakować, Eximbank — wielka międzynarodowa instytucja — zaoferował natychmiast pożyczkę w wysokości 67,5 miliona dolarów. Pozwoliła ona spłacić niewygodne 35 milionów, nad którym ciążyła odpowiedzialność skarbu państwa, ale wywołała jednakże pewne zmiany w umowie.

Amerykańscy mocodawcy ułożyli się z władzami krajowymi, że rząd terytorium będzie pobierał przez cały czas wydobywania minerału tak zwane royalties, co przy produkcji 700 do 1000 tysięcy ton da mu około 100 milionów „crucierów” (ok. 650 tysięcy dolarów) rocznie. Rząd federalny natomiast otrzymał jako wynagrodzenie za udzielenie koncesji całą imprezę wraz z jej majątkiem i koleją gratis... po 50 latach. Zważywszy jednak, że złoża zawierają około 30 milionów ton a wydobyte jest przewidziane na przeciętnie 1 milion ton rocznie, przeto z prostego rachunku wynika, że otrzyma kopalnię doszczętnie wyeksploatowaną, a kolej na pewno w ruinie. Jego jedynym realnym dochodem będą wpływy walut za eksport, ale prawdziwy zysk z wydobycia kraju z tych bogactw zagarną Bethlehem Steel Co, Eximbank i grupa prywatnych kapitalistów, pośród których znajduje się kilku Brazylijczyków.

Miliony amerykańskich dolarów przetworzyły z łatwością głuchą amazońską puszczy w okolicach Serra do Navio w kraj pełniejszy życiem gospodarczym i w ośrodek zainteresowania całej Brazylii.

Port wybudowano w miejscowości Macapá. Wyposażono go w doskonale obmurowane nadbrzeża i

w dwa mola: jedno na metalowych palach i drugie, długości 250 metrów, pływające. To ostatnie jest podobno jedynym tego rodzaju na świecie; służy wyłącznie okrętom przywożącym benzynę i zabierającym mineral. Zainstalowanie specjalnych pasów transportowych pozwalałoby ładować 2 tysiące ton rudy na godzinę. Do tego portu rzeczno-morskiego zawiąże normalne okręty oceaniczne.

Przeprowadzenie kolei od Macapá do Serra do Navio (198 km) jest dziełem godnym podziwu. Lasy amazońskie, to nie sossowe zagajniki europejskie. Samo wytyczenie trasy przez kraj, w którym nie ma dróg i map było już zadaniem niełatwym. Ileż to razy cięto przesieki, aby ominąć jakieś mokradło lub jezioro, ileż razy trzeba było zbaczć, cofać się, nawracać, aby wreszcie ustalić właściwy kierunek. Pierwsze drzewa i pierwsze trzciniki bambusowe zagradzające wejście w głąb selwy padły w roku 1953, a w końcu roku 1956 kolej była już gotowa.

Cały materiał do tej budowy z wyjątkiem podkładów, ale włącznie ze śrubami, sprowadzono ze Stanów Zjednoczonych. Naturalnie, wyglądała ta kolej identycznie z amerykańskimi, nawet rozstawność szyn jest taka sama, aczkolwiek różna od szerokości reszty kolei brazylijskich. Dziennik „Estado de S. Paulo” napisał, że nie ma to znaczenia, gdyż na połączenie tej linii z siecią brazylijską nie warto liczyć. Miał rację, gdyż kolej Macapá — Serra do Navio jest jedyną koleją na lewym brzegu Amazonki, a zbudowanie mostu przez tę największą na świecie rzekę nie jest na razie do pomysłu. Natomiast myśli się o zbudowaniu bocznic kolejowej, 30-kilometrowej, do miejsca gdzie właśnie odkryto węgiel i rudę żelazną. Amazonia jest tak pełna bogactw, że gdziekolwiek tylko człowiek raczy zrobić badania, odkrywa wciąż nowe skarby. Złoto, które przyciągnęło prospektora Mario Cruza, dało asumpt do odkrycia manganu, prace nad udostępnieniem eksportu tego minerału przyczyniły się do znalezienia węgla i żelaza. Kto wie, co z kolei przyniosą studia nad nimi.

Pokłady manganu w Serra do Navio znajdują się na powierzchni. Są to grube warstwy skały, nagro-

madzone na przestrzeni około 2500 km kw. Eksploatacja odbywa się w ten sposób, że górniczy wiercą mechanicznymi świdrami skałę, zakładają naboje, strzelają i rozsypują mineral ładując na 22-tonowe ciężarówki z metalową karoserią. Trudno wyobrazić sobie dogodniejszą formę do wydobycia. Nie potrzeba ryc się jak kręt pod ziemią, nie potrzeba budować chodników, zasypywać ich później piaskiem itd. Górniczy pracują na świeżym powietrzu, niekiedy w cieniu lasu i krzewów.

Aby jednak dojść do tych możliwości trzeba było najpierw oczyścić teren pod budowę składów, młynów i „przetaków”. Do realizacji tego wstępnego zadania musiano przesunąć 348 tysięcy m sześciu ziemi i zbudować 25 kilometrów doskonałych zresztą dróg.

Minerał z kopalni przewożą do biritadora, którego szczęki są zdolne przegryźć 450 ton w godzinę. Następnie rzucają na „przetak”, z którego mniejsze kawałki są przesuwane do specjalnego składu, a grubsze do innego biritadora, który na godzinę może „przegryźć” już tylko 300 ton. Następnie mangan przechodzi przez kapiel i znowu przez „przetak”, po czym następuje klasyfikacja mechaniczna. Nie odrzuca się nawet pyłu, który, na razie nie do sprzedania, przechowuje się w specjalnych pomieszczeniach z wylotem, że w okresie wzmożonego zapotrzebowania i on znajdzie zastosowanie.

Dnia 5 stycznia 1957 roku odbyło się uroczyste załadowanie pierwszego okrętu. W przeciągu następnych dwunastu miesięcy popłynęło z portu Macapá 700 tysięcy ton manganu, co pozwoliło spłacić 10,5 miliona dolarów pożyczki, a ponadto przyniosło krajowi walut w sumie 24,5 miliona dolarów.

Wszystko co napisałem wyżej, to prawda, ale nie jedyna prawda. Ta inna, to fakt, że po kilkunastu latach Brazylii wyzbędzie się zapasów surowca manganowego nie do własnej produkcji stali, lecz na rzecz Stanów Zjednoczonych.

Bogactwo potencjalne zawarte w samotnej górze Serra do Navio upłynęło i rozpłynęło po świecie, nie przynosząc większego trwałego pożytku krajowi.

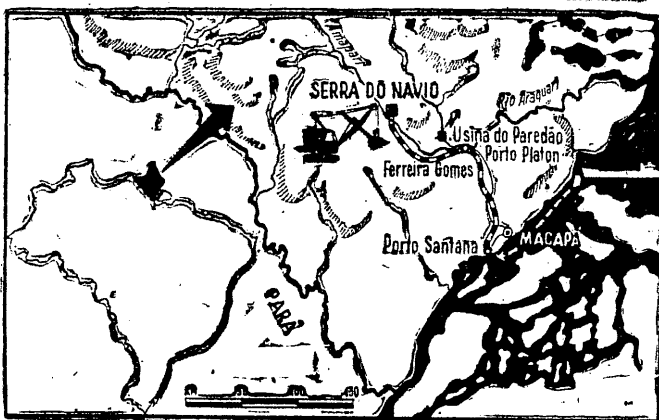
Historia znad AMAZONKI

MIECZYSLAW LEPECKI

brzegu leży wielkie miasto Belem, liczące ćwierć miliona mieszkańców, natomiast na północnym, przedzielonym od południowego prawie dwustu kilometrowym nurtem wodnym, rozciągają się dzikie, niemal bezludne pustkowia. Administracyjnie należą one do terytorium Macapá, obejmującego 137 tysięcy km² i liczącego 60 tysięcy mieszkańców. Gdyby Polska była załudniona równie rzadko, miałaby niespełna sto pięćdziesiąt tysięcy ludności, a więc trzy razy mniej niż przypuszczalnie miała za czasów Bolesława Chrobrego. Dwie trzecie powierzchni tego terytorium pokrywają puszcze, a jedną trzecią wielkie stepowe polany. Przez okrągły rok panują tam duszne i wilgotne upały, zwykłe zresztą w całej dolinie rzeki Amazonki. Nieliczni mieszkańcy — mieszanina Portugalczyków, Indian i Murzynów — trudnią się zbieraniem owoców leśnych: kaurczuku, orzechów amerykańskich, roślin używanych w lecznictwie, no i prospektorstwem. Trudno sobie wyobrazić ludność bardziej ospałą. Jedynie wiadomość o odkryciu gdzieś złota lub drogich kamieni wyrwa ją z lenistwa i gna w najbardziej zakamarki tego dzikiego kraju.

klem rąbek tajemnicy i wówczas dochodzą do świata cywilizowanego jak najdziwniejsze o nich wiadomości.

bóstwo ich własnych złóż tego minerału. Produkcja obecna, wynosząca 100 tysięcy ton rocznie, zaspokaja zaledwie 7 proc. zapotrzebowania



Delta Amazonki

W roku 1941 skromny mieszkaniec lasów, nazwiskiem Mario Cruz, przemysławiając złoto w niewielkim strumieniu Amapari, znalazł jakąś rudę, o której myślał, że może to żelazo, a może co innego. Nie przypisywał swojemu odkryciu wielkie-

stalowni. Sporządzony z inicjatywy rządu w roku 1952 tak zwany Raport Paley donosił, że znajdują się one w przededniu całkowitej zależności w tej dziedzinie od źródeł surowcowych zagranicznych. Wobec powtarzających się komplikacji z krajami afro-azjatyckimi, głównymi dostawcami, złoża manganowe nad Amazonką nabrały szczególnego znaczenia. Leżąc jak gdyby w amerykańskich Okopach Świętej Trójcy, stały się dla ich organizatorów wprost bezcenne. Nic też dziwnego, że wieść o nich odbiła się radosnym echem w wielkich centrach przemysłowych całego kraju.

Udzielając pożyczki, Bank for Reconstruction and Development zażądał gwarancji brazylijskiego rządu federalnego i gwarancji zabezpieczenia przyszłych rynków zbytu. Rząd federalny zgodził się na porękę, zaś gwarancji zabezpieczenia rynków zbytu podjął się znany w świecie koncern amerykański Bethlehem Steel Co. Teraz brazylijskie towarzystwo Industria e Comercio de Minerios mogło sobie pozwolić, że problem wielkich zysków już załatwiło. Wydało wprawdzie olbrzymie bogactwo kraju w obce ręce, ale w Brazylii nie wszyscy zaprzętały sobie tym głowę. Pożyczywszy w kasie 35 milionów dolarów, zakrzępnęło się zrywem wokół interesu.

Wystawa w Moskwie

Prasa codzienna — zarówno radziecka jak i polska przynosiła liczne informacje o sukcesie Polskiej Wystawy Przemysłowej w Moskwie. Niejednokrotnie podkreślano to również radio moskiewskie, obszerny zaś reportaż nadała telewizja. Jednak te wypowiedzi nosiły najczęściej piętno oficjalności i dlatego ciekawe było dowiedzieć się co, mówiąc tzw. „zwykli” ludzie radzieccy odwiedzający licznie, a nawet bardzo licznie wystawę. Pracownik Aleksiejko oświadcza z własnej inicjatywy (bynajmniej nie zagadnięty) — „muszę wam to powiedzieć — wasza wystawa jest ciekawa i bardzo ładna, doprawdy zrobiona z polskim smakiem”.

Granatowa cyklistówka i takiego koloru płaszcz — majster jakiegoś „metazawoda” spod Murmańska — oczywiście Iwanow, a poza tym uczestnik wojny z hitlerowcami — „to wprost niewiarogodne by po takich zniszczeniach tak szybko osiągnąć takie wyniki pracy”.

Pracownica jednego z zakładów przemysłowych Moskwy — „ja chodzę na wszystkie wystawy zagraniczne, ale wasza przewyższa wszystkie dotychczasowe”. A trzeba zaznaczyć, że w Moskwie wystaw zagranicznych odbywa się sporo.

Opinia o supremacji naszej wystawy jest powszechna i nie wynikała bynajmniej ze względów gościnno-kurtuazyjnych. Tłumy zwiedzających np. w niedzielę 13-go ub. m. przed poszczególnymi pawilonami — kolejkę przekraczały niewątpliwie długość kilometra — świadczyły, że wystawa nasza przypadła ludziom radzieckim do gustu.

Ludzie radzieccy masowo napływający na wystawę są ciekawi. Pytają starzy i młodzi, kobiety i mężczyźni, zaskakująca jest szeroka technizacja społeczeństwa — chłopcy 12—13 lat dyskutujący fachowo z naszymi specjalistami nie należą do wyjątków.

CZY SĄ CIENIE?

Cienie są niewątpliwie, zresztą w tak dużej imprezie jak wystawa trudno ich uniknąć. Wydawać się może, że widz masowy interesował się najbardziej wystawą przemysłu lekkie-

go, gdyż przed tym pawilonem tworzyły się najdłuższe kolejki, ale w rzeczywistości przez pawilon, w którym zgromadzono eksponaty przemysłu ciężkiego, przepłynęło najwięcej ciekawskich i właśnie w tym pawilonie obsługa wystawy miała trudniejszą pracę. Setki widzów grupując się przy poszczególnych stoiskach pytały, a pytania były niejednokrotnie na poważnym poziomie technicznym i ekonomicznym, i przerażały się w dyskusje i wymianę doświadczeń. Trzeba to podkreślić, że obsługa informacyjna spełniała swe zadanie z dużym samoparcieniem — 10 godzin naprawdę wyczerpującej pracy w ciągłym napięciu umysłu (przy czym w halach nr 1 (przemysł chemiczny) i nr 2 brak było odpowiedniej wentylacji). Stąd wniosek na przyszłość — w podobnego rodzaju imprezach trzeba by zwiększyć udział w obsłudze ludzi z przemysłu zabezpieczając im możliwość zmian, natomiast wydaje się, że można nieco ograniczyć udział przedstawicieli central handlu zagranicznego do osób powołanych do pertraktacji handlowych i do specjalistów branżowych tam, gdzie są tacy.

Przed wyjazdem ekipy obsługującej wystawę należy odbyć z nią krótki kurs egzaminacyjny o tematyce ekonomicznej, co pozwoli przynajmniej w podstawowych zagadnieniach ujednolicić odpowiedzi, a nie pozostawić je licencji poetyckiej poszczególnych informatorów, gdyż wtedy odbiegają one niejednokrotnie od siebie.

Niepłen jest również materiał informacyjno-techniczny w postaci prospektów, ulotek, katalogów itp., tej luki nie wypełnią ulotki w formie biletów wizytowych poszczególnych central handlu zagranicznego.

Należy również umożliwić widzom nabywanie jakichś drobniagów związanych z wystawą (vide przykład Czechów — z wystawy szkła) — cukierki i owoce nie rozwiązują wystarczająco tej sprawy.

Są to niewątpliwie pewne mankamenty, ale nikną one na tle ogólnych osiągnięć wystawy, którą z punktu widzenia propagandowego można określić krótko — „wielki sukces”.

S. BAGIŃSKI

PRACA DLA EKONOMISTÓW

Biuro Projektów Przemysłu Fermentacyjnego w Warszawie ul. Nowogrodzka 22 poszukuje ekonomisty lub prawnika-ekonomisty o ile możliwości z praktyką w biurze projektów. Wynagrodzenie w zależności od stażu pracy od 1500 do 2300 zł plus premia.

Instytut Uprawy Nawożenia i Gleboznawstwa, Rolniczy Zakład Doświadczalny „Narozno” w Ławicy, poczta i stacja Kłodzka zatrudni absolwenta WSE na stanowisko głównego księgowego. Oprócz studiów — pożądane jest posiadanie praktycznych wiadomości z księgowości. Wysokość wynagrodzenia do omówienia. Mieszkanie służbowe zapewnione. Odległość od Kłodzka — 1 km — przystanek kolejowy w miejscu. Zgłoszenia z życiorysem należy przysyłać pocztą na adres Zakładu do Kłodzka skr. 33.

Przedsiębiorstwo PRN w Pleszewie zatrudni na stanowiskach:

- 1) Przewodniczącego Powiatowej Komisji Planowania — warunki — wyższe wykształcenie ekonomiczno-prawne, lub równorzędne, 3 lata praktyki zawodowej — wynagrodzenie 1600—3200 zł.
- 2) Kierownika Wydziału Przemysłu — wykształcenie wyższe ekonomiczne lub prawne, 2 lata praktyki, wynagrodzenie 1600—3200 zł. Średnie wykształcenie 5 lat praktyki, wynagrodzenie 1600—3200 zł.
- 3) Kierownika Referatu Budżetowego — wykształcenie wyższe ekonomiczne lub prawne, 2 lata praktyki. Średnie wykształcenie 5 lat praktyki — wynagrodzenie 1400—2300 zł.
- 4) Starszego Inspektora budżetowego — wyższe wykształcenie ekonomiczne lub prawne 2 lata praktyki. Średnie wykształcenie 5 lat praktyki, wynagrodzenie 1250—2050 zł.

Uposażenie dla wymienionych stanowisk do uzgodnienia w zależności od kwalifikacji kandydatów.



LUCYNA

poszukuje PRACY

HALINA PACZESNA

by się nie podjął o większych aspiracjach mieszkancie Tomaszowa. Dla wzrostu antychłopskich nastrojów nie bez znaczenia jest również fakt, że ludność okolicznych powiatów partycypuje w budżecie miejskim, wydatkach na oświatę, kulturę, zdrowie i co najważniejsze w puli towarowej dla miasta. Tomaszów jest bowiem miastem wydzielonym, nie ma własnego powiatu i oczywiście budżet oraz pula towarowa została ustalona tylko na jego własne potrzeby.

3

Nie jest sprawą przypadku, że na początku cytowałam list kobiety, opisywałam losy Lucyny Dziubek, wymieniałam cyfrę zarejestrowanych kobiet. W Wydziale Zatrudnienia. Problem bezrobocia w Tomaszowie dotyczy bowiem jedynie kobiet. Jeszcze niedawno, dwa lata temu — było inaczej, ale obecnie sytuacja znacznie się poprawiła.

Na tablicy przed Wydziałem Zatrudnienia, informującej o wolnych miejscach pracy stoi jak wół: dla mężczyzn 92 miejsca pracy. Tymczasem zarejestrowanych jest jedynie 50.

Mimo, że Tomaszów Mazowiecki posiada doskonałe warunki dla rozwoju przemysłu włókienniczego: tradycje włókiennicze, fachową kadrę i to czego na przykład brakuje Łodzi — wodę, w okresie planu 6-letniego nie nastąpiła w Tomaszowie rozbudowa przemysłu włókienniczego. Jak pamiętamy, ośrodek przemysłu włókienniczego, zakładano raczej na tych terenach, które dotychczas z włókiennictwem nie wiele miały wspólnego.

Dla sytuacji kobiet charakterystyczny jest również wskaźnik zatrudnionych w obrocie towarowym w stosunku do liczby mieszkańców. Wzrost zatrudnienia w tym dziale w roku 1957 w porównaniu z rokiem 1931 wyniósł zaledwie 2,7%, podczas gdy w tym samym czasie ludność wzrosła o 19,9%.

Fakt, że lokalne nadwyżki siły roboczej składają się z kobiet powoduje społeczną nabrzmiałość problemu. Wśród kobiet zarejestrowanych olbrzymia większość posiada dzieci, czasami nawet i po sześciorgu. Są wśród nich jedyni żywicieli rodzin. Nie ma mowy o tym, by kobiety te zdecydowały się na wyjazd do innych ośrodków przemysłowych, np. Łodzi. Nie pozwala im na to sytuacja rodzinna.

Fundusz interwencyjny, zresztą niewielki, jaki Tomaszów dostaje, przede wszystkim jest zużywany na prace publiczne. Jak już wiemy, kobiety odmawiają przyjęcia tego rodzaju pracy.

Sytuacja jest groźna, jeśli uwzględnimy, że cyfra 600 zarejestrowanych kobiet zupełnie nie odzwierciedla skali omawianego problemu. Mówił mi wiceprzewodniczący Miejskiej Rady Narodowej: — Sytuacja jest beznadziejna. Z chwilą, gdy otwierają się nowe możliwości pracy, jak np. uruchomienie czwartej zmiany w TZWS, liczba osób zarejestrowanych natychmiast parokrotnie wzrasta. Po zajęciu nowych miejsc pracy znowu mamy stałą cyfrę 600 zarejestrowanych.

W tej chwili większość kobiet, które pragną podjąć pracę — nie rejestruje się, gdyż nie widzą w tym żadnego sensu. Wiedzą przecież dobrze, że pracy nie ma. Oblicza się, że ta rezerwa wynosi około 2 tys. kobiet.

4

Sytuacja na rynku pracy w Tomaszowie Mazowieckim była przedmiotem obrad dziesiątek posiedzeń Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Niewiele jednak mogły wywnioskować ostatecznie z tej sytuacji, gdy na każde nowe miejsce pracy „czyha” dziesięć kandydatów ze wsi. W 1960 roku zostanie otwarta w Tomaszowie nowa tkalnia, która zatrudni 400 robotników.

I co z tego — mówi przewodniczący — kiedy znowu setki chłopów zgłoszą się na te 400 miejsc.

Ojcowie miasta Tomaszowa są bezradni, gdyż rozwiązanie problemu nadwyżek siły roboczej w Tomaszowie przekracza ich możliwości.

Postuluja oni — by Tomaszów posiadał własny powiat. Pozwoliłoby to na opanowanie w pewnym stopniu napływu ludności wiejskiej do Tomaszowa, a w każdym razie na poddanie go kontroli. Poza tym Tomaszów otrzymałby znacznie większe nakłady finansowe na inwestycje. Uległyby również zwiększeniu budżet i pula towarowa dla miasta.

Nie rozwiązuje to jednak sprawy radykalnie.

Plany perspektywiczne dla Tomaszowa Mazowieckiego przewidują nawet znaczną uprzemysłowienie miasta. W latach 1961—65 mają powstać nowe zakłady wełniane, po roku 1965 nastąpi rozbudowa Tomaszowskiej Fabryki Dywanów i Tomaszowskiej Fabryki Filców.

Większe uprzemysłowienie Tomaszowa wydaje się w tej chwili niemożliwe ze względu na sytuację mieszkaniową.

Proponuje się również częściowe uprzemysłowienie sąsiadujących z Tomaszowem powiatów rolniczych. I tak na rok 1965 jest zaplanowana budowa huty szkła w powiecie opoczyńskim, która zatrudni około 1000 ludzi. Inwestycja ta, aczkolwiek ważna, również oczywiście nie rozwiązuje problemu. Nacisk ludności rolniczej na Tomaszów będzie trwał nadal.

Niedaleko „Błękitnych Źródeł” znajduje się stacja pomp, które tłoczą wodę w rurociąg Łódź — Pilić. Ten rurociąg w sposób zupełnie naturalny połączyłby sprawę Łodzi i Tomaszowa i jest dzisiaj symbolem związku tych dwóch miast.

Wydało się bowiem, że nie sposób rozwiązać ani jednego z żywotnych problemów dla Tomaszowa bez Łodzi. I to wcale nie w tym sensie, że w Łodzi znajduje się siedziba władz administracyjnych.

Łódź jest miastem bez rzeki. Łódź cierpi na dotkliwy brak wody, co powoduje, iż łódzcy planiści nie przewidują dalszej rozbudowy przemysłu włókienniczego w Łodzi. Mówi się nawet o przeniesieniu z Łodzi najbardziej wodochłonnych oddziałów łódzkich fabryk do innych ośrodków w województwie łódzkim. Tęgo rodzaju plany zrodziły się, ponieważ większość łódzkich zakładów mieści się w przestarzałych budynkach, dysponuje przestarzałym parkiem maszynowym i nie wiadomo — rzecz wymaga jeszcze szczegółowego rachunku ekonomicznego — czy zamiast planowanej modernizacji nie lepiej opłaca się wybudowanie nowych fabryk w ośrodkach o bardziej korzystnych warunkach.

Planiści w ogóle nie przewidują dalszego rozwoju Łodzi jako miasta. Uważa się, że ludność Łodzi powinna w przyszłości jedynie, ile to wynika z przyrostu naturalnego. Tęgo rodzaju postawa aparatu planującego wynika z braku wody w Łodzi oraz katastrofalnej sytuacji mieszkaniowej w tym mieście. Wystarczy powiedzieć, że na 330 000 osób mieszkalnych w tej chwili należałoby całkowicie zrekonstruować 130 000 izb, które urągają wszelkim przepisom inspekcji budowlanej.

W tej chwili istnieje konieczność powiązania Łodzi z ośrodkami satelickimi.

Idealne warunki dla zostania łódzkim satelitą posiada właśnie Tomaszów Maz. Tomaszów ma bowiem to czego brak Łodzi: wodę, zasoby siły roboczej i niektóre surowce na potrzeby budownictwa mieszkaniowego w Łodzi (np. żwir rzeczny, piasek itp.). Do Tomaszowa można także przenieść niektóre oddziały fabryk łódzkich.

W Tomaszowie można stworzyć przemysł prefabrykatów budowlanych, których montaż następowałby w Łodzi.

I wreszcie Tomaszów wraz z przyległą doń Spalą jest wymarzoną zaplecem turystyczno-wypoczynkowym dla pobawionych rzeki mieszkańców Łodzi. Tymczasem ani w rejonie „Błękitnych Źródeł”, ani też w Spale, nie istnieją jakiegokolwiek urządzeń, które by pozwoliły przyjechać tu robotnikom łódzkim na weekend. W Spale oprócz domów FWP nie istnieje żadne schronisko turystyczne, nie ma domków campingowych, namiotów itp. Stworzenie w rejonie Tomaszowa sieci usług przeznaczonych dla Łodzi, szerzej mówiąc powiązanie Łodzi z Tomaszowem, byłoby dobrym interesem dla obu stron. Tymczasem jednak ojcowie miasta Tomaszowa sami sobie łamią głowę nad problemem rozładowania nadwyżek siły roboczej. Byłoby znacznie lepiej, gdyby zastanowili się nad tym problemem wspólnie z władzami miejskimi Łodzi, mimo, iż formalnie podlegała Łódzkiej Wojewódzkiej Radzie Narodowej. Taka wspólna narada powinna się odbyć jak najszybciej.

Z PRASY

Polemika na tematy aktualne

W „Polityce”: rozwinęła się ostatnio interesująca polemika. Temat jest co prawda nowy, jednakże sytuacja gospodarcza podkreśliła jego aktualność. Chodzi mianowicie o strukturę spożycia ludności i cen artykułów konsumpcyjnych.

W artykule pt. „Czy państwo powinno dopłacać do spożycia” (Polityka nr 38/50) K. Sokołowski zastanawia się, czy słuszną jest polityką utrzymywania niskich cen na deficytowe artykuły spożywcze, jak pieczywo, mięso, mleko, dzemy itp. i w efekcie subwencjonowania przez państwo ich spożycia. Polityka tego rodzaju, pisze autor, nie odzwierciedla możliwości podaży i likwiduje elastyczność popytu na te produkty w stosunku do cen i dochodu.

„Skoro... z subwencji korzysta każdy spożywca, bez względu na wysokość dochodu, jakim rozporządza, państwo likwiduje elastyczność popytu zarówno do dochodu spożywcy, jak i do ceny artykułu. W tej sytuacji konsumenci o wysokich dochodach nabywają towary, których relatywnie niskie ceny wskazywałyby, iż są one przeznaczane przede wszystkim dla konsumentów o niskich dochodach.

Zrozumiałe, iż na rynku wszyscy spożywcy muszą być traktowani jednakowo. Czy wobec tego nie lepiej podnieść płace niż zarabiającym i jednocześnie znieść dopłaty do pieczywa, mleka, mięsa lub dzemów? Zamożniejsi staną się oszczędniejsi, przestaną lekceważyć i marnotrawić nabywane aktualnie z premią artykuły spożywcze, a ubożsi przestaną być tak bardzo ubogimi. W rezultacie może zjemy nieco mniej niż zjadamy obecnie — to także nie zaszkodzi.”

Stanowisko autora wyraźne. W miejsce dotychczasowej praktyki, należy subwencjonować spożycie grupy ludności niż zarabiającej, zaś wyższymi cenami artykułów żywnościowych ograniczać spożycie wyższych grup.

Na to replikuje J. Śmietański (Polityka nr 40/59). Odrzuca on propozycję K. Sokołowskiego, sprzeciwiając się całości argumentacji autora. Sprawa ta jest problemem głównie do spożycia mięsa i jego przetworów. W obecnej sytuacji, zdaniem Śmietańskiego, należałoby dostosować tylko spożycie mięsa do możliwości jego podaży. Małe są bowiem możliwości dokonania generalnej zmiany struktury cen, w drodze podwyższenia cen ogółu artykułów żywnościowych i obniżenia cen artykułów przemysłowych, z uwagi na zbyt ograniczony wachlarz tych ostatnich. Ponadto w stosunku do tych artykułów żywnościowych, których spożycie jest, na wyjątkowo niskim poziomie (np. warzyw), powinno się stosować politykę preferującą wzrost ich spożycia (autor powołuje się tu na artykuł C. Kosa: „Warywa contra mięso”, zamieszczony w 38 n-rze naszego pisma).

Zastosowanie zaś w praktyce dodatku wyrównującego cen artykułów spożywczych, jak to proponuje Sokołowski, oznaczałoby według Śmietańskiego szkodliwą „urówniłowkę”, w efekcie której

... w krótkim czasie spożycie zaczęłoby rosnąć, jak i przed zmianą

cen. Niżej zarabiający zutylizują ten cel uzyskany dodatek wyrownawczy, a lepiej uposażeni ograniczyliby zakup towarów przemysłowych i również nie zmniejsziliby spożycia deficytowych artykułów żywnościowych.”

Wnioski Śmietańskiego w rezultacie ograniczają się do dostosowania popytu na mięso do jego podaży oraz do postulatu produkcyjnego subwencjonowania rolnictwa.

Sprawę stanowiącą przedmiot polemiki omawialiśmy już niejednokrotnie. Naświetliliśmy ją z różnych stron kilka miesięcy temu, kiedy sytuacja bardziej sprzyjała zasadniczym decyzjom. Wyszliśmy my też konkretne propozycje (por. m. in. artykuł G. Pisarkiego: „W poszukiwaniu rozwiązania” Z. G. 17 59).

Skoro nierozwiązany problem zaostriżyl się, warto o nich jednakże wspomnieć, bo chociaż sytuacja ulega zmianie, aktualność ich bynajmniej nie zmalała, raczej się pogłębia.

Niewątpliwie problem sprowadza się do mięsa. W tym punkcie trzeba przyznać rację Śmietańskiemu. Jednakże problem jest na tyle skomplikowany, że jego rozwiązanie musi być zjawiskiem wieloetapowym. Śmietański nie dostrzegł tej strony problemu, którą podkreśla K. Sokołowski. A mianowicie takiego wyjścia z sytuacji, które doprowadziłoby do dostosowania popytu do podaży, nie naruszając równowagi dochodów rolnych ludności. Jeśli zatem odrzucić administracyjną reglamentację, rozwiązanie może iść tylko w tym kierunku, który częściowo zarysował właśnie K. Sokołowski. A więc podnieść ceny mięsa i jego przetworów, odzwierciedlając w ten sposób możliwości podaży. Grupom ludności niż zarabiającej przysłać rekompensujący dodatek pieniężny. Jest to konieczne, ponieważ gros ich wydatków przeznaczony jest na żywność (dodatek taki prawdopodobnie należałoby przyznać także pewnej kategorii zatrudnionych, których zawód wymaga dużego spożycia zwierzęcych). W celu zaś polepszenia struktury spożycia grup wyższych zarabiających, należałoby obniżyć ceny artykułów przemysłowych i tym samym pobudzić je do oszczędności na dobra wyższego rzędu.

Warto przy tym zaznaczyć, że gdyby nawet popyt przesuwał się zbyt silnie na artykuły przemysłowe, to wszakże cisnęłyby na zupełnie inną dziedzinę produkcji pod względem elastyczności podaży — niż rolnictwo. Na dziedzinę zdolną do względnie szybkiego przystosowania się do potrzeb rynku. Inny też w tej sytuacji byłby wpływ handlu zagranicznego na rynek wewnętrzny i odwrotnie.

Disponujemy obecnie niezłymi instrumentami statystyki. Mamy wyniki badań budżetów rodzinnych. Opracowano szereg prognoz gospodarczych, operujemy systemem zasiłków rodzinnych, wydaje się więc, że ekonomisci są w stanie dostarczyć racjonalne środki rozwiązania trudności.

MaK.

LISTY

TYM RAZEM PRYWATNIE

W 38 numerze „Życia Gospodarczego” zamieszczony został artykuł pt. „Kiełkie drzewo i zygarki”, poruszający na przykładzie województwa kieleckiego problemy projektowanej reformy zarządzania budowlaniem przemysłowym. Z prośbą o opinię o tym artykule zwróciliśmy się do kierowników Wydz. Budownictwa wszystkich Wojewódzkich Rad Narodowych. A oto jaką odpowiedź otrzymaliśmy od Kierownika Wydziału Budownictwa WRN w Opolu:

„Nawiązując do treści W/pisma z dn.

21. IX. br. — Wydział Budownictwa Prezydium WRN w Opolu wyjaśnia, że uważa artykuł w tygodniku nr 38 „Życie Gospodarcze” pt. „Kiełkie drzewo i zygarki” jako dyskusyjny i dlatego nie może jako organ Prezydium wyrażać opinii na temat poruszonych w nim zagadnień.

Opinia taka mogłaby bowiem być potraktowana jako oświadczenie urzędowe — a tego rodzaju opinii Wydział mógłby wydać tylko na żądanie władz nadzórnych.”

W związku z powyższym listem redakcja chce: po pierwsze — podziękować za szybką odpowiedź, po drugie — wyjaśnić, że nie żądała, a prosiła o opinię, po trzecie — wyrazić zdziwienie, że Wydział Budownictwa WRN w Opolu nie może wyrażać opinii o artykule dyskusyjnym, gdyż naszym zdaniem wyrażenie opinii o sprawach nie podlegających dyskusji nie ma wielkiego sensu, po czwarte — zapytać się Kierownika Wydziału Budownictwa o pełnię prywatności, czy nie uważa on, że należy dyskutować o sprawach dotyczących tak istotnego zagadnienia, jak reforma zarządzania budownictwem i czy w związku z tym nie byłoby dobrze, aby ludzie zainteresowani tym problemem wyrażali o nim swą opinię, bez względu na to jak ją ten i ów potraktuje.

REDACJA

ŻYCIE gospodarcze

Redakcja:
Warszawa, ul. Koła 35.
Telefony: Redaktor Naczelny — 806-28, Sekretarz Redakcji — 806-28, Redaktorzy — 803-92, Centrala — 803-13, 806-71.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzisław Brus, Mirosław Dynar, Henryk Flakierski, Stefan Frenkel, Jan Głowczyński (red. nac.), Tadeusz Jaworski (sekr. red.), Mieczysław Kabał, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak (z-ca red. nac.), Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczańkowski, Zbigniew Nikolajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Sukłennicki (z-ca red. nac.), Jerzy Toeplitz, Jan Werner, Janusz G. Zieliński.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 10 zł, kwartalnie 2 zł 50 gr. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są Oddziały i Delegatury „Ruchu” składają zamówienia w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Ruchu”. Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Nie zamówionych rekwizytów redakcja nie zwraca. Cena ogłoszeń: za 1 cm² 21-10,50. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: Wydawnictwo „Prasa Krajo-
wa RSW „Prasa”. Skład i druk RSW
„PRASA” ul. Marszałkowska nr 3/5,
Zam. 1373 W-45